

ECHA POLESIA

ISSN 1897-1083

№ 1(61)2019 KWARTALNIK POLAKÓW NA POLESIU

1919 – 2019. 100 LAT WYZWOLENIA BRZEŚCIA

STUDIOWANIE POLESIA – JÓZEF OBRĘBSKI

CZY ISTNIEJE SKARB POWSTAŃCZEGO ODDZIAŁU TRAUGUTTA ?

NAUKA W WARSZAWSKIM LICEUM IM. ŚW. PAWŁA Z TARSU



(...) od młodości swojej staraj się o naukę(...). Jak oracz i siewca przystępuj do niej i czekaj na dobry jej plon; trochę się utrudzisz pracując nad nią, ale wnet będziesz spożywał jej owoce.

(Syr 6, 18-19)

Pragnęlibyśmy poinformować Państwa o możliwości kształcenia młodzieży w polskiej szkole średniej w Warszawie – Katolickim Liceum Ogólnokształcącym im. św. Pawła z Tarsu. Nasza szkoła została założona w 1991 roku. Istotnym elementem szkoły są zasady etyki chrześcijańskiej. Zgodnie z duchem tolerancji do liceum uczęszczają uczniowie różnych wyznań (katolicy, prawosławni, ewangelicy).

Misją szkoły jest indywidualizacja nauczania. Staramy się w każdym dziecku odnaleźć jego mocne strony i je rozwinąć.

Od 6 lat tworzymy klasy dla uczniów z polskimi korzeniami z Białorusi i Ukrainy. Przyjmujemy uczniów w wieku 15-18 lat (po ukończeniu 9 klasy). Szkoła zapewnia bezpłatną naukę i zakwaterowanie w internacie.

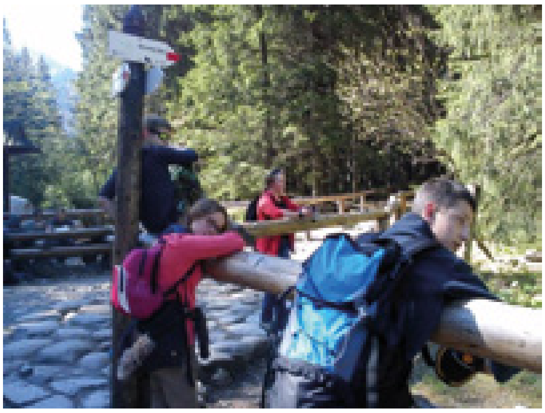
Nauka w liceum trwa 3 lata i kończy się egzaminem maturalnym. Można również przyjechać do nas na krótszy okres w celu intensywnej nauki języka polskiego. Wszyscy nasi maturzyści, którzy planowali kontynuowanie nauki w Polsce, studiują na wybranych kierunkach.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do kontaktu ze szkołą:

e-mail: sekretariat@kulszkola.pl;
telefon: 22 789-14-02;
kom.: 660-081-204;
http://www.kulszkola-jozefow.home.pl/

DYREKCJA





Marysia, uczennica klasy I:

«W naszej szkole nauczyciele mają własny sposób nauczania i podejścia do ucznia. Nie przymuszają, a zachęcają do nauki. Korzystamy z wielu dodatkowych zajęć organizowanych bezpłatnie przez szkołę, władze miasta i Kościół (siłownia, fitness, teatr, plastyka, chór, harcerstwo). Poznajemy polską kulturę i historię, zwiedzamy Warszawę i jej okolice. Stajemy się bardziej samodzielni i odpowiedzialni, uczestnicząc w życiu internatu».

SPIS TREŚCI

'ECHA POLESIA'
Kwartalnik Polaków na Polesiu

Adres Redakcji:
Brześć, 224023
ul. Moskiewska 344 - 56
e-mail: klub_polski@wp.pl
www.echapolesia.pl
tel.: w Brześciu:
Kom. z RB MTS (33) 672 19 37
Kom. z RP 0-037533 672 19 37

Redaktor naczelny:
Alina Jaroszewicz

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2019 roku»

SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Adres korespondencyjny:
Eugeniusz Lickiewicz
Skr. poczt. 63
Plac Wolności 9
Biała Podlaska 1, 21-500

Skład i łamanie:
Olga Brazińska

Korekta
Helena Żmińko

Na okładce – foto Eugeniusza Lickiewicza – Kościół w Iszkołdzi

Zapraszamy do polubienia naszej strony na Facebooku
facebook.com/EchaPolesia



1919-2019: 10 LUTEGO – 100 LAT WYZWOLENIA BRZEŚCIA

W dniu 8 lutego na cmentarzu katolickim przy ul. Puszkińskiej w Brześciu odbyła się uroczystość ku czci polskich żołnierzy, którzy zginęli podczas walk o wyzwolenie Brześcia. Uroczystość została zorganizowana przez Oddział Brzeski Związku Polaków na Białorusi we współpracy z Polską Szkołą Społeczną im. I.Domeyki i Uniwersytetem Trzeciego Wieku. W uroczystości wzięli udział: Konsul Generalny RP w Brześciu Piotr Kozakiewicz, wicekonsul Jerzy Grymanowski, prezes Fundacji «Pomoc Polakom na Wschodzie» Mikołaj Falkowski, wiceprezes Fundacji «Pomoc Polakom na Wschodzie» Joanna Zając, publicysta, historyk, wicedyrektor Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego Piotr Dmitrowicz, redaktor «Naszego Dziennika» Piotr Falkowski, a także uczniowie i nauczyciele Polskiej Szkoły Społecznej im. I.Domeyki, harcerze, słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku, miejscowi krajoznawcy i historycy. Zebrani złożyli kwiaty i zapalili znicze na grobie Władysława Steckiewicza, który zginął w walce o Brześć 9 lutego 1919 r.

W nocy z 8 na 9 lutego oddziały Dywizji Podlaskiej gen. Antoniego Listowskiego wkroczyły do Brześcia nad Bugiem. Od wschodu nacierał oddział majora Dąbrowskiego. W mieście znajdowali się jeszcze Niemcy, którzy podpalili magazyny wojskowe. Doszło do sześciogodzinnych walk. Wzięto do niewoli 40 jeńców, zdobyto 3 ckm-y, dużo karabinów, 3 samochody, 3 działa, konie i wozy, a także tabor kolejowy i magazyny. Podczas walk poległ kpt. Władysław Steckiewicz, który na czele patrolu Oddziału Wileńskiego majora Dąbrowskiego jako pierwszy wkroczył do miasta. Jedna z ulic Brześcia nad Bugiem otrzymała nazwę «ul. kpt. Steckiewicza» (obecnie «Komsomolskaja»). Na grobie kapitana znajduje się napis : «DOWÓDCA WOJSK PARTYZANCKICH • Ś. † P. • KAPITAN • WŁADYSŁAW • STECKIEWICZ • PADŁ OD KULI WROGA PRZY • ZDOBYCIU BRZEŚCIA • N/BUGIEM W DNIU • 9 LUTEGO 1919 R. • ŻYŁ LAT 29 • CZEŚĆ JEGO • BOHATERSKIM PROCHOM».

Konsul Generalny RP w Brześciu Piotr Kozakiewicz w swoim przemówieniu

zwrócił uwagę na mało znane szczegóły historyczne tamtych dni.

Budowa odrodzonego państwa polskiego nie była procesem łatwym i bezkrwawym. Jak mówił w 1920 r. gen. Kazimierz Sosnkowski, dzień, w którym zawarto rozejm na froncie zachodnim, był dla Polski początkiem długich zmagań o «niepodległość zdefiniowaną», czyli o granice Rzeczypospolitej, które Polacy musieli wywalczyć własnymi siłami. Po ogłoszeniu niepodległości 11 listopada 1918 r. Brześć znajdował się w niemieckich rękach. Kiedy Niemcy postanowili oddać Brześć Ukraińcom, polskie władze nie zwlekały i zdecydowano odbić miasto. Polskie pułki wyruszały na Brześć z koszarów w Białej Podlaskiej, gdzie przechodziły wyekwipowanie i szkolenia. W walkach o Brześć w lutym 1919 r. wzięły udział 34. i 22. pułki piechoty oraz Wileński Oddział Wojsk Polskich majora Dąbrowskiego. Pułki otrzymały rozkaz, aby przed świtem 5 lutego uderzyć na Kobylany i Błotków. Po udanym ataku wieś Kobylany została zdobyta, jednak za wsią w kierunku rosyjskich fortów na zamarzniętej i pokrytej śniegiem ziemi żołnierze dostali się w ogień krzyżowy niemieckich karabinów maszynowych z fortów. Polskie oddziały wobec znacznej niemieckiej przewagi ogniowej zostały







zmuszone do wycofania się do Dobrynki. 11 poległych żołnierzy pochowano na cmentarzu w Białej Podlaskiej.

Po kilkudniowych pertraktacjach i atakach oddziałów gen. Antoniego Listowskiego, zaś od wschodu oddziałów konnych majora Dąbrowskiego już 9 lutego został wyzwolony z rąk Niemców Terespol. 13 lutego dowódca grupy podlaskiej gen. Listowski przyjął w Brześciu pierwszą defiladę swoich wojsk.

Delegacje złożyły kwiaty i zapalili znicze także na polskim cmentarzu wojennym z 1920 roku na terenie dawnej wsi Adamkowo oraz na Cmentarzu Garnizonowym. Po uroczystościach na nekropoliach Brześcia delegacja z Polski odwiedziła Polską Szkołę Społeczną im. I.Domeyki, gdzie spotkała się z kadrą nauczycielską.

ANNA GODUNOWA, BRZEŚĆ
FOTO: EUGENIUSZ LICKIEWICZ

WYZWOLENIE BRZEŚCIA W PRASIE MIĘDZYWIOJENNEJ I FOTOGRAFIACH

Generał Antoni Listowski kandydat na wojewodę poleskiego,
«Kurier Warszawski», nr 216 z 2 października 1924, s. 2

Wśród kandydatów na wakujące wskutek dymisji p. Downarowicza stanowisko wojewody poleskiego wymieniani są w kolach, zbliżonych do rządu, z pośród wojskowych: znajdujący się obecnie w stanie spoczynku jenerał dywizji Antoni Listowski, jako obznajmiony doskonale z terenem miejscowym i posiadający autorytet na Polesiu, zdobywca Brześcia, Pińska i Łunińca, tudzież znany z energji bojowej dowódca okrągli korpusowego grodzieńskiego jenerał dywizji Leon Berbecki.

Z pośród osób cywilnych mówiono o kandydaturze b. delegata rządu w Wilnie, proponowanego ostatnio na stanowisko podsekretarza stanu w ministerjum spraw wewnętrznych, p. Walerego Romana.

«Zajęcie Brześcia Litewskiego przez Wojsko Polskie»,
«Gwiazdka Cieszyńska», nr 12 z 18 lutego 1919, s. 3
Przegląd polityczny.

POLSKA.

Zajęcie Brześcia Litewskiego przez wojsko polskie.

W dzień uroczystego otwarcia sejmu ustawodawczego w Warszawie zajęły wojska polskie Brześć Litewski. Generał porucznik Litowski, komendant operującej armii, doniósł o tem naczelnikowi państwa Piłsudskiemu w następującym telegramie: «Dzisiaj wkroczyły wojska polskie do fortecy Brześć Litewski. Chorągiew polska zawisła wysoko, aby znękanej ludności polskiej ziemi brzeskiej nieść radość wyzwolenia, wolność i zjednoczenie. W ten dzień historyczny podległe mi oddziały ślą Ci hołd i składają twierdzę w ręce pierwszego sejmu z przysięgą bronienia tej ważnej placówki od wschodu do ostatniej kropli krwi. Bóg nam sprzyja, gdyż tutaj odwieczni wrogowie Polski, podpisując pokój brzeski, knuli spisek czwartego podziału. To miasto — w naszych rękach.

Wiadomość ta, odczytana na pierwszem posiedzeniu sejmu, wywołała entuzyazm i burzę oklasków.


POLSKA ZBROJNA
Polski nad morze
Z pobytu delegacji załogi „Jadrana" w Warszawie
Święta pułkowe
Dziennikarze litewscy zwiedzą Wielkopolskę
Robotnicy prawosławni domagają się reformy kalendarza
Osiem milionów strat wyrządziła w rolnictwie wielkopolskim
CAŁEGO KRAJU


w rocznicę bitwy pod Grunwaldem
Ludność powiatu Szczuczyn Nowogródzki ufundowała dwa samoloty
Rumuńscy harcerze nad Bałtykiem polscy nad Morzem Czarnym
Harcerze fińscy w Polsce
Poleszucy nie chcieli komasacji a potym dziękowali
Japończyk i Hindus chwalą talerze i kubki z... Wołynia
Adwokat osądzony za działalność komunistyczną

«Jenerał polski Listowski...»,
«Gazeta Świąteczna», nr 1987, 2 marca 1919, s. 7

Wojna polsko - moskiewska. Warszawa, d. 34. Wojsko bolszewickie piy. edosialo się już z Białorusi na Polesie wołyńskie. Wielka jego siła dotarła koleją do wsi Manie- wicz pomiędzy rzekami Styrem i Slodrodem. (Poszukaj tydi izek na mapie w Gazecie 1934-ej z roku przeszłego; Maniewicze leżą przy koleji żelaznej, która icfeie od Kowla prosto na wschód, ku Sarnom.) Jenerał polski Śmigły, który bije się z ukrajińcami za Kowlem i Włocfeimieizem, dowiedziawsy się o tem wojsku bolsewickiem, posłał przeciw niemu jeden swój odcfeiał pod dowództwem podpułkownika San deckiego. Polacy uderzyli niespodzianie na Moskali i przepędziwszy idi zdobyli Maniewicze. Wielkie to zwycięztwo, bo Polacy zabrali ptzytem 10 pociągów kolejowych, w tśj liczbie jeden pancerny, przeszło 50 armat, wielkie zapasy strzeliwa i mnóstwo wszelkidi przyborów wojennydr. Wojsko bolszewickie zmykało tak szybko, że nic z sobą nie zdołało zabrać. Zwiezione do Maniewicz przeciwko Polsce armaty i pizybory wojenne przydadzą się bardzo wojsku polskiemu, któremu brak dotychczas warystkiego.

— Wojsko niemieckie, które podczas wojny zajmowało Litwę, a potem cofając się oddało wojskom bolsewickim z Moskwy całą guberńję mińską, witebską i wileńską, oraz Kurlandję i część Żmudzi, siedziało jeszcze do tego czasu w guberńji grodzień- skiej, nie wpuszczając tam już bolszewików. W pierwszych dniach lutego Niemcy zgodzili się oddać strony grocbieńskie Polakom i wynieśli się najprzód z Brześcia-Litewskiego, a potem przepuścili wojsko polskie koleją przez Białystok do Wołkowyska (patrz na mapie w Gazecie 1934-ej), aby mogło tam powstrzymać Moskali, którzy już zajęli Słonim. W ptzealyrn tygodniu Niemcy wynieśli się nareszcie z Bielska i Białegosto- ku; ostatnie Idi oddziały wyjeduiły ztamtąd koleją żelazną do Prus. We środę 19 lutego Białystok zajęło wojsko polskie. Pod zarząd wojskowy «polski przeszły już w stronach grodzieńskich powiaty: brzeski, kobryński, prużański, część Słonimskiego, wołkowy- ski, bielski, białostocki, sokolski i grodzieński. Zarządzać będzie tą ziemią tymczasowo jenerał-gubernator polski, mianowany ptzez naczelnego dowódcę wojsk polskich Piłsudzkiego. Wschodni pas guberńji grodzieńskiej jest w rękach bolszewików moskiewskich. Polacy biją się już z nimi, a granica bojowa ciągnie się obecnie mniejwięcej od ujścia rzeki Szczary do Niemna prosto na południe, pomiędzy Wolkowyskiem a Słonimem, do koleji żelaznej, co idzie z Kobrynia do Pińska, i dalej za rzekę Prypeć na Polesie wołyńskie. Za Kobrynicm Polacy wyparli «w tych dniach bolszewików prawie do granicy guberńji mińskiej. W walce z bolszewikami w tamtych stronach odznaczyła się między innymi drużyna oficerów rossyjskidi, która dobrowolnie przeszła niedawno w Kobryniu na stronę wojska polskiego.

— Jenerał polski Listowski po zajęciu Brześcia-Litewskiego i powiatu brzeskiego ogłosił do ludności odezwę tej treści; »»»

»»» Ptzydiodzimy do was, jako bracia. Wiemy, coście wycierpieli, że jesteście biedni i głodni. Pomożemy wam. Będzie tu chleb, sprawiedliwość, spokój i porządek. Zwalczać będziemy ostro wszelkie bolszewictwo, które nie uznaje ciężko zapracowanej własności ludzkiej, wszelkie złodziejstwa, rabunek i kradzież. Wzywamy was do spólnćj pracy. Każdemu powinno» być dobrze, każdy powinien być zadowolony i bezpieczny o swoje życie i* mienie. Wszystkie wyznania znajdą opiekę pod naszym rządem. Wybierzecie do sejmu polskiego najlepsych ludzi z pośród siebie, żeby przedstawili waa;e życzenia, potrzeby i biedę waszą i brali udział w uchwalaniu nowych praw. Bądźcie wszyscy dobrej myśli 《i otuchy, bo nie obcy, ale bracia wasi do was przybyli. (W tamtych stronach, za Bugiem, jest dużo ludności prawosławnej, która dawniej była unicka.)

«Zorza»,
nr 7 z 16 lutego 1919, s. 83

O godzinie 11-ej w sali obrad zebrali się posłowie, boczne zaś przejścia oraz galerję szczelnie wypełniła licznie zebrana publiczność. Nastrój był poważny a radosny. W loży dla posłów zagranicznych zasiedli członkowie misji zagranicznych, bawiących w Warszawie.

O godzinie 11 minut 30 do sali weszli J. Piłsudski oraz I. Paderewski w otoczeniu adjutantów. Paderewski zajął miejsce wśród innych ministrów, z boku, koło miejsca, na którem zasiadać będzie marszałek Sejmu, J. Piłsudski zaś wszedł na mównicę.

Socjaliści i ludowcy witali go długotrwałemi okrzykami, natomiast centrum sejmowe nie brało udziału w tem powitaniu i z miejsc się nie ruszyło. 《Wstać!》 — zaczęli krzyczeć socjaliści. Dopieio wtedy, gdy J. Piłsudski, jako Naczelnik Państwa, zaczął czytać swe orędzie, posłowie z centrum wstali. 《Ale nie na waszą komendę!》. — powiedział poseł piotrkowski, dr. A. Rząd, zwracając się w stronę socjalistów.

J. Piłsudski w orędziu swem przedewszystkiem podkreślił, że naród doczekał wielkiego, radosnego święta — otwarcia Sejmu Polskiego, który znowu będzie jedynym panem i gospodarzem domu swego ojczystego. Radość nasza byłaby stokroć większa, gdybyśmy w dniu tym nie byli zmuszeni poważnie troszczyć się o obronę naszych granic, którym zagrażają sąsiedzi.

《Nie oddamy — oświadczył J. Piłsudski — ani piędzi ziemi polskiej, i nie pozwolimy, by uszczuplano nasze granice, do których mamy prawo!*

Cała sala burzliwemi oklaskami stwierdziła, że taką jest wola narodu.

W dalszym ciągu J. Piłsudski mówił o przyjaciołach Polski: 《Jasną stroną w naszych stosunkach zewnętrznych są zacieśniające się węzły przyjaźni z państwami koalicji. Głęboka sympatja łączyła już dawniej Polskę ze światem demokratycznym


ONIKA MIEJ
Z życia akademickiego
BRATNIA POMOC POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ
zenie zjazdu kobiet katolickich
szkoły zawodowej Niepokalanek
Zastrzelenie teściow
Utonięcie dwuch żołnierzy w Wilii
Tragiczne skutki zabawy
B. narzeczony „Miss
żąda zwrotu p
pożyczonych jej kr



Europy i Ameryki, nie szukającym sławy w podbojach i ucisku innych narodowości, a pragnącym ułożenia stosunków, w myśl zasad sprawiedliwości i słuszności. Sympatja ta spotęgowała się, gdy sławne armje państw sprzymierzonych, druzgocąc potęgę naszych ciemiężycieli, wyzwoliły Polskę z niewoli».

I znowu rozległy się powszechne, burzliwe oklaski.

Z kolei mówił J. Piłsudski o zadaniach Sejmu, a więc o konieczności uchwalenia konstytucji dla Polski, utworzenia rządu na podstawie tej konstytucji, rozwoju silnej armji, uregulowania spraw znajdującego się w upadku przemysłu i niezbędnych reform agrarnych w duchu postępu i wielkich demokracji Zachodu, słowem, o stworzeniu zdrowych podstaw dla budowy przyszłości narodu.

W zakończeniu J. Piłsudzki ogłosił pierwszy Sejm w wolnej i zjednoczonej Polsce za

otwarty i powołał najstarszego z posłów, ks. Ferdynanda Radziwiłła (byłego przewodnika koła posłów polskich w Berlinie), do objęcia tymczasowego przewodnictwa.

Po odczytaniu orędzia, J. Piłsudski opuścił salę, na miejscu zaś marszałkowskim stanął ks. Radziwiłł i w dłuższem przemówieniu powitał w serdecznych słowach izbę poselską.

Wielką radość wśród zebranych wywołał telegram, odczytany przez przewodniczącego, o zajęciu Brześcia Litewskiego przez wojska polskie.

«W dwudziestolecie wyzwolenia Brześcia»,
«Głos Narodowy», nr 39 z 8 lutego 1939, s. 4

W DWUDZIESTOLECIE WYZWOLENIA BRZEŚCIA n. B.

Dziś i jutro Brześć n. Bugiem obchodzi 20-lecie wyzwolenia spod okupacji niemieckiej. W związku z tym odbędzie się w mieście szereg uroczyatości. M. inn. jutro wieczorem będzie wystawiona przez Polską Operę Ludową z Warszawy, opera Moniuszki ..Halka». Operą dyrygować będzie Sylwestr Czosnowski, znany w Wilnie kierownik orkiestry P. R. lat ubiegłych.

«Bitwa o Brześć na obrazie»,
«Polska Zbrojna», nr 194 z 15 lipca 1939, s. 6

Bitwa o Brześć na obrazie

(lp) W Brześciu nad B. bawi malarz batalista A. Klimko ze Lwowa, uczeń prof. Rozena, który na miejscu zapoznaje się z historią walk o wyzwolenie Brześcia spod okupacji niemieckiej. Artysta po zebraniu potrzebnego materiału nosi się z zamiarem nama lowania obrazu, który by odtwarzał stoczone walki z wojskami niemiecki mi i śmierć bohaterskiego obrońcy Brześcia kpt. Władysława Steckie wieża, który zginął pod wiaduktem kolejowym w dniu 8 lutego 19111.

Na froncie Wschodnim.—Dywizja Podlaska.



Weteran 63-go r., p. Jagmin, wręcza sztandar gen. Listowskiemu, Obok stoi p. Stankiewiczowa z wnukiem.



Gospoda żołnierska w Brześciu.



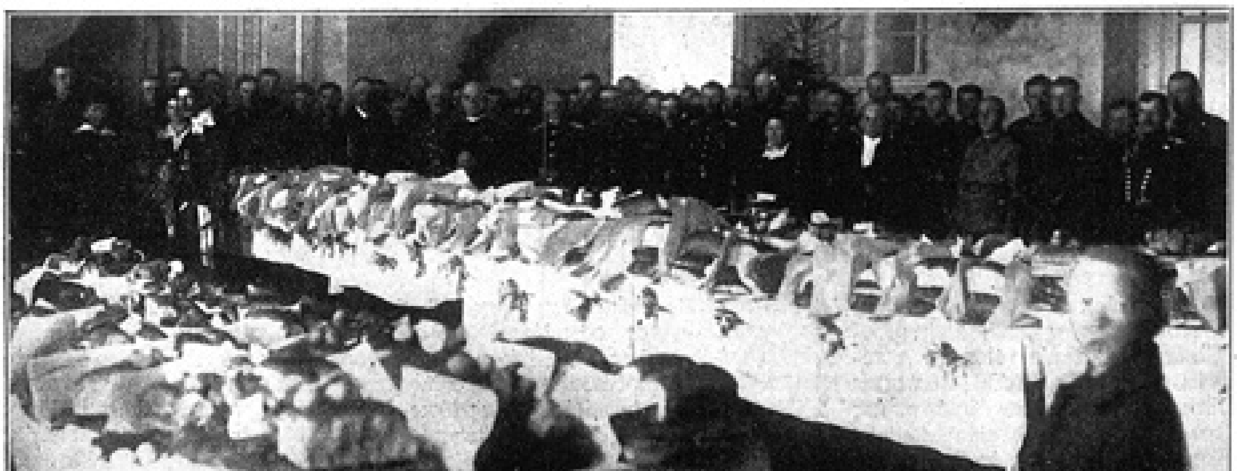
Dowódca Grupy Podlaskiej, gen. Antoni Listowski.



Zarząd gospody żołnierskiej w Brześciu.



Szef sztabu Grupy Podlaskiej, rotmistrz Grobicki.



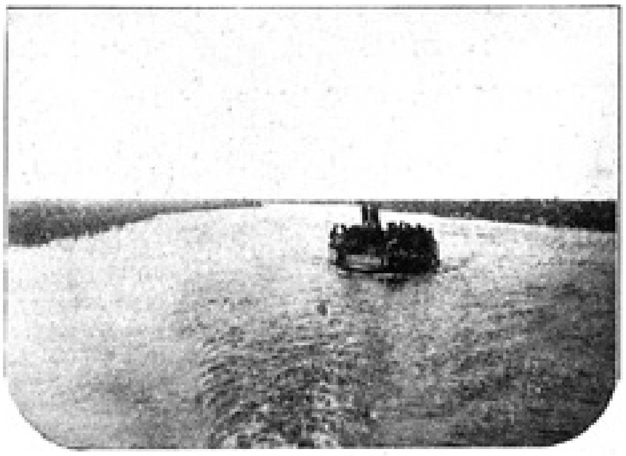
Przyjęcie żołnierzy w Gospodzie Kobryńskiej.

ZDJĘCIA «Na froncie wschodnim - Dywizja Podlaska»,
«Świat», nr 26 z 28 czerwca 1919, s. 4, 5

Na froncie Wschodnim.—Dywizja Podlaska.



Przystań wojskowa w Pińsku.



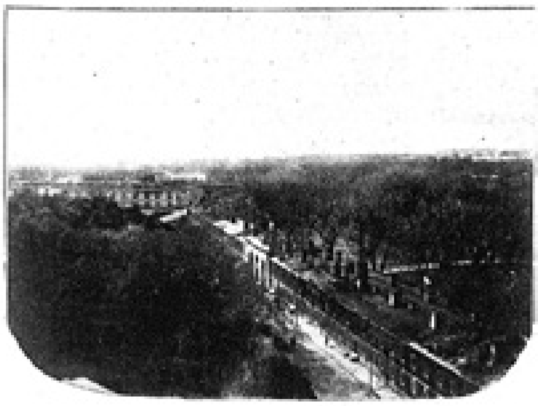
Dostarczanie na pozycję prowjantu i posiłków rzeką Piną i Jasiołdą.



Widok Pińska. Na prawo kościół parafjalny. W dali błota pińskie.



Kościół i kolegjum jezuickie nad brzegiem rzeki Piny.



Koszary cytadeli Brześcia-Litewskiego.



Pogrzeb porucznika Bułynki, który zginął w ataku pod Pińskiem.

Dziękujemy za udostępnione materiały archiwalne Panu Tomaszowi Otockiemu,
dziennikarzowi z Warszawy, wieloletniemu Przyjacielowi i Autorowi «Ech Polesia».

ŚLADAMI KMICICA

(z osobistych wspomnień maj. Dąbrowskiego)

Przez las dzid, patrzy w świt,
Orzeł chorągwiany,
Błyska broń, parska koń, jadą w dal
Hej, jadą w dal ułany.

Śmierć, więc cóż, życia kruż
Trzeba wypić dumnie,
Jeśliś chciał, by ci grzmiał, pomruk dział
Hej, pomruk dział przy trumnie.

Piękny gest, na krwi chrzest
Jedziem strojni w kwiecie,
Czekaj nas, w pełni kras,
Albo na lawecie.

Porzuć lęk, słyszysz dźwięk broni,
Świszczą kule,
Naprzód wy, młode lwy,
W bój bezdomni rycerze i króle.

Szlak bojowy oddziału maj. Dąbrowskiego



Posuwając się naprzód i czyniąc ustawiczne wywiady, rotmistrz Dąbrowski dowiedział się, iż w Jeziornicy bolszewicy gromadzą poważniejsze siły, że zamierzają na nas uderzyć. Dla ubiegnięcia przeciwnika rotmistrz J. Dąbrowski wydał rozkaz natychmiastowego marszu w nocy na Dereczyn dla wyrzucenia stamtąd bolszewickiej załogi. W ciągu ośmiu godzin przeszliśmy dystans 48-wiorstowy od Orli do Dereczyna, skąd bolszewicy zbiegli, zostawiając ogromną ilość broni, amunicji i żywności. Po 2-godzinnym wypoczynku ruszyłem na Jeziornicę, gdzie wzięto do niewoli przeszło 70 bolszewickich żołnierzy, i karabin maszynowy i dużo broni innej. Wypoczynek tu trwał 4 godziny, poczem oddział ruszył ku Mierzewiczom. Przyłapani bolszewicy wskazali jako dwie bolszewickie kompanie suną z Różany do Mirzewicz i tu mogą być za dwie godziny. Celem rozbicia tego oddziału rotmistrz kazał kapitanowi Steckiewiczowi urządzić zasadzkę dla napaści i rozbrojenia rzeczonego bolszewickiego oddziału.

Oczekiwanie trwało niedługo: po godzinie nadeszli bolszewicy, których otoczono, rozbrojono i wzięto do niewoli.

Z kolei, po 2-godzinnym wypoczynku oddział ruszył do Różany, zajęty przez 2 kompanie bolszewickie, zbrojne w 1 karabin maszynowy. Walka z nieprzyjacielem była zażarta, zakończyła się rozbiciem i wzięciem do niewoli części załogi różańskiej. Reszta rozbiegła w panice. Zdobycz stanowiły ów karabin maszynowy, duża ilość broni, amunicji, żywności.

Po 6-godzinnym wypoczynku oddział ruszył do Prużan, by dać tu nieco dłuższy wypoczynek ludziom i koniom. Dodać winienem, iż straty w oddziale za czas przemarszu od Orli do Prużan tak się przedstawiają: 10 zabitych, 40 rannych, 8 zabite

konie. Najważniejsze straty poniósł konny oddział w Lebiodce.

2 stycznia wróciłem do oddziału, który znalazłem w Prużanach i tu objąłem znowu dowództwo.

Nazajutrz zjechał do nas z 22 rezerwowego korpusu oficjalny wysłaniec, jakiś niemiecki kapitan (korpus ten stał w Brześciu Lit.). Na trzeci dzień pojawił się znowu. Pertraktację miały taki epilog, iż żądania niemieckie zostały przeze mnie odrzucone, moje przez korpus przyjęte, korpus mianowicie, zobowiązywał się nie grupować wojsk niemieckich na stacjach «Linowa» i «Żabinka», zarówno w Stoszkach (w Puszczy Białowieskiej), zobowiązywał się naszych chorych i rannych w Brześciu w niemieckich szpitalach leczyć, a kurierów moich przepuszczać do Warszawy z bronią.

Po upływie tygodnia rozkazałem rotmistrzowi Dąbrowskiemu ruszyć na Żabinkę, skąd czynić wywiady w kierunku Brześcia i w stosownej chwili Brześć zaatakować. Wobec pożarów, jakie Niemcy rozniecili w Brześciu dla zniszczenia magazynów rotmistrz Dąbrowski atak przyśpieszył by uniemożliwić Niemcom spalenie składów.

Wybuchła zacięta walka z przeważającemi siłami niemieckiemi, co się zakończyło naszem zwycięstwem, a całkowitą porażką przeciwnika, rozproszeniem jego szeregów, wzięciem do niewoli znacznej ilości jeńców, zdobyciem pięciu karabinów maszynowych i innej zdobyczy, pomimo ryczałtowego niszczenia przez Niemców, zdających sobie sprawę z rychłego rozbicia, żywnościowych zapasów i amunicji. Tu w walce padł na polu chwały, pełniąc z bohaterskim zapałem obowiązek walecznego rycerza, kapitan Steckiewicz, dowódca oddziału partyzanckiego, który w dniu 29-go stycznia odznaczył się w Mierzewiczach, rozbrajając bolszewickie szeregi w czasie mozolnego marszu z Orli, gdy wespół z nim w walkach z tymże najeźdźcą zasłużyli na szczególne odznaczenie, działając nad rzeką Zielwą, w Mierzewiczach i Różanach: rotmistrz Jerzy Dąbrowski, podporucznik Kozakiewicz, porucznik Lisowski, por. Masłowski, podp. Pilecki, kapitan Ogiński, porucznicy Bogatko, Dauksza, Mierzwiński, Kisiel, podporucznik Łaniewski, Wołk, ułani: Tyszkiewicz, Wielhorski, Więckowicz, Staszewski, Chmielewski, Muczynia, podoficerowie Ważyński, Chalecki, Sumilewierz i Michniewicz, podchorąży Mokrzecki, szeregowcy Dulko, Burba, Jasiewicz, Nowoknicki, Wińcza, Wilknicz, Mickiewicz i Jacewicz.

Dokonawszy zdobycia Brześcia Litewskiego, uważając tę zdobycz za walny sukces nie tylko dla swego oddziału, ale dla oręża polskiego, dla Polski całej uważając za poważny wstęp dla dalszej służbie Ojczyźnie i dzieła odpierania napastniczych hord ze Wschodu i wydzierania z ich paszczy, złupionych i rumowiskami poznaczonych ziem Rzeczypospolitej Polskiej, wysłałem niezwłocznie dwu kurierów porucznika Kocakowskiego i podporucznika Barskiego do Warszawy, do Szefa Sztabu Generalnego, by zdali relację z dokonanych czynów, a natychmiast po oddaniu przez nas oddziałom dywizji Podlaskiej, zajmującym cytadelę, zdobytego teraz przez nas miasta, wysłałem do Warszawy Gen. Sztabu rotmistrza J. Dąbrowskiego dla zdania relacji z ostatniej zdobyczy.

D.C.A.
«DZIENNIK WILEŃSKI» NR. 116
26.IX.1919 R.

Redakcja kwartalnika «Echa Polesia» wyraża podziękowanie Konsulowi Generalnemu RP w Brześciu Panu Piotrowi Kozakiewiczowi za udostępnione materiały archiwalne.



UROCZYSTOŚCI Z OKAZJI 100. ROCZNICY MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI KS. WINCENTEGO ŁOTAREWICZA W ISZKOŁDZI

W dniu 16 marca 2019 r. w Kościele pw. Św. Trójcy w Iszkołdzi w rejonie baranowickim odbyły się uroczystości żałobne z okazji 100. rocznicy męczeńskiej śmierci ks. Wincentego Łotarewicza.

Na początku mszy świętej proboszcz parafii ks. Leonard Okołotowicz przypomniał wiernym historię najstarszego na Białorusi kościoła w Iszkołdzi, związaną także z tragicznymi wydarzeniami, które miały miejsce sto lat temu. W tym właśnie dniu podczas odprawiania mszy świętej proboszcz parafii ks. Wincenty Łotarewicz został aresztowany przez bolszewików pod zarzutem działalności kontrrewolucyjnej. 33-letniego kapłana przewieziono do zamku w Mirze, gdzie go – po odmowie wyrzeczenia się Boga – rozstrzelano. Jego ciało rozczłonkowano i wrzucono do studni. Po odbiciu Mira z rąk bolszewików przez Wojsko Polskie latem tegoż roku ciało ks. W. Łotarewicza zostało odnalezione. W uroczystej procesji pogrzebowej zostało przewiezione do Iszkołdzi, gdzie pochowano go na posesji kościoła.

Mszę świętą w asyście przybyłych na zaproszenie proboszcza księży z sąsiednich parafii celebrował biskup pomocniczy diecezji pińskiej Kazimierz Wielikosielec (w latach 1984-1991 był proboszczem parafii w Iszkołdzi), który w swojej homilii m.in. zaznaczył: «Śmierć ks. Wincentego przypomina nam, do czego zdolny jest człowiek, jeśli odwróci się od Boga i siebie postawi na Jego miejscu». By uczcić pamięć ks. W. Łotarewicza, w tym dniu do Iszkołdzi licznie przybyli Polacy z Brześcia,






Mińska, Baranowicz, przedstawiciele polskiego korpusu dyplomatycznego z Mińska i Brześcia oraz delegacja Związku Polaków na Białorusi na czele z prezes Andżeliką Borys.

Po uroczystościach religijnych i złożeniu wieńców na grobie kapłana dzieci z Polskiej Szkoły Społecznej im. Tadeusza Rejtana w Baranowiczach zaprezentowały program pieśni religijnych i patriotycznych.

Korzystając z okazji, goście honorowi odwiedzili również sąsiednie Juszkiewicze, by uczcić pamięć zamordowanego przez Gestapo w 1942 r. ks. Bolesława Rutkowskiego oraz zabitych w 1945 r. przez NKWD za przynależność do konspiracji AK mieszkańców Juszkiewicz, pochowanych na przykościelnym cmentarzu.

EUGENIUSZ LICKIEWICZ
FOTO: EUGENIUSZ LICKIEWICZ

OBCHODY 273. ROCZNICY URODZIN TADEUSZA KOŚCIUSZKI

4 lutego br. z okazji 273. rocznicy urodzin Tadeusza Kościuszki w Mereczowszczyźnie odbyły się uroczystości z udziałem dyplomatów z Polski, Ukrainy, USA, przedstawiciele organizacji polskich i białoruskich oraz władz lokalnych. Poprzedziła je msza święta w kościele w pobliskim Kosowie.



Widok z dworu Kościuszków na pałac Pusłowskich

Podczas spotkania złożono kwiaty pod pomnikiem Kościuszki, który powstał w ubiegłym roku dzięki inicjatywie społecznej.



Ambasador RP na Białorusi Artur Michalski i konsul generalny RP w Brześciu Piotr Kozakiewicz podczas składania kwiatów przy pomniku T. Kościuszki



Delegacja PSS im. I. Domeyki w Brześciu Alina Krasnowska (od lewej), wicedyrektor i Anna Godunowa, dyrektor szkoły

W ramach obchodów rocznicy urodzin bohatera narodowego została otwarta wystawa «Syn swojej Ojczyzny», zorganizowana przez Konsulat Generalny RP w Brześciu, Stowarzyszenie Społeczne «Źródła Twórczości» z Brześcia oraz «Muzeum pamięci – dwór im. T. Kościuszki». Zaprezentowano 18 prac studentów, wykładowców, a także absolwentów Uniwersytetu Państwowego im. A. Puszkina w Brześciu. Pejzaże, portrety, foto-etiudy powstały po plenerach kościuszkowskich, który odbyły się 2 lata temu. Inspiracją dla wszystkich prac stała się Mereczowszczyzna, miejsce rodzinne Tadeusza Kościuszki.







W swoim przemówieniu Ambasador RP na Białorusi Artur Michalski nazwał Kościuszkę «wielkim synem Rzeczpospolitej, który kochał swą Ojczyznę i walczył o jej wolność».

TEKST I FOTO: ANNA GODUNOWA



MICHAŁ PSZCZÓŁKOWSZKI O ARCHITEKTURZE POLSKIEJ NA BIAŁORUSI I NIE TYLKO

Dziś naszym gościem jest dr hab. Michał Pszczółkowski, adiunkt w Międzywydziałowym Instytucie Nauk o Sztuce Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, autor licznych publikacji w zakresie historii architektury i ochrony zabytków. Białoruś dla Michała Pszczółkowskiego nie jest obcym krajem. Przyjeżdża tu, by badać zabytki okresu międzywojennego. Opowiedział nam o swoich zainteresowaniach naukowych, podróżach na Wschód oraz zaprezentował swój TOP-10 międzywojennych zabytków polskich na Białorusi, które warto zwiedzić.

DYMITR ZAGACKI: Od jak dawna Pan się interesuje architekturą okresu międzywojennego?

MICHAŁ PSZCZÓŁKOWSKI: Okres międzywojenny pojawił się w moich zainteresowaniach już dość dawno, właściwie jeszcze w czasach studenckich. Moja praca magisterska, pisana na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, dotyczyła właśnie obiektu modernistycznego – dawnej hali wystawowej z 1928 roku, wybudowanej na Pomorską Wystawę Ogrodniczo-Przemysłową w Toruniu. Później podejmowałem różne tematy: na przykład pracę doktorską poświęciłem problemom architektury powojennej. Jednak okres międzywojenny mniej lub bardziej przewijał się w moich badaniach aż do czasu, kiedy zacząłem się przyglądać dawnym

Podczs wystawy «Wieczność i chwila. 1919-1939 - Polska mocna architekturą» w Brześciu





Kasyno w Brześciu



Poczta w Lidzie

ziemiom wschodnim II Rzeczypospolitej. Wydawało mi się, że na temat architektury okresu międzywojennego na tych terenach wiele jeszcze nie zostało powiedziane. Te przypuszczenia w pełni się potwierdziły.

Jest Pan autorem licznych publikacji naukowych na temat architektury 20. i 30. lat XX wieku, m.in. książki pt. «Kresy nowoczesne. Architektura na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1921-1939». Zakładam, że praca nad nimi przewidywała częste wyjazdy na Wschód, w tym na Białoruś?

Zgadza się, takie wyjazdy były konieczne z wielu powodów. Zależało mi na tym, żeby odnaleźć te obiekty w terenie i ocenić ich stan zachowania, problematyka konserwatorska jest bowiem ważnym elementem moich badań. Jako konserwator zabytków traktuję historię architektury z perspektywy dziedzictwa kulturowego, interesują mnie problemy wartości zabytkowej, obecny stan tych obiektów, sposób, w jaki się starzeją, możliwości rewaloryzacyjne itp. W odniesieniu do architektury modernistycznej są to ciągle dość nowe zagadnienia. W związku z faktem, że stan badań nad polskim dziedzictwem kulturowym okresu międzywojennego na tzw. «kresach» nie jest zaawansowany, konieczne było bezpośrednie dotarcie do wielu obiektów w celu ustalenia, czy przetrwały II wojnę światową, czy jeszcze istnieją oraz – w sytuacjach, kiedy odnalazłem w archiwach projekty architektoniczne, ale nie znałem żadnej dokumentacji fotograficznej – czy w ogóle zostały zrealizowane. Zależało mi także na kontaktach naukowych i na bezpośrednim dostępie do zbiorów archiwalnych i bibliotecznych, zagadnienia te są przecież również przedmiotem badań naukowców białoruskich, litewskich i ukraińskich.

Kiedy Pan po raz pierwszy odwiedził Białoruś? Czy mógłby Pan opisać swoje wrażenia z pierwszego pobytu oraz po kolejnych podróżach?

Na Białoruś dotarłem po raz pierwszy w 2013 roku. Przyznam, że miałem wtedy pewne obawy, związane z tym krajem i stereotypami, jakie pokutują na temat Białorusi. Niestety, z przykrością muszę przyznać, że obiegowy obraz Białorusi, jaki panuje w Polsce, jest dość jednostronny. Większość Polaków nigdy nie była w tym kraju »»»



Bank w Baranowiczach



Urząd wojewódzki w Nowogródku



Kasyno w Grodnie

»»» i ulega przede wszystkim opowieściom o panującym tam reżimie politycznym. W rezultacie dochodzi się do wniosku, że na Białorusi może i jest coś warte zobaczenia, ale na wszelki wypadek lepiej tam nie jechać. Ja mam naturę włóczykija i taka niepewność była właściwie pociągająca, chociaż muszę się przyznać, że na przejściu granicznym w Terespolu miałem lekki skurcz żołądka.

Czytelników białoruskich chcę przeprosić za mój ówczesny stosunek do ich kraju. Niestety, potwierdza się fakt, że strach przed obcością bierze się z niewiedzy. Białoruś zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie, a jeszcze bardziej Białorusini jako ludzie otwarci i gościnni. Może to wynika z mojego kosmopolitycznego charakteru i pozytywnego stosunku do cudzoziemców w ogóle, tak czy inaczej dziś walczę w Polsce ze stereotypami na temat Białorusi i zachęcam moich rodaków do odwiedzenia tego kraju. Paradoksalny jest fakt, że jeździmy chętnie do zachodniej Europy, obawiamy się natomiast wyjazdu na Wschód, podczas gdy w rzeczywistości Białoruś czy Ukraina to kraje bardzo bezpieczne w porównaniu z Zachodem. Kilka lat temu w związku z grantem badawczym mieszkałem przez kilka tygodni we Lwowie. Nie w centrum miasta, tylko na peryferiach, w dzielnicy blokowisk z lat siedemdziesiątych. Przez te kilka tygodni nie tylko nie wydarzyło się nic złego, ale nie byłem nawet świadkiem sytuacji potencjalnie niebezpiecznej, a sądzę, że mieszkając na peryferiach Paryża czy Rzymu, świadkiem takich sytuacji byłbym znacznie częściej. Białoruś ma swoje problemy, jednak nie ma chyba kraju na świecie, w którym żyłoby się idealnie.

Czy dużo zachowało się na Białorusi budynków powstałych za czasów II RP? Jakie według Pana są najciekawsze? Jaki jest obecnie stan zabytków i stosunek społeczeństwa do nich?

Budowlanych pozostałości «polskiego rozdziału» w historii Białorusi jest bardzo dużo, a dotyczy to nie tylko dużych miast,

ale także wielu małych miejscowości. Ruch inwestycyjny na tych terenach był intensywny, co wynikało z wielu przyczyn. Po pierwsze, zniszczeń wojennych (pamiętajmy, że były to ziemie, przez które już wtedy przetoczyły się dwie wojny – I wojna światowa i wojna polsko-bolszewicka). Po drugie, z potrzeby podniesienia poziomu cywilizacyjnego: miasta wschodnie były znacznie słabiej rozwinięte w porównaniu z ówczesną zachodnią Polską. Duże znaczenie miały też względy propagandowe, dlatego bardzo popularny na początku lat 20. był styl narodowy, bazujący na tradycjach polskiej architektury czasów przedrozbiorowych.

Na Białorusi mamy pełen przegląd architektury międzywojennej zarówno pod względem stylu (od wspomnianego narodowego tradycjonalizmu do awangardowego modernizmu 30. lat XX wieku, nie wspominając o różnych formach pośrednich), jak i pod względem funkcji. Mamy tutaj i architekturę sakralną, i wszelkie rodzaje obiektów użyteczności publicznej: budynki urzędowe, banki, dworce kolejowe, szkoły, obiekty związane z kulturą i rozrywką, obiekty wojskowe; a wreszcie bardzo dużo przykładów architektury mieszkaniowej. Jak w każdej epoce, są to rzeczy lepsze i gorsze pod względem architektonicznym. Z pewnością do najciekawszych należą te projektowane przez znanych architektów z Warszawy, Wilna czy innych dużych ośrodków. Takich przykładów mamy również sporo, projekty na Białorusi powierzano często najwybitniejszym projektantom. Można tu dla przykładu wspomnieć Stanisława Filasiewicza, autora oddziałów Banku Polskiego (takie oddziały powstały w Brześciu, Pińsku czy Baranowiczach) albo Hipolita Hryncewicza z Wilna, projektanta dworców kolejowych w stylu narodowym.

Które miasto na Białorusi jest najbogatsze w przedwojenne budynki?

Według mojej wiedzy jest to Brześć, przynajmniej jeśli chodzi o architekturę czasów międzywojennych. Na ziemiach zachodniej



Michał Pszczółkowski

Białorusi znajdują się dwa miasta wojewódzkie z tamtego okresu – Nowogródek i właśnie Brześć. Siłą rzeczy w miastach wojewódzkich działo się najwięcej, przy czym Nowogródek był znacznie mniejszy, jego potencjał rozwojowy był bardziej ograniczony i dlatego w Nowogródku powstało mniej realizacji, chociaż także i tam mamy znakomite przykłady architektury międzywojennej, podobnie jak w Baranowiczach, Grodnie, Lidzie czy Pińsku. Przykładów architektury «polskich czasów» na Białorusi mamy zachowanych wiele, jednak często są one rozproszone po licznych mniejszych miejscowościach. Mam tu na myśli na przykład architekturę sakralną lub kolejową.

Jakie miejsce w Pana publikacjach zajmuje architektura przedwojennego Brześcia? Przecież w latach 20. i 30. trwały tam dość aktywne prace budowlane...

Brześć zajmuje ważne miejsce, ponieważ miasto jako stolica województwa było w latach międzywojennych jednym wielkim placem budowy. Przestrzeń miasta była zresztą specyficzna, bo jak wiemy, stary Brześć został zburzony w XIX wieku w związku z budową twierdzy. Dlatego tak bardzo brakowało monumentalnych gmachów publicznych, urbanistycznych dominant i wielu innych elementów niezbędnych miastu o randze wojewódzkiej. W efekcie realizacje brzeskie są unikatowe w skali całej ówczesnej »»»

»»» Polski – nie znam na przykład miejsca, gdzie przy jednej ulicy obok siebie stoi cały rząd dużych gmachów publicznych, reprezentujących wszystkie nurty stylistyczne lat międzywojennych (taką sytuacje mamy przy dawnej ulicy Unii Lubelskiej, obecnej Lenina). W Brześciu mamy też największą kolonie urzędniczą, jedną z wielu osiedli dla urzędników, budowanych na Kresach. W zachodniej części Polski takiego zjawiska w ogóle nie było.

Czy jest zdaniem Pana nadzieja, że **w Brześciu w przyszłości pojawi się swój «szlak modernizmu» podobny do polskiej Gdyni? Co jest dla tego niezbędne?**

Taki szlak już funkcjonuje dzięki projektowi «Brzeski konstruktywizm», który posiada swoją stronę internetową. Została także wydrukowana mapa turystyczna szlaku. Ten kierunek działań z pewnością warto rozwijać. Przygraniczne położenie Brześcia i udogodnienia formalne dla turystów są ważnymi atutami, które należy wykorzystać dla promocji miasta na polskim i europejskim rynkach turystycznych. Przykładowo, w Gdyni organizuje się coroczne wydarzenie «Weekend architektury», w ramach którego odbywają się imprezy naukowe i kulturalne poświęcone architekturze. Podobne wydarzenie w Brześciu z pewnością ściągnęłoby wielu zainteresowanych. Wymaga to wsparcia ze strony władz lokalnych, jednak najważniejszym warunkiem do podjęcia takich działań są ludzie z energią i potencjałem. Ten warunek – mam wrażenie – Brześć spełnia.

W październiku 2018 r. Pan był jednym z organizatorów wystawy «Wieczność i chwila. 1918-1939 – Polska architekturą silna» w Mińsku i Brześciu. Skąd się wziął pomysł takiej wystawy? Czy była popularna wśród Białorusinów? Czy zabytki Brześcia zostały przedstawione na tej wystawie?

Wystawa, zorganizowana w ramach obchodów Setnej rocznicy odzyskania niepodległości, była przygotowana przez warszawskie «Centrum Architektury». W założeniu miała być prezentowana za granicą, najczęściej przy współpracy z Instytutami Polskimi. Pokazano ją m.in. w Berlinie, Wiedniu, Bejrucie, Sofii, Koszycach i Kijowie. Prezentacja wystawy na Białorusi była wyjątkowa, bowiem w tym jednym przypadku zdecydowano się rozszerzyć ekspozycję o dodatkowe plansze, poświęcone architekturze międzywojennej na zachodniej Białorusi. Nietypowość tej wystawy polegała także na tym, że prezentowano ją dwukrotnie – w Mińsku i Brześciu. Popularność była spora, zwłaszcza w Brześciu. Poszczególne plansze były poświęcone zróżnicowanym tematom zarówno dotyczącym stylów, jak i rodzajów obiektów, a także miastom wojewódzkim – Brześciowi i Nowogródkowi. Poza tym zabytki Brześcia przewijały się na innych planszach, dotyczących gmachów związanych z władzą, obiektów kolejowych czy kolonii urzędniczych.

Czy mógłby Pan zaproponować swój TOP-10 międzywojennych budynków polskich na Białorusi, które warto zobaczyć?

Obiektów o wysokim poziomie architektonicznym jest sporo, wybór takiej dziesiątki będzie zawsze subiektywny. Jeśli jednak mam dokonać takiej selekcji, to powiem tak: 1) zabudowa gmachów użyteczności publicznej przy ul. Lenina w Brześciu (jako całość); 2) kolonia urzędnicza w Brześciu; 3) kościół w Sołach obwodu grodzieńskiego (mój faworyt z nurtu architektury tradycjonalnej); 4) gmach Sądu Okręgowego w Pińsku; 5) poczta w Lidzie; 6) dworzec kolejowy w Porzeczu (obwód grodzieński); 7) kasyno oficerskie w Grodnie (mój faworyt modernistyczny); 8) bank w Baranowiczach; 9) gimnazjum w Lidzie; 10) budynek Urzędu Wojewódzkiego w Nowogródku. Takie zestawienia są zawsze bardzo uznaniowe i równie dobrze ktoś inny mógłby zaproponować zupełnie inny zestaw obiektów. Z tych, które wymieniłem, nie wszystkie są udostępnione do zwiedzania, część to gmachy urzędowe, które do dziś pełnią pierwotną funkcję.

ROZMAWIAŁ DYMITR ZAGACKI

O CZYM MILCZĄ MURY TWIERDZY BRZESKIEJ



Wszystkim czytelnikom zainteresowanym dziejami Twierdzy Brzeskiej opowiemy dziś o najbardziej niezwykłym dziedzictwie tego miejsca wojennej historii – inskrypcjach i rysunkach na murach Twierdzy Brzeskiej.

Napisy i rysunki, które widzimy na murach twierdzy, są bardzo zróżnicowane: wydrapane i namalowane; wartościowe z punktu widzenia dziejów i takie, które są aktami wandalizmu.

Prawie wszystko, co się nanosi na ściany (od prostych słów po skomplikowane rysunki), współcześnie jest nazywane graffiti. Jednak w naukach historycznych wciąż dominuje surowość terminologiczna. Wyraz graffiti (wł. graffiti – napisy lub rysunki wydrapane na dowolnej powierzchni; w liczbie pojedynczej – graffito) etymologicznie pochodzi od włoskiego graffiato ('wydrapane'), oryginalny czasownik to graffiare ('drapanie'). Dlatego historycy tradycyjnie odróżniają terminy graffito lub graffiti, określające wydrapane napisy i rysunki, od terminu dipinti, wykorzystywanego na określenie inskrypcji i rysunków wykonanych farbą.

Graffiti i dipinti na murach Twierdzy Brzeskiej to mało znany, lecz interesujący i cenny materiał dla badań nad jej historią. Napisy i rysunki pozostawiali tu wojskowi stacjonujących w twierdzy jednostek Cesarskiej Armii Rosyjskiej, Wojska Polskiego, Czerwonej, Radzieckiej i Białoruskiej Armii, a także współcześni zwiedzający Zespołu Memorialnego «Brzeska Twierdza – Bohater».





Napisy na murach koszar obronnych cytadeli

Dość często na murach różnych zachowanych budowli Twierdzy Brzeskiej można znaleźć inskrypcje w języku polskim, przeważnie to są imiona i nazwiska żołnierzy Wojska Polskiego: Stachowicz, A. Wójcik, Beczek, Stefan Kolada, Domański Czsław (imię jest zapisane niepoprawnie, brakuje litery «e», prawidłowo – Czesław), Roman Paszkowski i wiele innych. Interesujący jest również napis na ścianie reduty zachodniej, wykonany już w czasach sowieckich: Macewicz Ryszard 1936-56 r.

Dla wielu wojskowych czas na służbie mijał powoli. To wyjaśnia ogromną liczbę pozostawionych przez wartowników napisów, z których wiele zostało wykonanych z pieczołowitą precyzyjnością, co świadczy o powstawaniu autografu w przeciągu nie jednej warty.

Niewątpliwie, ciekawie byłoby się dowiedzieć, kim byli i w których jednostkach służyli Nowak, Sarnawski, Stasiuk i wielu innych, kto zostawił swoje nazwiska na murach twierdzy.





Napisy na murach koszar obronnych cytadeli

Zachowały się napisy wskazujące na przynależność ich autorów do konkretnych jednostek. Napis 82 p. p. oznacza 82 Syberyjski Pułk Strzelców im. Tadeusza Kościuszki, a napis Buj Stanisław Żandarmeria mówi o tym, że w

żandarmerii służył niejaki Stanisław Buj.

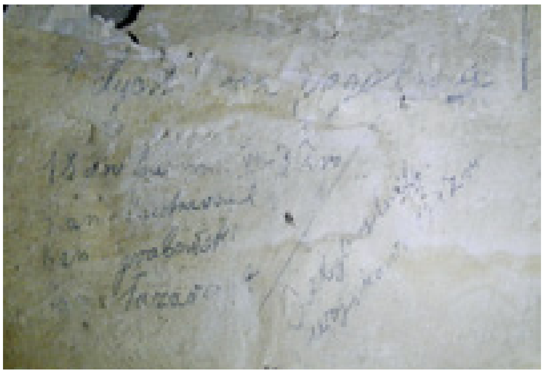
W listopadzie 2017 r. Oleg Poliszczuk i Iwan Czajczyc w kazamatach zachodniej reduty Fortyfikacji Kobryńskiej odkryli inskrypcję Napad Lotnicy Niemieckich Bandytów 1939.IX.3.



Napis na murach kazamaty zachodniej reduty informujący o ataku lotniczym Niemców 3 września 1939 roku

Napis jest wydrapany ostrym przedmiotem w dolnej części kazamaty na bocznej powierzchni pięciu cegieł, litery są rozmyte, prawie niewidoczne. Ten atak został udowodniony na podstawie tajnego przesłania starosty powiatu brzeskiego E. Hejla z dnia 3 września 1939 roku, w którym wspominał o konsekwencjach ataków – ofiarach i zniszczeniach – na terenie całego powiatu.

Nie mniej interesujące są zachowane inskrypcje i rysunki na Fortyfikacji Terespolskiej Twierdzy Brzeskiej. Ta fortyfikacja zawsze była zamknięta dla zwiedzających, ponieważ przez fosę wodną, która ją omija od strony zachodniej, przebiega granica państwowa.



Napis na murze kazamaty III lunety

Na wewnętrznym murze ceglanej kazamaty, znajdującej się za pasem kontrolno-śladowym, na tynku zachowały się napisy i rysunki wykonane ołówkiem. Możliwe, że napisy i rysunki zostały pozostawione przez żołnierzy, którzy służyli w artylerii, na co wskazują litery «Kan» przed nazwiskami – skrót od kanonier. Napis w całości: 1 dyon na pograniczu 18 <…> VIII 32 r. Kan Kucharczuk Kan Grabowski Kan Łazarczuk / Odbyli służbę wojskową 1937 r.



Napisy na murach z cegły Twierdzy Brzeskiej

Całkowita powierzchnia twierdzy wynosi około 4 kilometrów kwadratowych, a obszaru przedmiotu badań – zachowanych ceglanych i betonowych murów – bodajże nikt nie obliczał w ogóle. Nie wszystkie powierzchnie zostały przebadane i nie wszystkie inskrypcje zostały opracowane. To pozwala nam z ufnością wierzyć, że wiele tajemnic jest wciąż ukrytych pod wieloletnimi warstwami farby, gipsu i tynku.

Badania nad graffiti na murach Twierdzy Brzeskiej trwają.

IWAN CZAJCZYC

LUDWIG WOLNIK – OSTATNI BURMISTRZ BARANOWICZ



Ludwik Wolnik (źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe)

W 2005 r. na stronie internetowej gazety «Express Bydgoski» opublikowano stare zdjęcie pt. «Dom kowala Wolnika ze Ślesina». Opis do fotografii informował, iż wykonana została w 1900 r. Autorem był objazdowy fotograf Franciszek Knajerski, pochodzący z Torunia. Przed domem pozowała rodzina Kazimierza Wolnika. Dom znajdował się przy drodze, prowadzącej z Bydgoszczy do Nakła. W pierwszym rzędzie widoczni byli Władysława Wolnik, macocha gospodyni domu Agnieszka Klein, z domu Wardzińska, z Nakła, Zofia, Leopold, Leon i Ludwik Wolnikowie. Jak się okazało, jest to bodajże najwcześniejsze zdjęcie inż. Ludwika Wolnika, ostatniego burmistrza Baranowicz.

Ludwik Wolnik urodził się w 1889 r. na terenie zaboru niemieckiego. Ukończył Wydział Mechaniki Politechniki w Köthen. Po wybuchu I wojny światowej został powołany do wojska i w 1914 r. dostał się do niewoli rosyjskiej. W taki sposób los zarzucił go daleko na wschód. Jako jeniec przebywał początkowo na Uralu, później pracował przy budowie fabryk w Moskwie. Dzięki zdobytej przed wojną edukacji udało mu się w 1916 r. dostać stanowisko wicedyrektora fabryki Gustawa Pełki w Moskwie. Podczas pobytu w Rosji Ludwik Wolnik dołączył do ruchu patriotycznego. Był jednym z założycieli Stowarzyszenia Wielkopolan, którego został sekretarzem.

Po odrodzeniu Polski zdołał powrócić do kraju. Otrzymał pracę w Ministerstwie Robót Publicznych. Wkrótce jednak rozpoczęła się wojna z bolszewikami i Ludwik Wolnik wstąpił jako ochotnik do Wojska Polskiego.

Po demobilizacji zdecydował pozostać na Kresach. Służba w wojsku, edukacja techniczna i dobre umiejętności otwierały tam drogę do dalszej kariery.

Od 1927 r. Ludwik Wolnik brał czynny udział w działalności Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Od 1927 r. był sekretarzem tej organizacji społecznej w Nowogródku, później został jej prezesem obwodowym. Był pilotem szybowcowym, pełnił funkcje komisarza sportowego podczas III i IV konkursów samolotów turystycznych, które lądowały w Słonimiu, Baranowiczach i Lidzie, sprawował nadzór nad budową lotniska w Baranowiczach. W tym okresie pełnił również obwiązki wiceprezesa Nowogródzkiego Towarzystwa Łowieckiego.

Jest znane, że już w 1927 r. został zatrudniony w Nowogródzkim Urzędzie Wojewódzkim jako kierownik oddziału odbudowy i danin lasowych. Później został wybrany na stanowisko burmistrza Nowogródka. We wrześniu 1929 r. gościł tam prezydenta II RP Ignacego Mościckiego, wręczając wysokiemu gościowi artystycznie wykonane, symboliczne klucze miasta. Na początku lat 30. był członkiem Komitetu Uczczenia Pamięci Adama Mickiewicza. W 1931 r. brał czynny udział w organizacji «Dni Mickiewiczowskich» i uroczystości sypania Kopca Mickiewicza.

W 1934 r. Wolnika wybrano na burmistrza Baranowicz. Został kierownikiem samorządu miejskiego w dość trudnym okresie, ponieważ światowy kryzys gospodarczy doprowadził do znacznego pogorszenia sytuacji finansowej. Jako burmistrz dążył do ożywienia gospodarki miejskiej i tworzenia nowych przedsiębiorstw. W 1938 r. w miesięczniku «Ziemia Lidzka» został wydrukowany artykuł o Baranowiczach. Pisząc o rozwoju gospodarczym miasta, autor artykułu poświęcił kilka pochwalnych zdań



Delegacja Komitetu Uczczenia Pamięci Adama Mickiewicza z Nowogródka na audiencji u Prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Ludwik Wolnik drugi z prawej. 1931 r. *(źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe)*

Ludwikowi Wolnikowi: «Dzięki sprężystej energii niezmordowanego entuzjasty burmistrza inż. Ludwika Wolnika w ciągu ostatnich kilku lat Baranowicze stały się obiektem podziwu i zainteresowań mieszkańców całej Nowogródczyzny. Do najchlubniejszych sukcesów inwestycyjnych Zarządu Miejskiego należy niewątpliwie oddana do użytku w drugiej połowie 1936 r. przetwórnia mięsna «Kresexport» wraz z rzeźnią miejską. Placówka ta, projektowana i budowana przez inż. Ludwika Wolnika, przetwarza obecnie wszelkiego rodzaju gatunki mięsa i wędlin, eksportując towar do Francji, Anglii, Niemiec, Ameryki, nie wyłączając naturalnie rynku krajowego. Miesięczny obrót tej placówki przekracza milion złotych. Praca odbywa się sposobem zmechanizowanym, przy pomocy prądu elektrycznego. Mimo to, «Kresexport» zatrudnia ok. 250. robotników fachowych. Placówka ta obok znacznych dochodów miejskich przyczyniła się do podniesienia stopy życiowej okolicznej wsi, która mając zapewniony zbyt trzody i bydła, rozpoczęła intensywną akcję hodowlaną».

Prócz swych bezpośrednich obowiązków Ludwik Wolnik nadal brał udział w życiu społecznym. W 1936 r. został nawet współautorem wydania «Materiały do rozmieszczenia czapli siwej w Polsce». Niedługo przed wybuchem II wojny światowej wchodził w skład Rady Naczelnej Związku Miast Polskich.

Po agresji sowieckiej na Polskę Ludwik Wolnik został aresztowany na końcu września 1939 r. przez NKWD. Zarzucono mu udział w «organizacji kontrrewolucyjnej». W następnym roku skazano go na 8 lat pobytu w łagrze «Susłowskij» w obwodzie nowosybirskim. We wrześniu 1941 r. został zwolniony i prawdopodobnie dołączył do armii Andersa. Dalszy los Ludwika Wolnika pozostaje nieznany.

Ze względu na aktywną pozycję społeczną i dobre zdolności organizatorskie Ludwika Wolnika można wnioskować, że wzmianki w przedwojennych periodykach nie w pełni opisują zasługi burmistrza przed Baranowiczami i Nowogródkiem. Mamy nadzieję, że nowe źródła pozwolą w przyszłości lepiej opowiedzieć o tym niestrudzonym pracowniku i patriocie.

DYMITR ZAGACKI

KARTOGRAFIA ŁUNIŃCA I NAZEWNICTWO ULIC MIASTA W PERSPEKTYWIE HISTORYCZNEJ NA PRZEŁOMIE XIX – XX WIEKÓW

Aktualność tematu wynika, z jednej strony, z braku w pisemnych źródłach systemowej rozszerzonej analizy kartograficznej i materiałów informacyjnych, z drugiej zaś, z faktu istnienia bogatych zasobów archiwalnych rozsianych w archiwach w kraju i za granicą. Setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości i związane z tym uroczystości obudziły pozytywną falę zainteresowania historią, historiografią, źródłami. Wraz z otwarciem archiwów w różnych krajach, odtajnieniem materiałów, wolnym, choć czasem utrudnionym dostępem do nich oraz dzięki zasobom internetowym, pojawiło się wiele ciekawych informacji, które są warte upowszechniania.

Celem mojego artykułu jest przede wszystkim popularyzacja historii rodzimego Polesia i jego części – mojej małej Ojczyzny – Łunińca, a także nowe spojrzenie na zabytki architektury, historii i urbanistyki. W zakresie krajoznawczym i turystycznym warto zachęcić młodzież, studentów, uczniów do badania tego szerokiego spectrum materiałów, które udostępniają archiwa i literatura historyczna, do znalezienia swojej tematyki, pomocy w uporaniu się z metodycznym, multilingwistycznym materiałem.

PLANY I ROZWÓJ WSI ŁUNINIEC

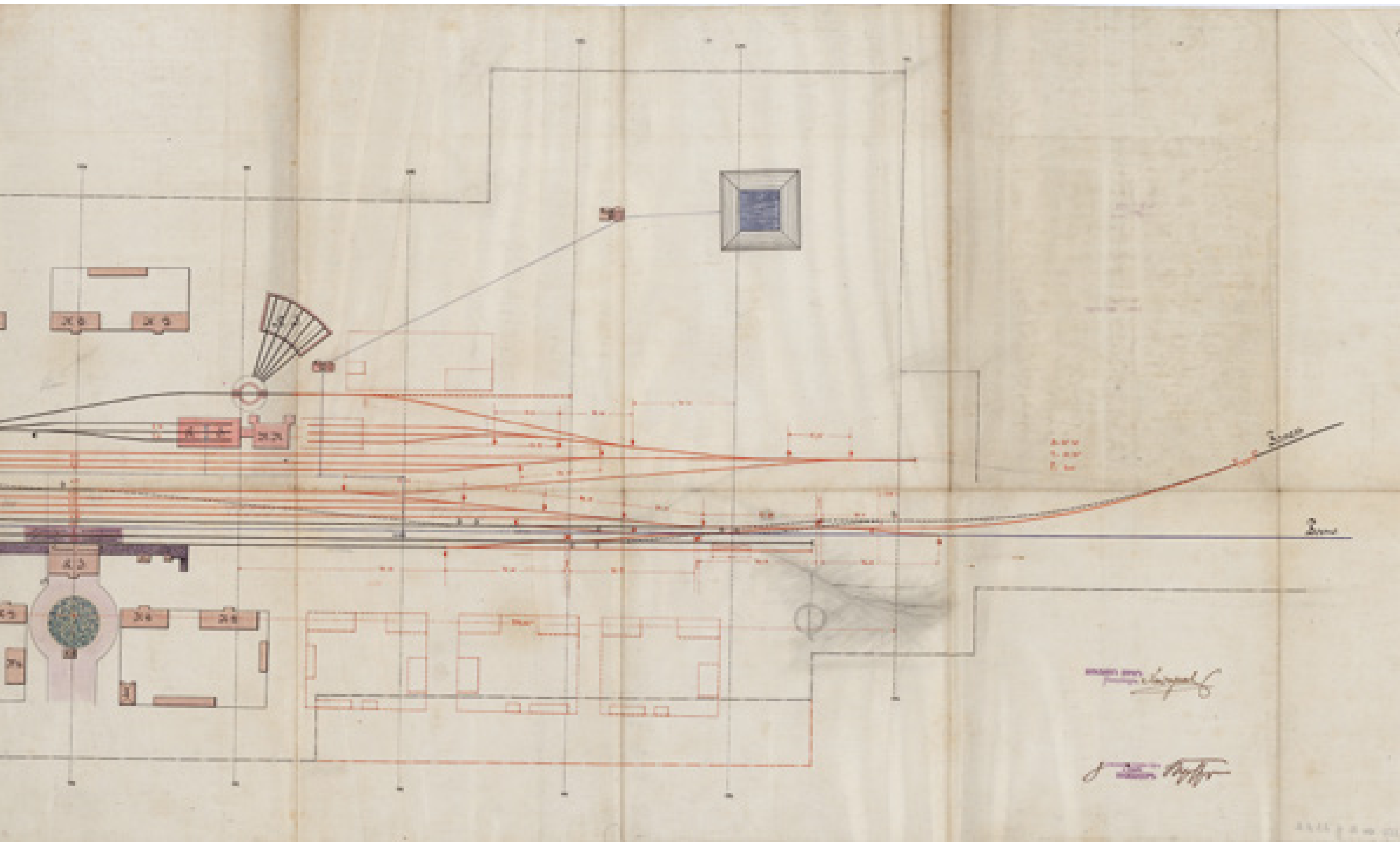
Ulice i zaułki pojawiły się w Łunińcu wtedy, gdy pojawiła się sama wioska, później większa wieś, a w 1921 roku – miasto: Mały Łulin – Łuliniec – Łuniniec (pierwsza wzmianka pojawia się w 1449 roku), postęp i rozwój którego Czytelnikowi są już dobrze znane z 2 numeru kwartalnika «Echa Polesia» za rok 2018.

Kiedy Łuniniec po raz pierwszy pojawił się na mapach? Możemy przypuszczać, że w wieku XIX. W Państwowym Archiwum Historycznym Republiki Białoruś (PAHRB) w Mińsku przechowywana jest duża kolekcja map Wielkiego Księstwa Litewskiego, Rzeczypospolitej, Imperium Rosyjskiego. Tam zachowała się najstarsza mapa, na której znajduje się nazwa Łuniniec – to mapa dawnych posiadłości Działłowickiego klasztoru męskiego z 1867 r. (Łuniniec wymieniony jest nawet w dokumentach rejestrowych z lat 1843-1855 jeszcze jak Łuliniec).

W latach 70. XIX wieku na wielu rosyjskich i polskich, a nawet niemieckich sztabowych mapach wojskowych wyraźnie jest zaznaczona wieś Łuniniec Łunińskiej parafii powiatu pińskiego mińskiej guberni. We wsi wówczas zamieszkiwało 355 mieszkańców – 91 dworów.

Map i planów wsi Łuniniec sprzed roku 1886 nie znalazłem, ale mogę przypuszczać, że już w tym czasie wokół głównego obiektu – cerkwi – powstały 3 główne ulice, które później, w latach 1890-1900 otrzymały nazwy Cerkiewna, Starosielska i trochę dalej – Legowo. Nazwy mówią same za siebie. Potwierdzają to przepuszczenie granice wsi Łuniniec gminy Łunin powiatu łuninieckiego na planach Łunińca z lat 1924-25.

Prawdziwą rewolucją dla niewielkiej wioski była budowa w latach 1883-1886 stacji Łuniniec 3. klasy, obliczona na przepustowość 10 – 14 (1886) pociągów dziennie, która połączyła w dn. 30.12.1884 Pińsk – Łuniniec – Baranowicze – Wilno, w roku 1885 Łuniniec – Równe, a następnie w 1886 r. Łuniniec – Homel. Budowa miała miejsce na ziemiach Każangródeckiego



1886. Plan Stacji Łuniniec

właściciela ziemskiego Niemirowicza--Szczytta. Tworzenie stacji Łuniniec znalazło odzwierciedlenie w szczegółowych planach budowy i rekonstrukcji stacji Łuniniec z lat 1886-1911, znalezionych przeze mnie w Rosyjskim Państwowym Archiwum Historycznym w Petersburgu. Koncepcyjnie Łuniniec końca XIX wieku przedstawiał sobą wieś z dominującą architektonicznie cerkwią prawosławną, ulicami: Cerkiewną, Starosielską, Błotną (wywodzące się od znakomitego Saraj-Błota), Legowo; stacją Łuniniec i osiedlami kolejowymi Zalesie i Bachanowo. W latach 1884-1899 w koncepcję «stacja – wieś» wpisała się na trwałe «warstwa łącząco-pośrednia» miejskiej żydowskiej rzemieślniczo-handlowej zabudowy, co widać wyraźnie na kolorowym planie Łunińca z 1899 r. z PAHRB w Mińsku.

Wróćmy do planów budowy i rozbudowy stacji Łuniniec. Została ona przeprowadzona na jasnych i ściśle określonych zasadach. Budowa stacji Łuniniec była, bez wątpienia, świetną i heroiczną kartą w historii Łunińca. Zasługuje ona na osobną dużą konferencję oraz projekt, który lekką ręką chcę nazwać «296. wiorsta» (1 wiorsta: 'верста' ***ros.*** = 500 sążni = 1066,8 m – dawna (niemetryczna) rosyjska miara długości – ***przyp. red.***). Te 296 wiorst (315 km 773 m koleją pomiędzy Wilnem i Łunińcem) «Wileńsko – Sarnskiej» kolei stały się tą osią, grzbietem, na którym na zasadach praktycznie supersymetrii zbudowano najpierw stację, a potem miasto.

Spójrzmy na plan stacji «Łuniniec» z 1886 roku. Jest na nim 296. wiorsta drogi: Wilno – Równe; praktycznie nowy, jeszcze drewniany dworzec. 1 peron pasażerski i 2 pomocnicze. Warsztat kolejowy z zajezdnią i obrotówką na 8 parowozów oraz praktycznie zachowany do dziś system wodociągowy stacji. Obok wsi Łuniniec utworzony został plac, którego charakterystyczne kontury zachowały się do czerwca 1944 r. Na »»»

»»» dzień 21.03.1886 r. zbudowano 7 budynków kolejowych (widocznych, jeśli stać przodem do dworca): 3 – po lewej stronie, 2 – po prawej, z których zachował się jedynie budynek stacji «Łuniniec» – dom kolejowy nr 4 i 2 domy od strony Zalesia. Później będzie przebiegał nad nimi most dla pieszych. Z lewej strony, w pewnej odległości od dworca w kierunku Pińska są niewielkie baraki dla żołnierzy.

1897 rok. Minęło 11 lat. Stacja «Łuniniec» jest już pełnowartościową stacją węzłową. Po prawej stronie drewnianego dworca zostało dobudowane kamienne pomieszczenie pomocnicze. Wybudowano także kolejne koło obrotowe w okolicy dzisiejszego Klubowego Zaułka. 22 domy kolejowe, głównie drewniane, rozmieszczone już nie z taką precyzyjną symetrią po bokach 296. wiorsty Również w pamięci łuninczan zachowały się kamienny budynek łaźni kolejowej, warsztat naprawczy, magazyny. Istniała odrębna kolej do «Drewnianego Dwora» (magazynów drów i węgla), który po 10 latach przekształci się w «Szpitalną Górkę», i przejście drogowe Łuniniec – Każangródek z 2 grupami torów kolejowych. W 1897 roku w Łunińcu było już 586 domów, 3185 mieszkańców, z których 1000 to pracownicy i członkowie rodzin kolejarzy. We wsi Łuniniec mieszkało też 293 Żydów.

Pierwszy całościowy plan Łunińca, na którym połączone ze sobą zostały: wieś Łuniniec, stacja «Łuniniec» i «warstwa łącząco-pośrednia», która stała się centralną częścią miasta, datowany jest na 1899 rok. Widoczny jest na nim już kamienny dworzec z przejściem dla pieszych i przejazdem w pobliżu cmentarza prawosławnego przy ulicy Cmentarnej (obecnie Parkowa) w kierunku obecnej ulicy Smoleńskiej. Jest już w pełni ukształtowana kolonia kolejowa na

1899. Plan Łunińca



przedmieściu Zalesie i powstaje rejon Bachanowa. Są cmentarze wszystkich trzech wyznań, na katolickim znajduje się drewniana kaplica – kościół. Obok prawosławnego – Dom Ludowy ze strażą pożarną i wieżą strażacką, cmentarz żydowski – na Bachanowie. Wyraźnie zarysowuje się ulica Fabryczna z rurą Zakładu (Fabryki) Impregnacji Pokładów Kolejowych. Ulice jeszcze nie mają nazw, co nie wyklucza użycia przez miejscową ludność nazw potocznych: Cerkiewna, Starosielska i Legowo – już istniały. Zakładam, że w tym czasie ukształtowała się jeszcze jedna łuniniecka ulica, mająca oryginalną nazwę Brodziłówka, teraz Sieliańska (Chłopska). Bardzo ciekawą jest legenda planu. Widoczne są «kazionne», tzn. państwowe, ziemie Łuninieckie. Terytorium obecnego miasta Łunińca, praktycznie całe w granicach kanału Żylińskiego, należy do «rolników wsi Łuniniec», co również jest tematem dla kolejnych prac badawczych. Za rowem oddzielającym Zalesie od lasu pojawia się toponim nie znany autorowi tego artykułu – «Leśna Dacza» (działka), za którym leżą ziemie właściciela ziemskiego Niemirowicza-Szczytta. Na uwagę zasługuje też pretekst sporządzenia planu – próba przeniesienia 10 dziesięcin ziemi państwowej naprzeciwko cmentarza żydowskiego na Bachanowie pod budowę budynków szkolnych.

Nie mogę pominąć 2 ciekawych faktów, dobrze znanych lokalnym historykom, ale nie znanych szerszej społeczności.

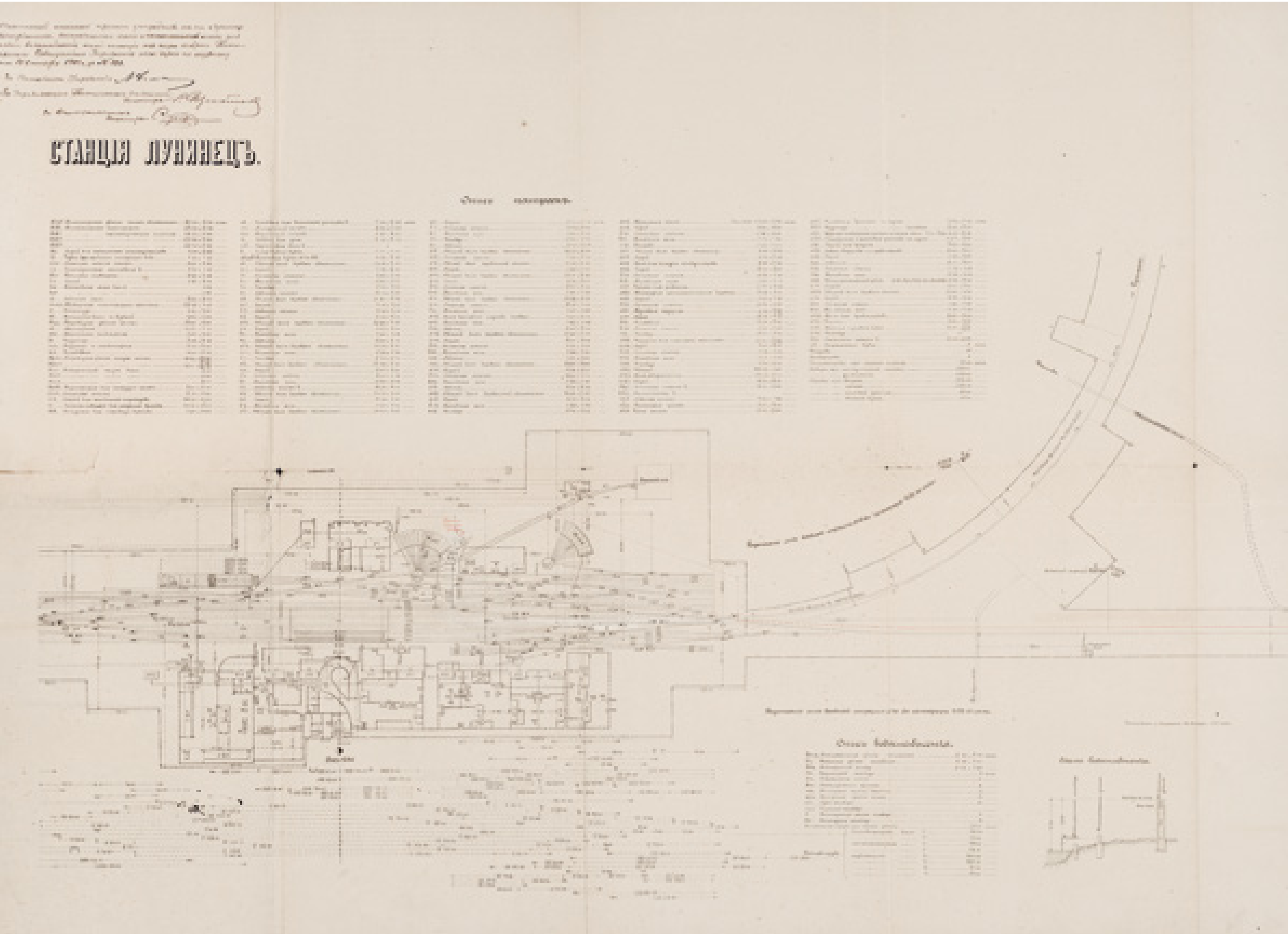
Po pierwsze. Trzonem kadry inżynierskiej, pracującej przy budowie Kolei Poleskiej i ją doskanalającej, byli przedstawiciele narodowości polskiej. Rodziny Bilewiczów, Ołtarzewskich, Godlewskich, Bartoszewiczów, Aleksandrowiczów, Jarmontowiczów, Leszczyńskich i innych stanowiły większość mieszkańców kolonii kolejowej Zalesia. Polskie i w zdecydowanej większości katolickie były ulice Mickiewicza, Poleska, Wileńska.

Po drugie. Domy kolejowe miały osobną numerację, nie związaną z numeracją i nazwami reszty budynków i ulic. Numeracja ta w latach 1890-1910 utrwaliła się w świadomości publicznej i jest widoczna na planie z 1910 roku. Widzimy tu 49 domów mieszkalnych. W czasie II Rzeczypospolitej numeracja pozostała bez zmian, ale tę tezę trzeba jeszcze zbadać poprzez analizę odpowiednich wykazów spraw Wileńskiej Dyrekcji PKP w Państwowym Archiwum Obwodu Brzeskiego.

Plan stacji «Łuniniec». 1903 rok. Dworzec jest już kamienny. Na prawo od niego znajduje się budka do sprzedaży wody mineralnej. Plac przed dworcem uzyskał swój przedwojenny wygląd. Za warsztatami naprawczymi dla parowozów jest widoczne kolejne, już trzecie koło obrotowe przed nową, drugą z kolei, zajezdnią z obrotówką, również na 8 parowozów. Na czerwono na planie jest zaznaczony projektowany budynek nowej okrągłej wieży cisnień z czerwonej cegły, dobrze znanej rodowitemu łuninczaninowi. 37 kolejowych budynków mieszkalnych – kompleksów ze «studnią, piwnicą, latryną», prawie co drugi – z «kamienną lodówką». A w okolichach obecnego kościoła, w wielkim długim drewnianym budynku – szkoła.

1910 rok. W dn. 24 listopada Inżynieryjna Rada Kolei Cesarskich zatwierdziła plan przebudowy stacji «Łuniniec». Ogromny dokument. Zaplanowano i zrealizowano budowę mostu dla pieszych nad ulicą Homelską z pośrednim wyjściem do przemysłowej strefy kolejowej w okolicy 7. domu kolejowego. Zaplanowano także budowę mostu nad kolejowymi trasami północnego cmentarza prawosławnego (to praktycznie kopia «Gorbatego mostu» w Brześciu). Szkoda, że budowa nie doszła do skutku, ponieważ sprzyjałoby to integracji Zalesia w życie społeczne miasta. Zaplanowano poszerzenie o kolejne 8 miejsc drugiej zajezdni obrotowej. Zbudowano okrągłą ceglaną wieżę ciśnień. W pobiżu wzniesiono krytą platformę towarową – Rampę. W planach pojawiło się znaczne poszerzenie tras sieci kolejowej, budowa na 17 i 12 tyś. sążeni kwadratowych odpowiednio dużych magazynów na drewno i węgiel.

Co jest na północ od «znakowej» »»»



»»» 296. wiorsty drogi Wilno – Równe? Kompleksy stałych budynków kolejowych. Za nimi, bliżej Placu Rynkowego, zachował się niewielki ogród. Na północ od niego na terenie, który później stał się jednostką wojskową, powstał kompleks z ponad dziesięciu budynków z artykułami spożywczymi. Ale najbardziej przyciągnął moją uwagę utworzony w latach 1903-1910 wielki zespół Ogrodu Kolejowego – parku pomiędzy prawosławnym cmentarzem, sklepami spożywczymi, ulicą Ogrodową i kompleksem budynków z małym składem drewna. Aleje, równe dróżki spacerowe, kasa przy wejściu w kierunku peronu, słynna altana «Rotunda», 2 budki do sprzedaży wody mineralnej, staw, «muszla dla orkiestry dętej», «Fontanna» i ograniczona dwoma budkami kręgielnia. Na wschód od kręgielni, bliżej peronu – łaźnia, już w powojennych obrysach. Na terenach punktów spożywczych, przylegające do Parku Kolejowego – 2 gastranomiczne budynki nr 114 i 115. W planach był rozbiór szlaków kolejowych w okolicy starego składu drewna i węgla, czego do I wojny światowej nie zdążono zrobić. Te szlaki kolejowe odegrały istotną rolę dla funkcjonowania na «Szpitalnej Górce» szpitala frontu zachodniego armii rosyjskiej.

Co widzimy na planie stacji Łuniniec z 1910 roku to praktycznie wszystko, z czym Łuniniec zastał I wojnę światową. «Za kulisami» pozostał rozwój i poszerzenie samego miasta, pojawienie się

jednokondygnacyjnych (najpierw przy ul. Cerkiewnej, Placu Rynkowym) i dwukondygnacyjnych (Grynsztejna, Gerculina) kamienic w tej części, która łączyła stację ze wsią Łuniniec.

NAZWY ULIC W ŁUNIŃCU

Na podstawie nazw ulic na polskim planie miasta z 1924 r. (Archiwum Akt Nowych, Warszawa), opierając się na informacji o losie niektórych obiektów (Zakład Impregnacji Pokładów Kolejowych, Ogród Kolejowy, założony w latach 1903-1910), stawię hipotezę, że oficjalne nazwy ulic pojawiły się w Łunińcu jako jeszcze wsi powiatu pińskiego w latach 1903-1910.

Poniżej przytaczam historyczne nazwy ulic z ich współczesnymi odpowiednikami:

Plac Rynkowy – Plac Przydworcowy.

Ulice:

Cerkiewna – Gagarina; **Starosielska** – Czerwona; **Szeroka Piaskowa** – przedłużenie Starosielskiej – Czerwonej za ul. 50 lat Października w kierunku zakładu «Polesie Elektromasz»; **Legowo** – Armii Czerwonej; **Ogrodowa** – Sowiecka; **Bulwar Ziemski –** 50 lat Października; **Każangródzka** – 17 Września; **Brodziłówka** – Chłopska; **Błotna** – J. Kolasa; **Pusta** – ul. Dowatora; **Rampowa** – Kolejowa; **Cmentarna** – Parkowa.

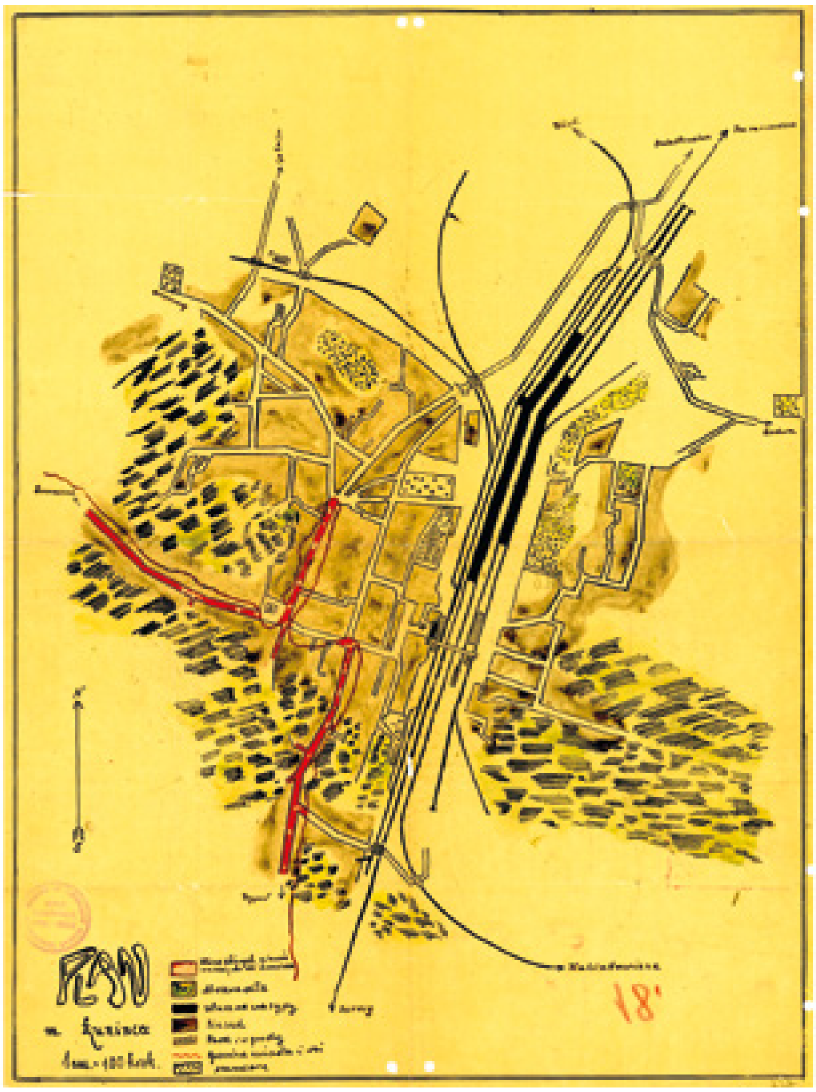
Zachowały swoje historyczne nazwy następujące ulice: **Fabryczna, Okrężna, Homelska, Wileńska, Leśna, Poleska, Smoleńska, Puszkina i Bachanowo** – na Zalesiu.

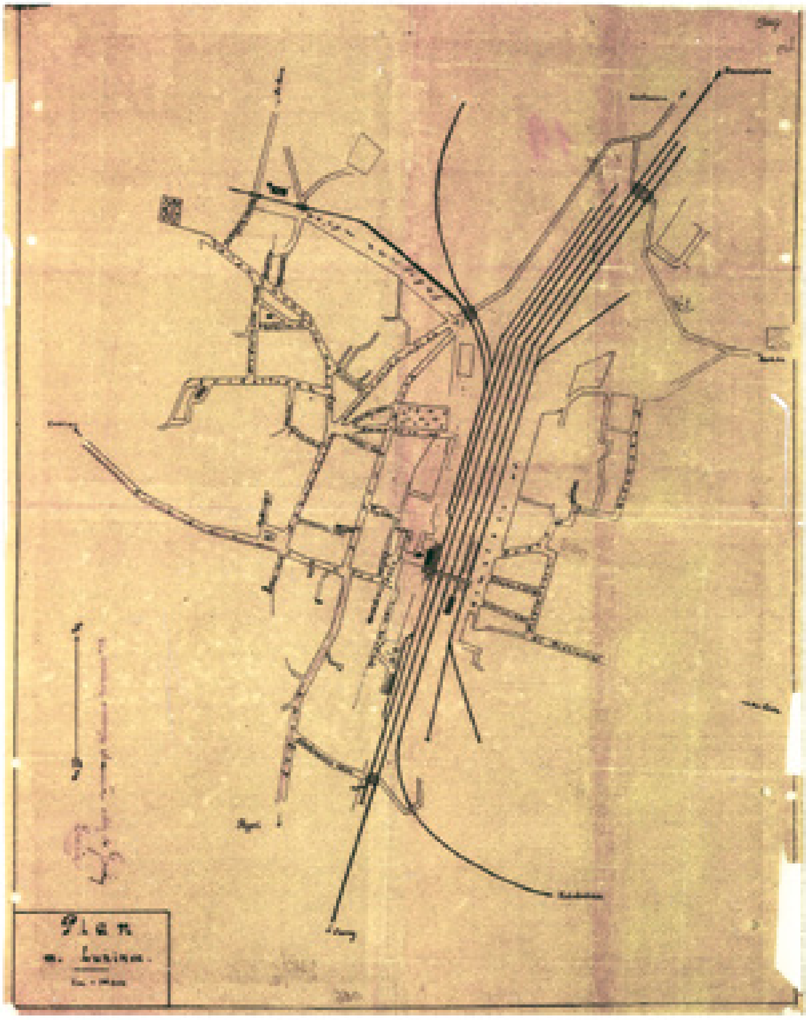
Zaułki:

Cerkiewny: Starosielski – ul. Pancjalliejewa; **Rynkowy** – ul. Pionierska; **Krzywy** – ul. Frunze; **Szkolny** – początek ul. Prypeckiej; **Wąski, Krótki i Mokry** na Zalesiu – bez zmian; **Piaskowy** – ul. Pińska; **Brodziłówski** – ul. Spokojna; **Fabryczny** – ul. Melioracyjna; **Bezdomny i Młynarski –** teraz nie istnieją (umownie – ul. Tołstoja).

W 1914 r. z początkiem I wojny światowej Łuniniec stał się tyłem frontu zachodniego Armii Rosyjskiej. Mapy Łunińca, które się zachowały z tamtych czasów, to są wojskowe typograficzne 1 i 3-kilometrówki: niemiecka, rosyjska, później – polska. Łuniniec jest na nich zazwyczaj ilustrowany schematycznie, podzielony równoleżnikiem 52. stopnia 15. minuty szerokości północnej na 2 arkusze typograficzne: Łuniniec – Północ i Łuniniec – Południe. Widnieją na nich 2 prawosławne cerkwie i kaplica katolicka na cmentarzu. Łuniniec wówczas jeszcze nie został rozbudowany w tamtym kierunku, ale na południu już przeprowadzono przebicie ulicy, odpowiadające obecnej Moskiewskiej. Jak ona się wówczas nazywała? Nie wykluczam, że plan miasta Łunińca z okresu 1914-1919 może znajdować się w dokumentach Garnizonu Łuniniec w Państwowym Archiwum Historycznym Wojska Rosyjskiego w Moskwie. W Petersburgu nie mogłem go znaleźć. Jest to przedmiot dalszych poszukiwań. »»»

Plan Łunińca 1925



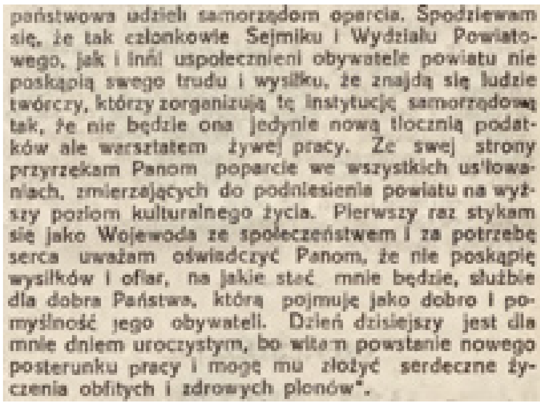


Plan Łunińca 1924

ŁUNINIEC JAKO CZĘŚĆ PAŃSTWA POLSKIEGO

3 października 1920 r. Łuniniec stał się częścią państwa polskiego. W związku z tym znacząco wzrasta jego status, a już 18 listopada staje się centrum powiatu łuninieckiego – największego pod względem terytorialnym w II Rzeczypospolitej. 4 lutego 1921 r. staje się miastem. (Według informacji z udostępnionych źródeł, Łuniniec praktycznie nie ucierpiał podczas działań wojennych. Różne źródła podają, że zostały uszkodzone i zniszczone tylko 2-3 domy.) Rozpoczyna się okres szczegółowo opisany przeze mnie w 2. i 3. numerze kwartalnika «Echa Polesia» z 2018 roku. Powstają budynki administracyjne. W budynku kolejowym nr 9 mieści się Starostwo (do czasu budowy nowego budynku na rogu Piłsudskiego i Młodzianowskiego), w Domu Kolejowym pod nr 52 mieszka sam Starosta Powiatu, pod nr 59 znajduje się żandarmeria, pod nr 30 – poczta. W latach 1923-24 odbywają się pierwsze wybory do miejscowych organów samorządu terytorialnego. W październiku 1924 r. ma miejsce pierwsza wizyta w powiecie i pierwsza regionalna delegacja nowego (po wydarzeniach Łowczyńskich) Wojewody Poleskiego Kazimierza Młodzianowskiego z okazji otwarcia w dużym drewnianym budynku na bulwarze Ziemskim Sejmiku Powiatowego.

W swoim przemówieniu w dn. 24.10.1924 r. Wojewoda Poleski K. Młodzianowski zawarł następujące słowa:



państwowa udzieli samorządom oparcia. Spodziewam się, że tak członkowie Sejmiku i Wydziału Powiatowego, jak i inni uspołecznieni obywatele powiatu nie poskąpią swego trudu i wysiłku, że znajdą się ludzie twórczy, którzy zorganizują tę instytucję samorządową tak, że nie będzie ona jedynie nową tłocznią podatków ale warsztatem żywej pracy. Ze swej strony przyrzekam Panom poparcie we wszystkich usiłowaniach, zmierzających do podniesienia powiatu na wyższy poziom kulturalnego życia. Pierwszy raz stykam się jako Wojewoda ze społeczeństwem i za potrzebę serca uważam oświadczyć Panom, że nie poskąpię wysiłków i ofiar, na jakie stać mnie będzie, służbie dla dobra Państwa, którą pojmuję jako dobro i pomyślność jego obywateli. Dzień dzisiejszy jest dla mnie dniem uroczystym, bo witam powstanie nowego posterunku pracy i mogę mu złożyć serdeczne życzenia obfitych i zdrowych plonów".

Jednocześnie rozpoczyna się bardzo ciekawy proces przyłączania wsi Łuniniec gminy Łunin do miasta Łunińca. Proces trwa długo, aż do roku 1928. Po dwóch Uchwałach Sądu Najwyższego RP miasto staje się zintegrowaną jednostką administracyjną. Dzięki temu procesowi możemy dziś zobaczyć w Aktach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Polski 2 plany: z 1924 i 1925 r., na których widoczna jest wyraźna czerwona linia przebiegająca pomiędzy wiejskimi gruntami, ulicami: Legowo – Cerkiewna i Starosielska z częścią zaułku Starosielskiego.

Przed 1924 r. rozpoczyna się również proces tworzenia nowych polskich nazw ulic, szczególnie na katolickim Zalesiu, które staje się kolonią kolejową i częściowo urzędniczą (podaję nazwy ze współczesnymi odpowiednikami):

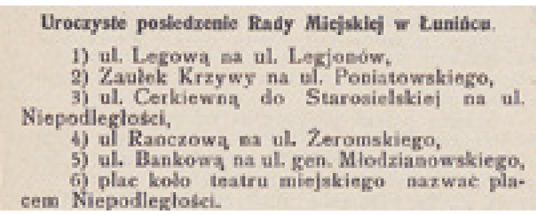
Sienkiewicza – Moskiewska;

Krajewskiego – Mostowa; **Sikorskiego** – Rewolucyjna; **Kościuszki** – Leśna, **Mickiewicza** – bez zmian.

W ustalaniu dalszej dynamiki zmian nazw ulic pomaga analiza wielu drukowanych archiwalnych materiałów wspomnieniowych, książek telefonicznych, lokalnej prasy. Metodologia – porównanie, dedukcja. Niestety, w łuninieckich zasobach kartograficznych nie udało się znaleźć najważniejszego zbioru dokumentów – Archiwum Łuninieckiego Magistratu (Zarządu Miejskiego). Nie ma żadnych informacji o jego losach. Przeszukałem Brzeskie Archiwum Obwodowe, Pińskie Strefowe (zonalne) Archiwa Obwodu Brzeskiego i Historyczne Archiwum w Mińsku. Cisza. W Warszawie również go nie ma. Odnalezienie archiwum Łuninieckiego Magistratu i w nim Katastralnego Planu Miasta Łunińca może być bardzo istotnym wydarzeniem dla zbadania łuninieckiej historii okresu II Rzeczypospolitej.

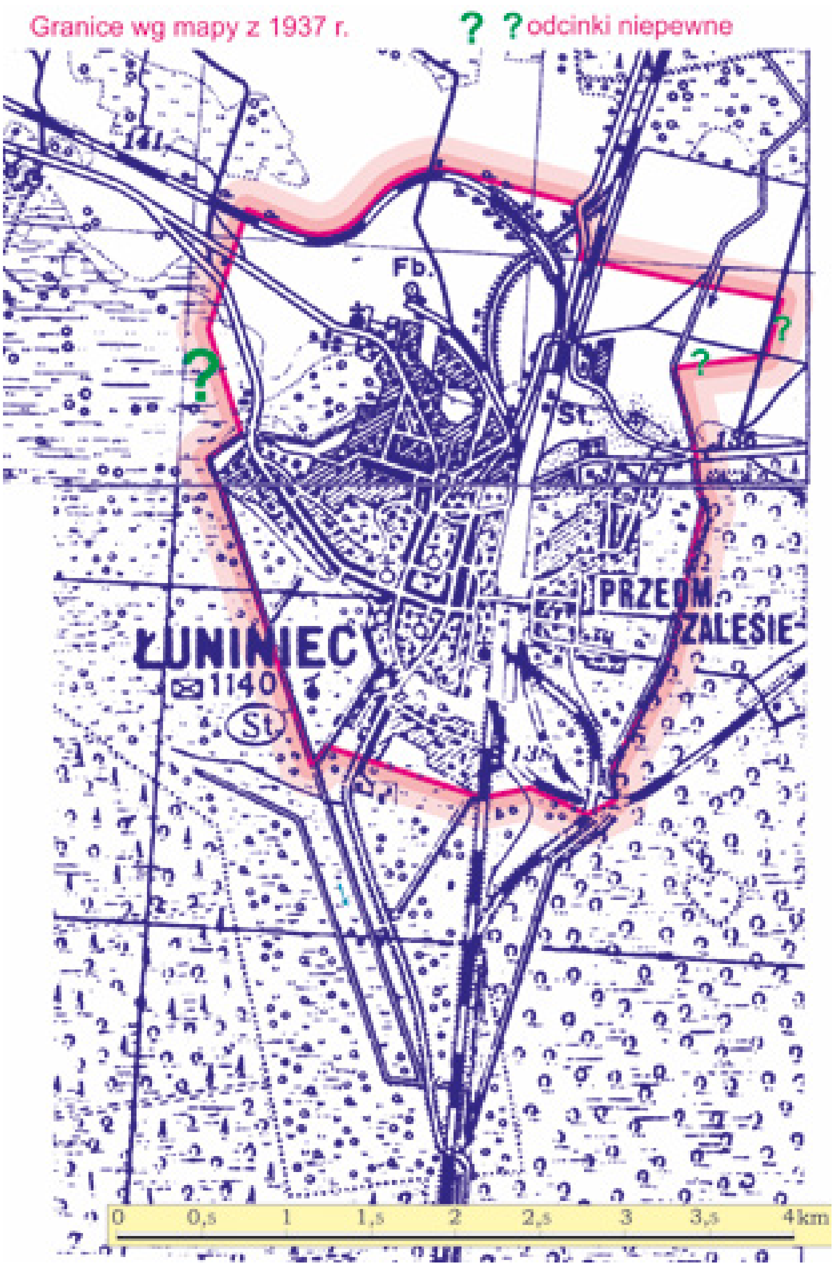
Kontynuując temat zmian nazw ulic, należy zaznaczyć, że w 1925 r. ulica Ogrodowa otrzymała nazwę na cześć ojca Polskiej Niepodległości – **Marszałka J. Piłsudskiego**. Bulwar Ziemski został przemianowany na **ulicę Bankową**, a Plac Rynkowy został **Placem Okrzei**. Ulica, wiodąca od rynku do Ogrodu Kolejowego (dzisiejsza Frunze za biblioteką) – **Ogrodowa**. Na miejscu dzisiejszych 17 września i Liniejnej powstaje ulica **29 Listopada** – dnia, w którym wybuchło powstanie listopadowe 1830 roku.

W 1928 r. po śmierci w Krynicy byłego Wojewody K. Młodzianowskiego władze miasta zainicjowały proces zmiany nazw ulic.


Uroczyste posiedzenie Rady Miejskiej w Łunińcu.

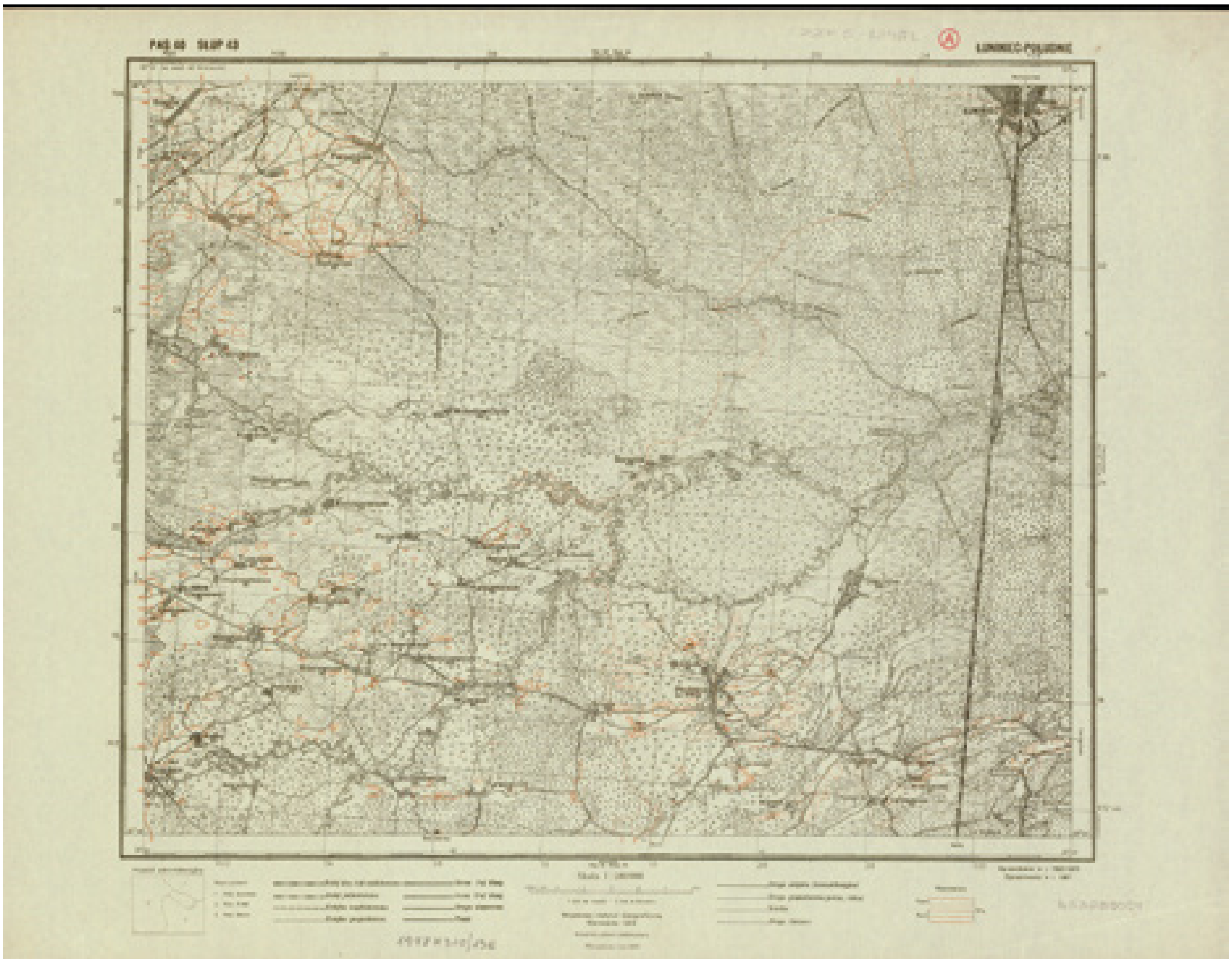
1) ul. Legową na ul. Legjonów,
2) Zaułek Krzywy na ul. Poniatowskiego,
3) ul. Cerkiewną do Starosielskiej na ul. Niepodległości,
4) ul Ranczową na ul. Żeromskiego,
5) ul. Bankową na ul. gen. Młodzianowskiego,
6) plac koło teatru miejskiego nazwać placem Niepodległości.

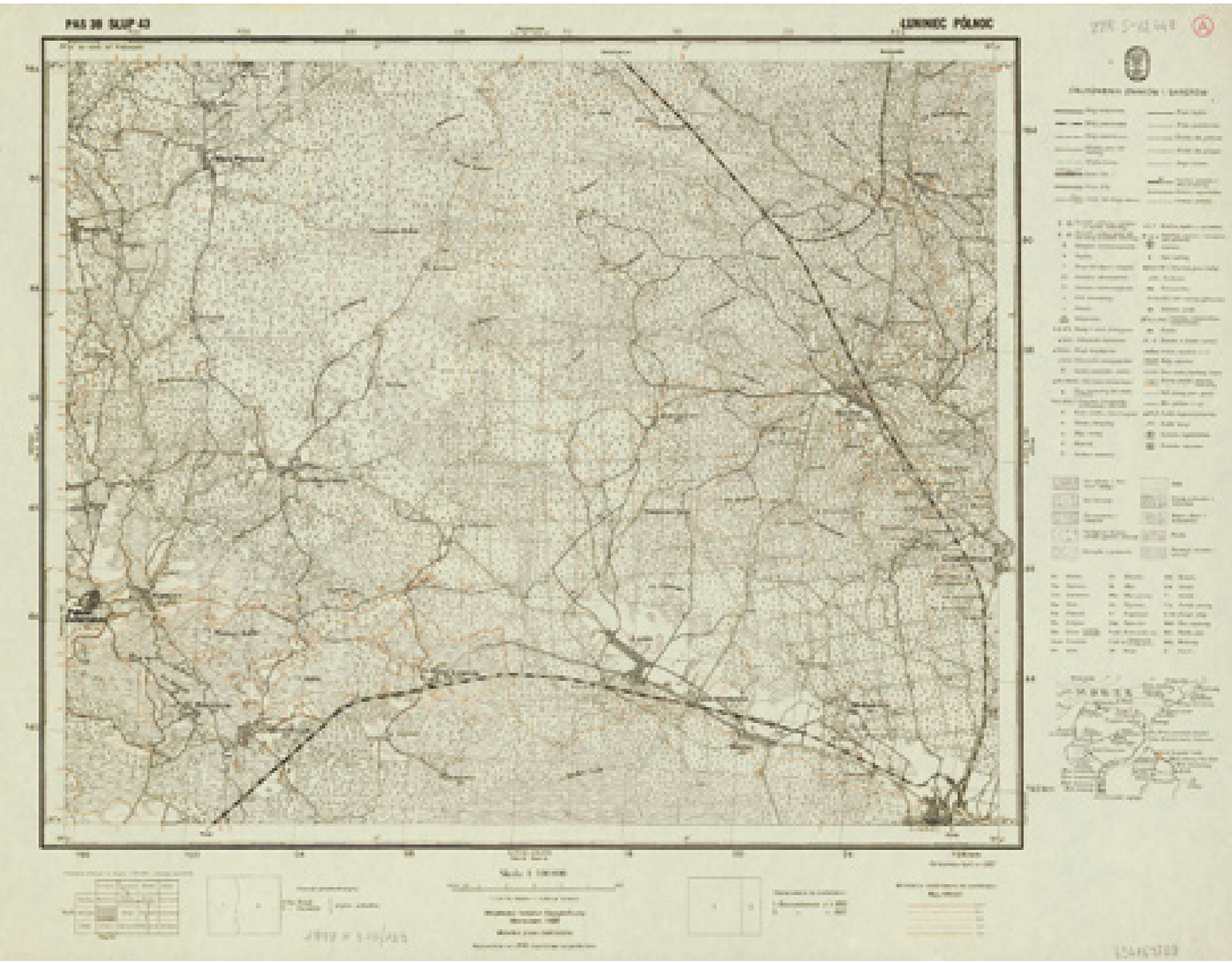
Bankowa – **Młodzianowskiego**; Legowo – **Legionów**; zaułek Krzywy – **ulica 3 Maja**; zaułek Rynkowy – **ul. J. Poniatowskiego**; Rampowa – **St. Żeromskiego**; Cerkiewna do Starosielskiej – **Al. Niepodległości**; Plac około Teatru Miejskiego i Straży ogniowej – **Plac Niepodległości**.



Łuniniec. 1928 WIG

Na mapach topograficznych warszawskiego Wojskowego Instytutu Geograficznego (WIG) datowanych na 1928 r. widnieją dane, że w Łunińcu było wówczas 1140 gospodarstw. W tym samym czasie liczba ludności miasta sięgnęła 7000 mieszkańców. Granice miasta w porównaniu do danych z roku 1917 znacznie się poszerzyły, zabudowa dotarła do cmentarza katolickiego, całkowicie zasiedlona została **ul. H. Sienkiewicza** (Moskiewska), pojawiła się na mapie **ul. Sienna**, która nosi »»»


PAS 40 SŁUP 43
ŁUNINIEC-POŁUDNIE


PAS 39 SŁUP 43
ŁUNINIEC PÓŁNOC

»»» tę nazwę dotychczas. Pojawiła się ulica **Równieńska**. Szkolny zaułek został **ul. Prypecką**, złączyła się ona z ulicą Legionów. Na mapach WIG i powtórzonych z nich mapach sztabowych Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej 1931 i 1935 r. w Łunińcu pojawiają się 3 (zbudowane wcześniej) synagogi: na Starosielskim i Krzywym zaułkach oraz ulicy Prypeckiej (w prasie znalazłem informację o tym, że J. Piłsudski, odwiedzając Łuniniec jako Naczelnik Państwa 29 października 1922 r., odwiedził synagogę w Starosielskim i wygłosił przemowę do Żydów – mieszkańców Łunińca). Ukształtowały się ulice: **Okrężna** i **Objazdowa**.

W nazwach łuninieckich ulic odzwierciedlenia znalazły ważne wydarzenia z polskiego życia publicznego. W 1932 r. po tragicznej śmierci znakomitych polskich lotników Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury na Zalesiu pojawiła się ulica ich imienia. Również na Zalesiu na cześć jednego z przywódców powstania styczniowego 1863 r. nadano nazwę **ul. Romualda Traugutta** – obecna Pirogowa. Po zabójstwie 15 czerwca 1934 r. ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego, ulica Szeroka Piaskowa została przemianowana na **ul. Generała B. Pierackiego** (obecnie Czerwona, po 50 latach Października).

W 20. i 30. latach w centrum Łunińca powstały nazwy zaułków, z których wiele nosi swoje nazwy nadal: **Lipowy, Mały, Suchy, Głuchy** (Ogrodowy). Centrum rynkowe przenosi się na 2 miejsca: rynek w okolicy ul. Legionów (naprzeciwko **zaułku Rynkowego**) i okolice obecnego placu Lenina, gdzie wznosił się kamienny budynek Jatek (mięsnych sklepów) i znajdowały się niewielkie, głównie żydowskie sklepiki. Tam powstaje i otrzymuje nazwę **ul. Targowa**. Obecna ul. J. Kolasa podzielona na 2 części: ul. **Błotna** i ul. **Zawalna**. Zaułek Młynarski zostaje **ulicą Młynarską**, a Fabryczny – **ulicą Polną** (Polowa – Melioracyjna).

W 1938 r. miała miejsce nowa fala zmian w nazewnictwie, odzwierciedlających kierunki polityczne II Rzeczypospolitej. Ul. Starosielska nazwana została **ul. Wojewody Poleskiego Wacława Kostki-Biernackiego**. Ul. Niepodległości (od Piłsudskiego do Placu Niepodległości) – **84. Pułku Strzelców Poleskich**; Prypecka, uwzględniając jej żydowski charakter, została nazwana imieniem bohatera powstania listopadowego **Berka Joselewicza**. Po zajęciu przez polskie wojska Zaolzia w 1938 roku pojawiła się ul. **Zaolziańska**.

W postanowieniach komisji wyborczych do polskich Senatu, Sejmu i organów samorządu terytorialnego figurują nazwy ulic, których dokładnej lokalizacji nie udało się ustalić. Są to ulice: Żwirki i Wigury, Zaolziańska, J.I. Kraszewskiego, Końska**.** Z dokumentów natomiast można wywnioskować, w której części miasta się znajdowały. Być może historycy pomogą w rozwiązaniu tej zagadki.

W latach 20.-30. XX w. w czasach II Rzeczypospolitej w Łunińcu pojawiły się budynki, które pozostają ozdobą miasta i po części stanowią dominanty urbanistyczne:

- Cerkiew Podwyższenia Świętego Krzyża Pańskiego (1929-1930)
- Kościół Świętego Józefa Oblubieńca NMP (1931)
- Budynek Starostwa Powiatowego w Łunińcu
- Budynek koszar 3. batalionu 84. pułku Strzelców Poleskich (1938-39)
- Dom handlowy Lewinów – Muzeum Krajoznawcze (1929)
- Kamienica Baumana – Flaksmanów – Kooperacja Spożywcza Rejonowa (1928 – 1929)
- Kamienica Kaca (1929)
- Domy: Marona, Basewicza, Apteki Hofstejna, Działłowickiego, Bodankinych po ulicach Niezależności, Konstytucji 3 Maja
- Krama Besana – «Chlebowa» na rogu Młodzianowskiego i 29 Listopada
- Domy Lekarzy Hurwiczów, kupców Działłowickiego i Żmudziaka – w okolicy ul. Piłsudskiego
- Domy porucznika 84. PP R. Czai i Lisztsztejna – po ul. Szerokiej »»»

»»» Piaskowej – Pierackiego.

- Duże drewniane domy kolejowe na Zalesiu Łuninieckim

Z powodu zniszczeń wojennych i powojennych zaniedbań nie zachowały się takie obiekty na planie Łunińca:

- Budynek Siedmioletniej Państwowej Szkoły Powszechnej
- Budynek Gminy Wiejskiej w Łunińcu
- Największy w tamtym czasie trzypiętrowy nowy budynek Gimnazjum Państwowego w Łunińcu
- Historyczny budynek dworca kolejowego (1897-1898)
- Duży drewniany gmach Magistratu
- Wiele budynków przemysłowych – kolejowych, stolarskich, młynarskich
- Dom Ludowy z Teatrem
- Kamienica Bodankinów na rogu Piłsudskiego i Niepodległości
- Przepiekne Domy Marczyńskich, Woszczuł
- Synagoga na Prypeckiej (została rozebrana podczas napisania tego artykułu)
- W latach 50.-80. zostały zniszczone cmentarze katolicki i wojskowe (po żydowskim cmentarzu obecnie pozostał tylko nieoznakowany obszar bez mocaw)

Podczas okresu historycznego II Rzeczypospolitej została przeprowadzona znaczna modernizacja ulic miasta: Niepodległości, 84. PP, początku Cerkiewnej, Marszałka J. Piłsudskiego, 3 Maja, Księcia J. Poniatowskiego, Starosielskiej, W. Kostka-Biernackiego, Legionów, Prypeckiej, placu Okrzei, placu Niepodległości, Stefana Żeromskiego i innych.

Na razie nie odnaleziono mapy katastralnej Magistratu w Łunińcu, białą plamę stanowią również plany utworzenia w Łunińcu **Placu Króla Władysława Jagiełły** przed praktycznie skończonym w 1939 roku nowym budynkiem Gimnazjum Państwowego o tej samej nazwie. Na placu planowano postawić pomnik króla Władysława Jagiełły, a połączone z nim powinne były być odrobinę «poprawione» ulice: Polna, Młynarska, Okrężna. Osią tych zmian miała zostać ulica B. Pierackiego.

19 września 1939 roku do Łunińca wkroczyły wojska Armii Czerwonej i zaczęła się zupełnie inna historia, z innymi nazwami ulic.

Mapy i plany Łunińca wojenne i powojenne to są: niemiecka mapa z 1941 roku i sowiecki powojenny plan miasta z 1953 roku, uprzejmie udostępnione przez znawcę łuninieckiego krajoznawstwa Pana Leona Kołosowa. Ostatni z nich odzwierciedla cały tragizm zagłady centrum miasta, najbardziej znaczących budynków i stacji kolejowej w czerwcu-lipcu 1944 roku.

Jeszcze jeden schematyczny plan miasteczka Łuniniec z przedwojennymi nazwami ulic został opublikowany w książce pt. «Pamięć. Łuniniec i Każangródek» w języku hebrajskim w 1952 roku. Są w nim nazwy 3 (czwarta – nazwa getta) synagog łuninieckich, żydowskich instytucji edukacyjnych oraz spółek publicznych. Mimo że mapa pokazuje getto z czasów II wojny światowej, nazwy ulic są zgodne z okresem lat 1926-1927 II Rzeczypospolitej.

W celu uzupełnienia tej luki, spowodowanej brakiem autentycznej polskiej mapy Łunińca z lat 30. okresu II Rzeczypospolitej, rozpocząłem próbę rekonstrukcji takiej mapy na podstawie zbioru zdjęć lotniczych, zrobionych przez Luftwaffe w kwietniu-maju 1944 r. Dzięki wspólnej żmudnej pracy z konsultantami z National Archives and Records Administration (USA), na podstawie zdjęć lotniczych Luftwaffe z 1944 r., powstała kompleksowa ortofotomapa. Jest bardzo cennym dokumentem informacyjnym, gdyż miesiąc po jej powstaniu wiele z przedstawionych na niej elementów uległo zniszczeniu.

Jednocześnie we współpracy ze słynnym polskim kartografem Panem Piotrem Kamińskim (PTR Kartografia, Warszawa) i Panem Marcinem Sobiechem (Firma EXGEO Professional Map, Toruń) została przygotowana do druku kompleksowa dwustronna Mapa Powiatu Łuninieckiego (według stanu na 1939 r.) i Plan Miasta Łunińca.

Mapa jest bardzo ciekawym opracowaniem 14. map taktycznych WIG z lat 1926-1939. Źródłowe mapy zostały ujednolicone warstwowo, pokolorowane. Na Mapie Powiatu zaznaczono: podział administracyjny, drogi, nowoczesną szosę Łunin – Łowcza, podpisane są właściwości infrastruktury, nazwy bagien, zaznaczone zabytki, między którymi znajduje się legendarna «Mogiła Owidiusza» koło Kożangródka, mogiła dowódcy Pułku Ułanów Krechowieckich płk. Bolesława Mościckiego około gajówki Dąb, po drodze między Deniskowiczami a W. Czuczewiczami. Wyodrębiona została kolej wąskotorowa z Hancewicz przez Deniskowicze do Zaostrowiecza, którą przejeżdżały na sławne polowania do posiadłości Wittgensztejnów i Radziwiłłów Kleckich i Dawidgródeckich ważne osobistości Rzeczypospolitej i przedstawiciele domów królewskich Europy.

Mapa Powiatu Łuninieckiego i Plan Miasta Łunińca zostały bogato ozdobione zdjęciami: historycznymi czarno-bialymi i współczesnymi kolorowymi.

Przekazuję wyniki przeprowadzonych badań:

1. Mapa Powiatu Łuninieckiego z rekonstrukcją Planu Miasta Łunińca. Stan na 1939 r.

4. Strona internetowa przygotowana zespołem MGGP Aero (Tarnów), umożliwiająca porównanie w trybie online wyglądu Łunińca z lat 1939-1944 ze współczesnym: http://luniniec.retromapy.pl/

Reasumując, przedstawiłem szerokiemu gronu zainteresowanych niepublikowane dotąd plany budownictwa stacji «Łuniniec» w okresie jej rozwoju w latach 1886-1911. Po raz pierwszy przedstawione zostały przeze mnie 2 plany Łunińca z okresu II Rzeczypospolitej, których opracowanie pozwoliło na określenie wyraźnych granic historycznych pomiędzy wsią Łuniniec okresu «przedkolejowego» oraz odkrycie historycznych nazw ulic Łunińca, spośród których nie były wcześniej znane czytelnikom: **Bulwar Ziemski, Szkolna** – Prypecka, **Rynek** – Okrzei, **Stefana Żeromskiego**. Podjęta została próba rekonstrukcji planu Łunińca z okresu II Rzeczypospolitej i stworzono ciekawy serwis internetowy, umożliwiający za pomocą nowoczesnych programów geodezyjnych porównanie przedwojennego i współczesnego Łunińca.

Pozostaje pytanie, gdzie na mapie znajdowały się ulice: Żwirki i Wigury, Zaolziańska, J. I. Kraszewskiego, Końska. Proszę również wszystkich zainteresowanych o włączenie się w poszukiwanie archiwalnych materiałów Łuninieckiego Magistratu i «Katastralnego Magistrackiego» planu miasta.

Autor poszukuje również autentycznych przedwojennych zdjęć lub ich kopii: koszar 84. Pułku Piechoty, Starostwa, zbudowanej (bez rusztowania) szkoły powszechnej, niedokończonego nowego budynku Gimnazjum Państwowego, Ogniska kolejowego PWK, gminy żydowskiej i synagog, szpitala, kaplicy na cmentarzu katolickim, Magistratu, eksportowej rzeźni, Poczty Polskiej w kamienicy Kaca, hotelu J. Muzykanta i innych.

Przedstawione materiały z pewnością mogą zostać dla wszystkich zainteresowanych przewodnikiem i kompendium wiedzy na temat Łunińca.

ŚWIATOSŁAW JANOCZKIN

Autor dziękuje za pomoc w opracowaniu materiału:

1. Firmie EXGEO Professional Map, Toruń (Polska). Osobiście dyrektorowi P. Marcinowi Sobiechowi i znanemu polskiemu kartografowi i wydawcy P. Piotrowi Kamińskiemu, firmie PTR Kartografia – za pomoc w opracowaniu ortofotomapy i rekonstrukcji planu Łunińca okresu II Rzeczypospolitej i Mapy Powiatu Łuninieckiego województwa poleskiego.
2. Firmie MGGP Aero, Tarnów (Polska) za opracowanie fotografii lotniczych NARA (1944 r.).
3. Leonowi Kołosowowi za przekazanie kopii planów Łunińca, niemieckiego z 1941 r. i sowieckiego z 1953 r. Za inspirację, pomoc i wskazówki.
5. Aleksandrowi Żukowi (Mińsk) za pomysł i utrzymywanie gorącego zainteresowania kartografią Łunińca okresu przedwojennego.
6. Andrzejowi W. Wajcowi i rabinowi Brześcia Haimowi Rabinowiczowi za pomoc w tłumaczeniu planu Łunińca z książki «Yizkor».
7. Lokalnym znawcom historii Łunińca i rejonu łuninieckiego, którzy natchnęli mnie do tej pracy.
8. Mojej rodzinie za pomoc w przetwarzaniu informacji cyfrowej i wsparcie.

Źródła:

1. Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Dział zbiorów kartograficznych. Materiały MSW II Rzeczypospolitej.
2. Biblioteka Narodowa w Warszawie. Czytelnia Kartograficzna i Humanistyczna.
3. Archiwa Państwowe Obwodu Brzeskiego w Brześciu.
4. Narodowe Archiwum Historyczne Białorusi. Zbiory kartograficzne.
5. Państwowe Archiwum Historyczne Federacji Rosyjskiej w Petersburgu. Zbiór dokumentów poświęconych budowie kolei poleskich.
6. National Archives and Records Administration (NARA) of the USA.
7. Archiwum Federalne Armii Rosyjskiej. Zbiór kartograficzny. Podolsk, Rosja.
8. Książka «Pamięć. Rejon łuniniecki»
9. Yizkor. Mapa – schemat w książce «Pamięć. Łuniniec. Kożangródek», Tel Aviv 1952 r.

STUDIOWANIE POLESIA – JÓZEF OBRĘBSKI

28 grudnia 1967 r. zmarł w Nowym Jorku Józef Obrębski, etnolog, etnograf, socjolog i antropolog, wybitny znawca problematyki słowiańskiej, po II wojnie światowej związany z amerykańskimi środowiskami naukowymi. Ten dziś już prawie zapomniany uczony w swoim pracowitym życiu dużo czasu poświęcił Polesiu. W 1934 r. wyruszył na ekspedycję naukową, podejmując szerokie i owocne badania terenowe «w najbardziej prymitywnych okolicach Białorusi», jak napisał w jednym z listów do swojego mistrza Bronisława Malinowskiego. W 2007 r., dzięki staraniom Anny Engelking z Instytutu Slawistyki PAN, po długich dziesięcioleciach oczekiwania, ukazał się wreszcie tom prac J. Obrębskiego zatytułowany «Polesie».


Józef Obrębski

Książka została pomyślana jako pierwsza część zaplanowanej przez Oficynę Naukową serii studiów etnosocjologicznych uczonego i zawiera, jak czytamy we wstępie, «wszystko, co Józef Obrębski na temat Polesia napisał – choć precyzyjniej byłoby powiedzieć: wszystko, co zachowało się w archiwach i co zostało odnalezione. Czy rzeczywiście jest to wszystko, co napisał o Polesiu – nie wiemy». Przed wojną Obrębski zdążył opublikować jedynie dwa artykuły, będące owocem wyprawy poleskiej, reszta prac musiała czekać na druk ponad 60 lat. W szkicu «Polesie Józefa Obrębskiego», otwierającym publikację A. Engelking tak charakteryzuje powody, dla których młody etnolog zainteresował się właśnie Polesiem: «Badania nad procesami zmiany kulturowej na wsi Obrębski mógł prowadzić na niemalże dowolnym obszarze Polski czy Słowiańszczyzny. Jego wybór padł na Polesie, zapewne ze względu na funkcjonowanie w kulturze tego regionu licznych elementów archaicznych; po owych nieco zmitologizowanych «najbardziej prymitywnych okolicach Białorusi» musiał się spodziewać ciekawych dla badacza napięć, kontrastów i wyzwań

intelektualnych. Chciał zrozumieć, w jaki sposób «najbardziej prymitywna» wieś odpowiada na wyzwania współczesności».

Przed wyprawą poleską Obrębski jako jeszcze student, choć już asystent katedry etnografii Słowian Uniwersytetu Jagiellońskiego, zdążył dla celów badawczych odwiedzić Dobrudżę, Bułgarię, Macedonię, wschodnią Serbię i europejską część Turcji. Pokłosiem prowadzonych badań terenowych była obroniona w 1930 r. praca magisterska pt. «Rolnictwo ludowe wschodniej części Półwyspu Bałkańskiego», która została opublikowana w «Ludzie Słowiańskim». To m.in. dzięki niej zyska sobie opinię wschodzącej gwiazdy polskiej etnologii. Warsztat badacza-etnografa Obrębski doskonali w ramach studiów doktoranckich w London School of Economics pod kierunkiem B. Malinowskiego. Za podstawę doktoratu posłużą tym razem materiały zebrane podczas badań terenowych w Macedonii. Po nich zainteresowania naukowe Obrębskiego skoncentrują się właśnie na wsi poleskiej. Ogółem spędził Obrębski na Polesiu dwa lata, odwiedzając w tym czasie dziesiątki wsi i miasteczek, prowadząc rozmowy z ich mieszkańcami, skrupulatnie gromadząc różnorodny materiał etnograficzny. Poleska ekspedycja, pełna przenikliwych i wszechstronnych obserwacji młodego naukowca, zapewni mu, jak napisała jedna z badaczek jego spuścizny, miano «odkrywcy polskiego Trobriandu, archaicznych struktur w naszym własnym kraju». Sam uczony wyznawał w jednym z artykułów, że «dzięki swoim szczególnym, czasami niemal wyłącznym cechom i warunkom naturalnym, historycznym i kulturalnym Polesie dla niejednej nauki stanowi teren godny studiów i dla niejednego naukowca czy laika jest przedmiotem pasjonujących zainteresowań intelektualnych».

Zainteresowania intelektualne Polesiem w przypadku Obrębskiego okazały się niezwykle obszerne. Już tytuły rozdziałów i ich mnogość jego «poleskiej summy» pokazują, jak imponująca była lista zagadnień, które znalazły się w kręgu zainteresowań badawczych Obrębskiego. Oto niektóre z nich: «Kraj królewiąt i mużyków», «Pańsko-żydowskie kondominium», «Pańszczyzna-daremszczyzna», «Lach-ciemięzca i car-oswobodziciel», «Gospodarze lasu i błota», «Poleski patriarchat», «Polesie i Poleszucy w wyobrażeniach sąsiadów», «Wewnętrzny podział językowy Polesia», «Nostalgia poleska i rozpad grupy etnicznej», «Pańska szkoła i mużyckie dzieci», «Święto ucznia i święto pastucha», «Legenda leśnych ludzi», «Zaloty i małżeństwo na Polesiu». Przyznać trzeba, że «Polesie» to przede wszystkim nieocenione źródło wiedzy i materiału dokumentalnego dla specjalistów: etnografów, etnologów i historyków parających się problematyką poleską. Na szczęście zebrane w książce szkice i studia to nie tylko poważna, napisana według akademickich reguł praca naukowa, lecz także, dzięki wciągającej narracji oraz bogatej i różnorodnej tematyce, pasjonująca lektura. Pasjonująca, powtórzmy słowa autora, w równym stopniu «dla niejednego naukowca czy laika».

Niezwykle trudno wybrać z tak bogatego materiału przykłady dobrze oddające ducha książki i mogące stanowić zachętę do jej przeczytania. Posłuchajmy choćby, jak autor naświetla zagadnienie myślistwa – obok rybołówstwa jednego z najbardziej ulubionych zajęć Poleszuków: «Nie tylko jednak jako jedno ze źródeł wyżywienia miało łowiectwo swoje znaczenie dla Poleszuka. «U strelca dym husty, ale obied pusty» (U strzelca dym gęsty, ale obiad pusty, tzn. obiadu nie ma) – powiada poleskie przysłowie. Poza utylitarnymi, tkwiły w nim także inne walory. Było ono sportem i zabawą nie podlegającą twardym rygorom rodzinnej organizacji, źródłem silnych przeżyć i niespodzianych emocji, imprezą, fascynującą nie przez swój wynik, ale przez sam przebieg pełnej przygód i niespodzianek łowieckiej pogoni».

Studia Obrębskiego to także fascynujący obraz przystosowywania się człowieka do z pozoru nieprzyjaznej mu przyrody, piaszczystej jałowej ziemi, rozległych »»»

»»» błot, bagien i lasów. Poleszuk w oświetleniu uczonego to człowiek, który do perfekcji opanował sztukę użytkowania naturalnych płodów lasu i wody, harmonijnie zżyty z otaczającą go przyrodą. W szkicu «Gospodarze lasu i błota» znajdujemy związaną z tym zagadnieniem swojego rodzaju polemikę z Sergiuszem Piaseckim. Autor «Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy» w dość ponurych barwach odmalowywał Polesie i jego mieszkańców: «Dziwny to kraj! Kraj czarnych, posępnych, wilgotnych lasów, nieprzebytych, ponurych bagien (...). Martwo i cicho wokoło. Nie widać tu żerującego ptaka, nie ma na tych nagich, bezdrzewnych przestrzeniach zwierza... Bo głodno tu, bo państwo to jest państwem śmierci (...). Czas tu odmierza rozpalona złota kula słońca i zimna martwa tarcza księżyca, leniwie przelewające się po niebie. Człowiek tu wygląda dziwnie mały, nędzny i szczególnie niezaradny». «Ten niesamowity nastrój bagiennego krajobrazu poleskiego – oponuje Obrębski – równie obcy jest Poleszukowi, jak obca niezaradność zagubionego w nim człowieka. Przeciwnie. Cały tradycyjny system gospodarki poleskiej jest jedynym w swoim rodzaju przykładem doskonałego i udanego przystosowania człowieka do natury (...). Jeśli z jakichkolwiek bądź względów Poleszukom dawniejszym czy nawet dzisiejszym przystoi nazwa leśnych czy błotnych ludzi, to przede wszystkim ze względu na tę ich umiejętność i przemyślność, dzięki której pozornie pustynne i niegościnne «państwo śmierci» potrafili przekształcić w otoczenie darzące ludzi dobrobytem i dostatkiem. Dobrobyt i dostatek jest bowiem nieodłączną cechą tradycyjnego systemu społeczno-gospodarczego wsi Polesia. Dobrobyt płynący z pracy na ziemi, z użytkowania lasu, błota i wody. Zwłaszcza zaś lasu i błota».

W równie ciekawy sposób, co sprawy bytowo-gospodarcze, zostały ukazane zjawiska społeczne i duchowe, mentalność, religijność, obrzędowość i rytuały Poleszuków. Uwagę czytelnika z pewnością przykują rozważania poświęcone życiu rodzinnemu. Oto tylko wybrane fragmenty, w których autor analizuje fenomen kultu ojca na Polesiu, doszukując się w nim elementów sakralnych: «Kult ojca – jeden z najwydatniejszych rysów organizacji wielkorodzinnej na Polesiu – wiąże się z całym kompleksem postaw magiczno-religijnych, w których ziemia rodzinna i przodkowie rodziny stanowią tylko wartości najbardziej może intensywne, ale nie jedyne. Istotnie, cześć okazywana przez członków rodziny ojcu pełna jest treści i sentymentów natury magiczno-religijnej. Nie jest ona świecka, jest «sakralna». I sprawa nie sprowadza się w tym kulcie ojca do tego tylko faktu, że jako najstarszy jest on wyrazicielem tradycji grupy rodzinnej, ogniwem między pokoleniami żywych i pokoleniami zmarłych. «Świętość» ojca ma swoje podłoże w całym sakralnym – magiczno-religijnym – ukształtowaniu grupy rodzinnej, która jest nie tylko zespołem jednostek genetycznie ze sobą powiązanych, nie tylko przedsiębiorstwem gospodarczym, ale także instytucją religijną: organizacją rytuału magiczno-religijnego około wspólnych miejsc kultu rodzinnego i przedmiotów zbiorowych wierzeń (...). Głównym producentem «szczaśćja» rodzinnego w ramach patriarchatu poleskiego jest – obok matki – ojciec, jako główny kapłan kultów domowych, znawca tradycji moralnej i sakralnej, wykonawca jej obrzędów i nadzorca całości prac, zajęć i czynności grupy».

Obok rozważań stricte naukowych znajdujemy w «Polesiu» dłuższe fragmenty utrzymane w tonacji publicystycznej, czego przykładem może być szkic «Pańska szkoła i mużyckie dzieci». Powstała w 1943 r. praca stanowi próbę naświetlenia przyczyn niepowodzeń polskiej «misji cywilizacyjnej» na poleskiej wsi. Warto zacytować jej wymowny początek: «Jest to studium z pogranicza etnologii i socjologii: tematem jego jest wędrówka i perypetie szkoły, instytucji życia cywilizowanego, w barbarzyńskiej dżungli Polesia. Nie jest to bynajmniej opis zwycięskiego pochodu



cywilizacji; prędzej kronika jej klęsk i niepowodzeń».

Wartość wyjątkowej wagi stanowi w poleskich studiach Obrębskiego obfity materiał językowy, zgromadzony z naukową dbałością o przedstawienie jak najszerszego obrazu Polesia i jego mieszkańców. W rozważania analityczne autor wplata liczne i obszerne wypowiedzi Poleszuków będące ilustracją stawianych tez. Warto zajrzeć do «Polesia» choćby po to, aby wsłuchać się w gwarę poleską, poznać koloryt języka, którym Poleszucy posługiwali się do II wojny światowej.

J. Obrębski to z pewnością jeden z najważniejszych autorów zasłużonych na polu upowszechniania wiedzy o Polesiu oraz jeden z pierwszych naukowców, którzy w tak profesjonalny i wszechstronny sposób wskazywali drogę do badań nad tym obszarem. Jego wydane pośmiertnie, pomnikowe dzieło «Polesie» liczy 516 stron druku i jest zaopatrzone w 50 fotografii, w większości autorstwa Obrębskiego. Zawarte w nim szkice i studia zostały napisane zadziwiająco prostym, jak na pracę naukową, językiem, przystępnym dla przeciętnego czytelnika.

Mają Francuzi swoich wielkich etnografów z Claude'm Levi-Strauss'em na czele, autorem znanego w świecie «Smutku tropików». Nam również nie brakuje uczonych światowej klasy, autorów dzieł o wielkich walorach poznawczych i popularyzatorskich, którym z różnych powodów nie dane było przebić się do szerszej świadomości. J. Obrębski jest jednym z nich.

PIOTR BOROŃ



KARDYNAŁ-FILATELISTA

Filatelistyka dała mi nie tylko wiedzę o świecie i wydarzeniach, lecz także dzięki tej pasji poznałem wiele wybitnych osobowości. Dzięki niej byłem w przyjaznych stosunkach z członkami Białoruskiej Akademii Nauk, m.in. z akademikiem M. Tominym, członkiem korespondentem tej że Akademii B. Smolskim i innymi. Korespondowałem z radzieckimi pisarzami J. Erenburgiem i M. Szołochowym, od których otrzymywałem znaczki pocztowe. Jednak z tego kręgu moich znajomych bez wątpienia najwybitniejszą postacią był ksiądz Kazimierz Świątek.

Jestem członkiem Rady Artystycznej ds. wydania znaczków pocztowych, kopert i kasowników okolicznościowych Ministerstwa Łączności i Informatyzacji RB. Kiedy na posiedzeniu Rady w 2013 r. powstała propozycja wydania kartki pocztowej poświęconej 100-leciu urodzin Kardynała Kazimierza Świątka poparłem ją z wielką satysfakcją. Ponieważ lepiej od innych członków Rady zdawałem sobie sprawę, że ten człowiek na to jak najbardziej zasłużył. 17 października 2014 r. Ministerstwo Łączności Białorusi wprowadziło do obiegu tę kartkę pocztową. Na kartce umieszczono wizerunek Kardynała na tle kościołów katolickich w Pińsku. Na znaczku widnieje napis w języku białoruskim: «Kazimierz Świątek. 100 lat z dnia urodzin». Kartka została wydrukowana w drukarni państwowej w Bobrujsku nakładem 30 tys. egzemplarzy. 21 października na głównej poczcie Mińska skorzystano z pamiątkowego okolicznościowego kasownika zawierającego promieniujący krzyż katolicki i tekst: «K. Świątek – 100 lat». I kartkę, i kasownik zaprojektował artysta W. Wasiuk. «Шукайце таго, што у вышынях» (*biał.* Szukajcie tego, co na wysokościach) – taki napis umieszczono pod wizerunkiem Kardynała na kartce.

Kazimierz Świątek urodził się w Estonii w mieście Valga w 1914 r. Jego ojciec walczył w legionach J. Piłsudskiego i zginął podczas obrony Wilna przed bolszewikami w 1920 r. W wieku 3 lat K. Świątek z rodziną był

zesłany na Syberię. Po powrocie do Polski w 1922 r. osiadł w Baranowiczach, gdzie uczęszczał do gimnazjum. W roku 1932 wstąpił do Seminarium w Pińsku, gdzie w kwietniu 1939 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Został skierowany na stanowisko wikariusza parafii rzymsko-katolickiej do Prużany na Polesiu. Od września 1939 r. bierze udział w działalności konspiracyjnej. 21 kwietnia 1941 r. został aresztowany przez NKWD, uwięziony w Brześciu i skazany na karę śmierci. Wykonanie wyroku uniemożliwiło wkroczenie wojsk niemieckich. K. Świątek powrócił do parafii w Prużanie, gdzie pracował podczas okupacji niemieckiej. W roku 1944 po wkroczeniu na Polesie Armii Czerwonej został ponownie aresztowany i w lipcu 1945 r. został skazany na 10 lat łagrów o zaostrzonym rygorze. Na Syberii pracował przy wyrębie tajgi. W roku 1947 został zesłany do łagru w okolicach Workuty. W lipcu 1954 r. został zwolniony i powrócił do Pińska. W czasach radzieckiej «pierestrojki» aktywnie włączył się w tworzenie Związku Polaków na Białorusi. Pełnił funkcje zastępcy prezesa tego Związku. W roku 1991 został mianowany Arcybiskupem Archidiecezji Mińsko-Mohylewskiej. W 1994 r. został podniesiony do godności kardynalskiej. 14 czerwca 2006 r. przeszedł na emeryturę. Pozostał jednak Administratorem Apostolskim Diecezji Pińskiej do 14 czerwca 2011 r. Po długiej chorobie zmarł 21 lipca 2011 r. w Pińsku.

Dlaczego to wszystko opisuję? Ponieważ chciałbym opowiedzieć o innej stronie życia tego kapłana, o której prawie nikt nie wie. Ksiądz Kazimierz był m.in. filatelistą, a także moim dobrym znajomym. Posiadał piękny zbiór znaczków z: Watykanu, Polski z okresu międzywojennego i z lat 1945-1960, jenieckich obozów oficerskich – Woldenbergu, Murnau i in., Poczty Polowej II Korpusu, osiedli polskich we Włoszech i Bawarii oraz wiele innych. Dowiedziałem się o tym przypadkiem. Mój kolega szykował zbiór znaczków na wystawę «Poznań – 73». Brakowało mu bloczku poczty obozowej o Koperniku. Ktoś mu powiedział, że w Pińsku jest filatelista, który ma taki bloczek. Pojechał więc – i kupił. A mi powiedział, że ten filatelista sprzedaje polskie znaczki z lat 1920-1939. Napisałem list do Pińska. Przyjechałem. Spotkaliśmy się w skwerze obok kościoła. Wtedy też dowiedziałem się, że ten filatelista jest księdzem. Podczas spotkania wyjaśniło się, że sprzedaje tylko cały zbiór. Nabyć całości jednak nie byłem w stanie. W trakcie rozmowy, która toczyła się w języku polskim, zapytał mnie, czy mógłbym pomóc mu w pewnej sprawie. Posiadał bowiem kamerę filmową, lecz w Pińsku nabycie do niej błon fotograficznych stanowiło wielki problem, tym bardziej gdy to dotyczyło błon kolorowych produkowanych w NRD. Ponieważ w tym okresie pracowałem w instytucie naukowo-badawczym, wyposażonym także w laboratorium fotograficzne, mogłem Księdzu Kazimierzowi w tym pomóc. Uzgodniliśmy, że będę kupować dla księdza kolorowe i czarno-białe błony oraz niezbędne do ich obróbki chemikalia wywoływacze, utleniacze oraz wszystko, co będzie mu potrzebne. Na pożegnanie otrzymałem od niego podarunek-niespodziankę: zbiór znaczków obozowych, kilka klaserów znaczków z Polski międzywojennej oraz z lat 1945-1960.

Po tym spotkaniu w ciągu wielu lat wysyłałem lub przywoziłem Księdzu wszystko, czego potrzebował. Nigdy natomiast nie pytałem go, jakie filmy kręci i dlaczego pozbywa się swoich zbiorów filatelistycznych. Jeden tylko raz, podczas rozmowy o filatelistyce i ówczesnych filatelistach, ks. Kazimierz powiedział, że zainteresował się «markami», gdy jeszcze był uczniem gimnazjum. Gdy potrzebował czegoś terminowo, wysyłał krótki list do mnie. Nigdy nie telefonował. Przy tym na kopercie zazwyczaj nie podawał adresu nadawcy, tylko czasami nazwę ulicy, przy której mieszkał, – Szewczenko. Pewnego razu, gdy przyjechałem do Pińska z dużym pakunkiem błon i chemikaliów, nagle zapytał mnie: «Panie Leonie, a czy nie boi się Pan tych spotkań ze mną? Czy nie boi się Pan, że będzie śledzony przez KGB i będzie miał Pan nieprzyjemności w pracy? Czy wie Pan, kim jestem i z kim Pan spotyka się tutaj w Pińsku?» Odpowiedziałem, że wiem dużo o Księdzu, ponieważ w Pińsku też mieszka moja ciocia, która wiele mi o Księdzu opowiadała oraz że nie boję się, że będę śledzony, bo już takie doświadczenie przeżyłem. Brat mojej mamy, mój wujek, był w 1946 r. aresztowany, otrzymał 10 lat łagrów, odbywał karę na Uralu. W 1956 r. został uwolniony i wyjechał do Polski, do

rodziny. A aresztowano go za to, że «współpracował z okupantem» – pracował w miejskim Urzędzie do Spraw Mieszkaniowych. Więc wiem, co to jest NKWD-KGB – byłem i śledzony, i całą rodzinę wiele razy poddawano przesłuchaniom. Wiedziałem nawet, co to jest «SMERSZ». Ponieważ kiedy wracaliśmy z rodziną z robót przymusowych z Niemiec w 1945 r. do Łunińca, w każdym łagrze przejściowym zadawano nam bardzo dużo nieprzyjemnych pytań i zarzucano wiele różnych oskarżeń. Jako 13-letni chłopiec też byłem przesłuchiwany i musiałem odpowiadać na stawiane zarzuty; w twarz mi rzucano: «Ty pracowałeś na Niemców, a my przelewaliśmy krew za towarzysza Stalina». Przy tym stwierdzeniu uderzano zaciśniętą pięścią o blat stołu. Ksiądz Kazimierz był nieco zdziwiony moją odpowiedzią. Zadał jeszcze kilka pytań, ale w przyszłości więcej do tego tematu już nigdy nie wracaliśmy.

Od czasu, kiedy ks. K. Świątka przeniesiono do Mińska, nasze spotkania oraz korespondencja się urwały. Z natury nigdy nie byłem dokuczliwy, więc i tym razem nie szukałem specjalnie okazji do spotkania z moim przyjacielem-księdzem. Tylko kilka razy otrzymałem od ks. K. Świątka okolicznościowe kartki z okazji Bożego Narodzenia lub Świąt Wielkanocnych. Nieraz chodziłem specjalnie do kościoła na mszę świętą, by otrzymać od księdza błogosławieństwo. Tylko tyle. Ta dość krótka, ale dostojna przyjaźń z księdzem Kazimierzem zakończyła się...

Po śmierci Księdza Kardynała zdecydowałem, że jest moim obowiązkiem być na jego pogrzebie. Pojechałem więc do Pińska, by pożegnać tego niezwykłego Człowieka.

Zawsze byłem (i wciąż jestem) dumny z tego, że byłem bliskim znajomym Kardynała – osoby znanej i szanowanej nie tylko u nas na Białorusi – i że łączyła nas wspólna pasja.

LEON KOŁOSOW, MIŃSK

BIAŁE NIEDŹWIEDZIE NAD BUGIEM



Miasto Brześć nad Bugiem zawsze było na bieżąco ze wszystkimi trendami pojawiającymi się w Europie w 20. i 30. latach minionego stulecia. Nie miało znaczenia, czy była mowa o modnych ubraniach, kinie, sporcie lub sztuce kulinarnej. Dotyczyło to również wielu studiów fotograficznych, w których fotografowie starali się nadążyć za duchem czasu. Jednym z takich trendów było pojawienie się w albumach mieszkańców Brześcia zdjęć, na których pozowali z dużym białym niedźwiedziem. Okazuje się, że moda na podobne zdjęcia przyszła z Niemiec.

Na początku lat 20. w berlińskim zoo pojawiły się dwa białe niedźwiedzie. Wiele rodzin natychmiast udało się do zoo, żeby je zobaczyć, a na pamiątkę swojego pobytu robili zdjęcia z chłopakami w kostiumach niedźwiedzi, którzy naprzeciwko zoo zachęcali spacerowiczów do zwiedzania. Stało się to bardzo modne i za jakiś czas popularność zdjęć z białym niedźwiedziem rozprzestrzeniła się na całą Europę. Wśród mieszkańców Brześcia takie zdjęcia również cieszyły się powodzeniem, o czym świadczy fotografia zachowana w archiwum rodzinnym mieszkanki Brześcia Nadzieżdy Wirko, na której jej matka, Susanna Darkowicz, przytula białego niedźwiedzia. Warto zaznaczyć, że to zdjęcie także nie jest zwyczajne. To stereofotografia. W pierwszej połowie XX wieku zainteresowanie do fotografii stereoskopowej było bardzo duże. Ten rodzaj techniki wykonania zdjęć pojawił się w tym samym czasie, co i zwykła fotografia. Jednak upłynęło prawie sto lat, zanim stała się popularna.

IWAN CZAJCZYC

MOSKAL W PIEKLE

(BIAŁORUSKA BAJKA LUDOWA)



Wysłano Moskala do dalekiego kraju. Szedł sobie, szedł, aż pomylił drogę i zabłąkał się tam, gdzie kończy się ziemia.

«Niech ja tu zanocuję» – pomyślał. Wbił w niebo gwóźdź, powiesił swój tobołek, rozpalił ognisko i położył się obok, pykając fajką.

Usłyszano na niebie, jak Moskal gwóźdź wbijał, że ktoś łomocze, i wysłano dwóch aniołów zobaczyć, kto narusza rajski spokój. Zeszły aniołowie na ziemię, podchodzą do Moskala, a tamten akurat trochę się zdrzemnął. Widzą aniołowie, że chrapie Moskal na gołej ziemi, pod głowę kamień podłożywszy. Szkoda im się zrobiło Moskala, więc jęły go budzić. Obudziły aniołowie Moskala i poniosły go do nieba.

Rozgląda się Moskal na niebie po wszystkich zakątkach. Nigdy takiego dziwa nie oglądał. Ze snu się już wybił. Długo chodził Moskal i oglądał niebo, przepięknie wszędzie było.

Zachciało mu się zapalić fajkę. Aż spostrzegł raptem, że fajkę i tytoń zgubił, jak na niebo podążał. Prosi Moskal aniołów o tytoń, a tamci mówią, iż na niebie pali się tylko kadzidło, takiego zaś ohydnego zielska jak tytoń, który wyrósł na grobie najgorszej rozpustnicy, nie ma.

– No to może gorzałka tu jest? – pyta Moskal.

– Gorzałki też nie ma – odpowiadają aniołowie, bo wódkę czart wymyślił.

Włóczył się Moskal jakiś czas po niebie, widzi, że święci fajek nie palą, wódeczki nie piją, nie rechoczą, pieśni nie śpiewają. Markotnie mu się zrobiło. Wiadomo, bo nie może człowiek prowadzić się niby święty na obrazku.

Poszedł więc Moskal szukać takiego miejsca, gdzie jest wesoło. Szedł sobie, szedł, zagapił się i spadł w dół. Długo leciał, aż zaczepił się o konar osiny i zawisł na nim. Próbował Moskal odczepić się, lecz gruchnął jak długi na ziemię. Mało się nie zabił i leży plackiem.

Podchodzi do niego jakiś panicz w kapelusiku.

– Nie masz czasem czarki gorzałki? – pyta Moskal.

– Czemuż nie, mam – mówi panicz i podaje całą flaszkę.

Łyknął Moskal, poderwał się, stanął na nogach i znowu się pyta, czy tamten nie ma tytoniu i fajki.

– Czemuż nie, tu wszystko jest!

– No to gdzie jestem? – ponownie pyta Moskal.

– Gdzie, gdzie, w piekle, ot gdzie!

– Tak, tak, z pewnością to jest piekło, skoro tu wszystko takie piękne! Bardzo ładnie, bardzo mi się podoba, że tu wszyściuteńko jest: i tytoń, i gorzała, i chichot, i piosenki!

Pozostał więc Moskal na zawsze w piekle. Za nic nie chce do nieba, bo tam jest wszystko zbyt święte.

TŁUM. JERZY WASZKIEWICZ

[Tytuł oryginału: Маскаль у пекле, [w:] Сіняя світа. Казкі, легенды, паданні, Мінск 2015, s. 68–69].



Lublin, dnia 12.02.2019 r.

Z dużym zainteresowaniem czytam kolejne nr kwartalnika «Echa Polesia». Powyższe wynika z potrzeby serca i jakiegoś sentymentu i tęsknoty do tej części «naszych Kresów», gdzie tak wiele jest śladów i miejsc polskiej historii. Moje zainteresowania Polesiem, pogłębione zostały lekturą dzieł: Franciszka Wysłoucha, Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego i Michała Kryspina Pawlikowskiego. Moim marzeniem był wyjazd na tereny dzisiejszej Białorusi i możliwość odwiedzenia i zwiedzenia tak ważnych dla każdego Polaka miejsc naszej historii. Marzenie to spełniło się we wrześniu 2017 r., kiedy to z grupą leśników w ramach Polskiego Towarzystwa Leśnego (jestem również leśnikiem) uczestniczyłem w wyjeździe na Białoruś. W trakcie tygodniowego pobytu zwiedziliśmy m. in.: Grodno, Kanał Augustowski (rejs statkiem), Bohatyrowicze, Wasiliszki, Nowogródek, Jezioro Świteź, Zaosie, Baranowicze, Hruszówkę, Mir, Nieśwież, Mereczowszczyznę, Pińsk (rejs statkiem po Prypeci), Brześć. W trakcie wyjazdu były też spotkania z Polakami w Baranowiczach i Grodnie oraz aspekty zawodowe, w tym: spotkanie z przedstawicielami leśników białoruskich i pobyt w Puszczy Białowieskiej, gdzie zapoznaliśmy się z problemami i metodami ochrony parku po białoruskiej stronie. To był wspaniały wyjazd, który dostarczył mi bardzo dużo pozytywnych wzruszeń , wrażeń i emocji. Moje «tęsknoty» zostały zaspokojone i utrwalone. Miałem okazję zobaczyć wiele wspaniałych i odrestaurowanych miejsc. Były wśród nich również te, które niestety wymagają koniecznych i pilnych prac remontowo-konserwatorskich, aby uratować je przed ostatecznym zniszczeniem. Jednym z takich właśnie miejsc jest Hruszówka z pozostałością dworu Rejtanów oraz kaplicą rodową. Obiekty te znajdują się w opłakanym stanie. Są opuszczone i zaniedbane. Serce się kraje, patrząc na tak ważne dla naszej historii miejsce jakim jest właśnie Hruszówka. Czytając artykuł o niszczejącej kaplicy rodowej Orzeszków w Zakozielu (Echa Polesia nr 2(54)2017), nieuchronnie nasuwa się analogia do kaplicy rodowej Rejtanów w Hruszówce. Znając i doceniając troskę, wysiłek i olbrzymie zaangażowanie Redakcji «Echa Polesia» w ratowaniu i opiekę nad miejscami Pamięci Narodowej na Polesiu, chciałbym mieć nadzieję, że pomimo trudów i przeszkód jest szansa na uratowanie tych bezcennych pamiątek narodowych. Tej nadziei niech posłuży cytowana poniżej inskrypcja zapisana w języku polskim i białoruskim, znajdująca się na pomniku przy kaplicy rodowej Rejtanów.

Tadeusz Rejtan

Syn tej ziemi
urodził się 20.08.1742 r. w Hruszówce i tu zmarł 08.08.1780 r. Jako poseł nowogródzki na sejm warszawski w 1773 r. protestował przeciwko zatwierdzeniu pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej Polskiej. Prześladowany za ten czyn – nieszczęście Ojczyzny przepłacił zdrowiem, a potem życiem. Był wzorem patriotyzmu dla wielu pokoleń Polaków.

Cześć jego pamięci.
Z wyrazami szacunku.
Leszek J. Walenda – Lublin



nie śnię poleskich chat
zamilkła melodia
słów babki Julii
czesieńka doczeńka hałubeczka maja
z mocną pierwszą sylabą

nie śnię lipowych łapci
wyplecionych zręcznie
dziewczęcymi dłońmi
nie pamiętam
pierwszych słów matki
rozmów szczerych

odległość miedzy nami
mierzy się latami
nauki w wielkim mieście
stosami książek zamiast
pożytecznych zajęć
przy szafliku i młocarni

nie śnię
smutkiem się cisza wypełnia
raz na wieczność odchodzą
melodyjne słowa
ręce różańcem splecione

w pudełku po szpilkach
w białym ręczniku
łapcie niepotrzebne
w wianie dostałam

objazdowy.bloog.pl





Historia jednej fotografii

To zdjęcie wygląda jak pocztówka. Na odwrocie są linie do napisania adresu, w prawym dolnym rogu znajduje się owalny wypukły stempel. Można przeczytać też,że zdjęcie zostało wykonane z Brześciu w studiu fotograficznym, które znajdowało się pod adresem: ul.3 Maja, 8. Przypuszczam,że zdjęcie zostało zrobione latem 1927 r. W tym czasie Pradziadek służył w wojsku w Brześciu Litewskim i znajdował się akurat w warsztatach samochodowych Nr9. O tym dowiedziałam się z zaświadczenia, podpisanego przez kapitana Piwońskiego. Mam w naszym rodzinnym archiwum jeszcze jedno zaświadczenie z 9 października 1926 r. o tym,ze pradziadka zwolnili z pracy w związku z jego powołaniem do wojska. Przystojny młody kierowca, którego widzimy na zdjęciu – mój Pradziadek Aleksander Baranowski. Na zdjęciu ma około 25 lat. Proszę spojrzeć na jego postawę oraz na innych zołnierzy – pasażerów auta. Widać,że czują się dumni i ważni gdyż samochód w tamtych latach był czymś nadzwyczajnym, większośc nie mogła o nim nawet marzyć, a dzieci zbiegały sie zewsząd by dotknąć, popatrzeć by go podziwiać. Przyciągają uwagę szoferskie okulary Pradziadka i idealnie czyste, błyszczące metalowe części auta. Nigdzie nie ma ani śladu brudu. Pradziadek był perfekcjonistą, był bardzo pracowity i bardzo dbał o czystość – wszędzie: w domu i pracy. O tym nasza rodzina dobrze wie, gdyż prababcię i babcię ta cecha dziadka nieraz denerwowała. W opiniach z wojska czy miejsc pracy zawsze o nim pisano,że «był pilnym, pracowitym, posłusznym i uczciwym pracownikiem»
Na zdjęciu widać, jak Pradziadek lubi i szanuje swoją prace i ten samochód. Jaka doskonała jakość obrazu! Widać każdy szczegół. Wszystko jest jak żywe- wydaje się, jeszcze chwila – i Pradzaiadek machnie do mnie ręką i samochód ruszy. Jest to cudowna pamiatka po moim Pradziadku, którą przekażę następnym pokoleniom naszej rodziny

Natalia Pticzkina,
Polska Szkoła Społeczna im.I.Domeyki, Brześć

MODA W DWUDZIESTOLECIU MIĘDZYWOJENNYM

Dwudziestolecie międzywojenne to okres barwny i dynamiczny, czas wielu przemian, dokonujących się na przestrzeni zaledwie nieco ponad dwóch dekad. Spróbujmy przyjrzeć się jednemu z aspektów najbarwniej odzwierciedlających życie codzienne kobiet – modzie. To nie tylko historia zmieniających się rękawów, spódnic i kapeluszy, ale i niesamowita opowieść o kobiecych sposobach na odnalezienie się we wciąż zmieniającej oblicze rzeczywistości.


Gryzelda Hansówa, jedna z pierwszych studentek na Uniwersytecie Warszawskim. Zdjęcie z indeksu, 1919 rok. Źródło: archiwum rodzinne autorki.

Lata bezpośrednio po odzyskaniu niepodległości cechowały naturalne w takim momencie próby ustanowienia nowego ładu społecznego i prawnego, które w wypadku Polski utrudniała dodatkowa spuścizna ponad 120 lat zaborów. Ta swego rodzaju przejściowość objawiała się także w modzie kobiecej. Można śmiało powiedzieć, że cała druga dekada XX wieku, ze względu na schyłek pewnej formacji oraz nadejście I wojny światowej, w kwestiach ubioru cechowała się poszukiwaniem nowych form wyrazu, które pozwoliłyby dopasować damski strój do zmienionych funkcji. Cofnijmy się zatem na moment o kilka lat od roku 1918, wyjściowego dla tego artykułu, by lepiej zrozumieć genezę mody końca lat 10.

PRELUDIUM: LATA 1910–1918

Przed Wielką Wojną stroje pań zanurzone były jeszcze w estetyce i obyczajowości XIX-wiecznej. Długie do ziemi suknie, zwężające się ku dołowi, a tym samym krępujące ruchy, często bogato zdobione i złożone w kroju, pasowały bardziej do życia salonowego niż do aktywności zawodowej i społecznej. Oznacza to, po pierwsze, że moda ta powstawała z myślą o określonych paniach, należących do arystokracji i mieszczaństwa, po drugie zaś – że nie spełniała wymogów, jakie na kobiety nałożył wybuch wojny światowej. Był to czas wzmożonej aktywności płci pięknej, która zastępowała panów w wielu dziedzinach życia, np. pracując w fabrykach uzbrojenia. Kobiety podejmowały też wiele dodatkowych działań, mających na celu wspieranie wysiłku wojennego. Dlatego strój musiał ulec radykalnej zmianie – spódnica została skrócona do wysokości kostek i poszerzona, często

uzupełniała ją sięgająca bioder marynarka. W kontraście do przedwojennej mody na Bliski Wschód i delikatne, zwiewne, lejące się tkaniny, projektanci wybierali cięższe, ale bardziej praktyczne materiały, w kolorystyce nierzadko inspirując się umundurowaniem.

Modę z tamtego okresu, dość dobrze odtworzoną, możemy podpatrzeć np. w popularnym ostatnio brytyjskim serialu «Downtown Abbey». W Polsce kilka lat temu pojawiła się brytyjsko-polska koprodukcja «Dzwony wojny» opowiadająca o okresie I wojny światowej.

LATA 1918–1921

Z takiego właśnie stroju wyewoluował ubiór kobiet w okresie tuż powojennym, a zatem zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Typowa sylwetka charakteryzowała się nieokreśloną długością – spódnica kończyła się gdzieś pomiędzy połową łydki a kostką, a także podniesioną, ale dość luźno zaznaczoną talią (z biegiem lat opadającą na biodra) oraz zwężaniem stroju ku dołowi (stąd używane czasem określenie «beczka»). Było to nawiązanie do mody sprzed rozpoczęcia wojny, choć oczywiście tylko w zakresie ogólnego kształtu. Odczytywać to można jako naturalną chęć powrotu do czasów pokoju, ale w formie przetworzonej przez okoliczności – strój musiał pozostać funkcjonalny, wygodniejszy, mniej okazały. Była to zapowiedź nowych czasów, w których kobieta miała poszukiwać tożsamości w stroju w sposób bardzo zdecydowany. Drobnym, ale znaczącym zwiastunem nowych trendów w ubiorze były zgeometryzowane elementy stroju, np. chętnie stosowane prostokątne dekolty – w kolejnej dekadzie styl art déco zupełnie zdominuje estetykę mody kobiecej.

Mniej więcej do roku 1921 stroje pozostawały w dużej mierze nieokreślone. Trudno opisywać ten czas, ponieważ trwał zaledwie kilka lat. Na zdjęciach ubiór kobiet nierzadko odbiega od tego, co można zobaczyć na kartach żurnali – sukienki często były przerabiane, wykorzystywano starą garderobę, nie każda pani chciała i mogła nadążać za tak szybko zmieniającymi się trendami. Podobnie wyglądała sytuacja w przypadku kapeluszy, które przybierały wiele różnorakich form, od inspirowanych stylem męskim, przez naciągnięte głęboko na głowę formy przypominające czepce lub rozszerzające się ku górze cylindry, po kapelusze z głębokimi główkami i szerokim, opadającym po bokach ku dołowi rondzie. Te ostatnie podobno inspirowane były nakryciami głowy sióstr miłosierdzia. Podobna tendencja obowiązywała we fryzurach – włosy upinano zwykle z tyłu głowy, na karku. Na zachodzie zaczęły pojawiać się krótkie fryzury, chociaż w Polsce na takie innowacje przyszło poczekać jeszcze kilka lat.

LATA 20.

Mniej więcej około roku 1921 talia w strojach kobiecych ostatecznie ulokowała się w okolicach bioder, a sukienki przybierały nieokreślone, workowate kształty. Był to zwiastun nowej dekady, w której kobieta zamiast podkreślać swoje naturalne walory, maskowała je na wszelkie możliwe sposoby, chcąc upodobnić się do mężczyzn i w ten sposób manifestując tak ważne zmiany obyczajowe.

Ostatecznie sylwetka tzw. «chłopczycy» na dobre ukształtowała się ok. roku 1923. Nowy strój dziś wydaje nam się ciekawy i oryginalny, ale niemal 100 lat temu budził też spore kontrowersje, szczególnie, gdy zestawić go np. z obowiązującymi ledwie paręnaście lat wcześniej strojami secesyjnymi. Sukienka chłopczycy miała maskować kobiecość – stąd talia obniżona na biodra, luźny krój, zbliżony do dwóch zszytych ze sobą prostokątów. Obniżenie talii zaznaczano na różne sposoby – poprzez paski albo zmianę struktury lub koloru tkaniny od linii bioder, np. przez wykorzystanie »»»



W początkach II RP stroje kobiece miały wysoko, ale luźno zaznaczoną talię. Modne były kołnierze i dekolty w zgeometryzowanych kształtach. Źródło: archiwum rodzinne autorki.



Kapelusze w latach 20. charakteryzowały się bardzo głęboką główką oraz małym rondem lub, jak na powyższej fotografii, zupełnym jego brakiem. Źródło: archiwum rodzinne autorki.



Sylwetka lat 20. charakteryzowała się przesunięciem talii na biodra i maskowaniem anatomicznych kształtów. Popularność zyskała tzw. fryzura «na chłopczycę». Źródło: archiwum rodzinne autorki.

»»» plis. Spódnica sięgała ledwie za kolano, po raz pierwszy w historii nowożytnej tak bardzo odsłaniając nogi. Dekolty, wycinane w kształty geometryczne, również często optycznie obniżano, poprzez zabiegi w kroju lub noszenie długiej biżuterii. Dawało to efekt, jakby dwie równoległe linie, biustu i talii, zostały równomiernie obniżone. Całość uzupełniał charakterystyczny kapelusz-hełm, z maksymalnie głęboką główką i malutkim rondem. Komponowała się z nim modna, krótka fryzura – znak rozpoznawczy lat 20. Co ciekawe, autorem cięcia na chłopczycę był paryski fryzjer polskiego pochodzenia Antoine Cierplikowski. Trzeba przyznać, że moda na krótkie włosy zawładnęła kobiecymi sercami również w naszym kraju. Na zdjęciach z lat 20. oraz z lat 30. jest to uczesanie dominujące. Mogły to być włosy proste lub pofalowane. W latach 20. modna była ciemna oprawa twarzy i bardzo mocny makijaż oczu – inspirowany charakteryzacją aktorek w filmach niemych. Zresztą jedna z nich, Barbara Chałupiec, znana jako Pola Negri, robiła w tamtym czasie oszałamiającą karierę za Wielką Wodą. Trzeba jednak pamiętać, że mocnego makijażu nie stosowano raczej do ubiorów codziennych – przed II wojną światową wciąż jeszcze przykładano wagę do dopasowania stroju względem pory dnia i okazji.

Mimo znacznej liberalizacji mody, w dalszym ciągu nie było mowy o noszeniu na co dzień spodni. Z pomocą przychodził znany już wcześniej, funkcjonalny kostium – idea zaczerpnięta z krawiectwa męskiego. W tamtym czasie ogromną orędowniczką tego typu ubrania była Coco Chanel. Kostium w latach 20. składał się rzecz jasna z trzech części (spódnicy, bluzki i «góry», to jest marynarki lub sweterka), zachowywał jednak wygląd charakterystyczny dla tej dekady – góra była luźna, sięgała poniżej bioder, bluzkę zwykle noszona na spódnicy.

Dominujący w zakresie estetyki był wpływ stylu art déco. To bardzo różnorodny nurt, z jednej strony czerpiący wiele z orientalizmu, egzotyki, a nawet, w przypadku Polski, z ludowości, z drugiej, szczególnie od połowy lat 20. – zafascynowany uproszczoną, geometryczną formą, wyraźnymi kształtami, ruchem, dynamiką, rozwojem techniki. W modzie kobiecej wpływ art déco zaznaczał się przede wszystkim w sprowadzeniu poszczególnych elementów stroju do figur geometrycznych, w jego stosunkowo prostej w kroju formie, a także wyrazistych, kontrastowych kolorach i deseniach.

Nowoczesny strój korespondował nie tylko z wizerunkiem nowej kobiety, ale także z trendami w sztuce (np. kubizm) czy literaturze (np. futuryzm, awangarda). Był na tyle oryginalny, że całkowicie odcinał nową erę w historii ludzkości od dawnego, przedwersalskiego porządku.

Lata 20. to okres, w którym popularnością cieszyły się gwiazdy kina niemego, takie jak np. Jadwiga Smosarska – zupełnie inna od Poli Negri, a jednak przez polską publiczność entuzjastycznie przyjęta dzięki delikatnej, słowiańskiej urodzie.

POCZĄTEK LAT 30.

Historia kobiecej mody często przypomina bieg po sinusoidzie czy, inaczej mówiąc, lawirowanie pomiędzy wzajemnie spychającymi się skrajnościami. Dlatego po dekadzie deformacji sylwetki nastąpił powrót do podkreślania jej anatomicznych kształtów. Mówiąc bardziej poetycko, kobiety zapragnęły znowu poczuć się kobieco.

Pierwsze przemiany zaczęły pojawiać się pod sam koniec lat 20. Długość sukni stopniowo ulegała wydłużeniu i rozszerzeniu ku dołowi – charakterystyczne były szyte z klinów spódnice przypominające odwrócony kielich kwiatu. Talia coraz częściej wracała na właściwe miejsce, ale na początku lat 30. wciąż jeszcze chętnie zaznaczano linię bioder, np. przeszyciem lub ozdobnym szwem. Zaczęto wracać do falban czy luźniejszych rękawów, uwolniona została także głowa, stopniowo odsłaniana przez zmienione w formie kapelusze, które



Krótkie, sięgające ucha włosy i luźna sukienka za kolano były strojem powszechnie noszonym przez kobiety w latach 20. Źródło: archiwum rodzinne autorki.



W latach 30. stroje stały się bardziej kobiece: talia powróciła na właściwe miejsce, w modzie były kwiatowe desenie. Sukienka na zdjęciu ma charakterystyczne rękawy motylkowe. Uwagę zwraca krótka fryzura zarówno kobiety, jak i towarzyszących jej dziewczynek. Źródło: archiwum rodzinne autorki.

z początku wyglądały jakby w modnym wcześniej hełmie wycięto jego fragment. Powróciły kwiatowe desenie i mniej kontrastujące zestawienia kolorystyczne.

LATA 30.

Właściwa sylwetka tej dekady wykształciła się mniej więcej w roku 1932 i przetrwała do lat 1937–1938. Zgodnie z kierunkiem przemian, długość sukni ustabilizowała się na poziomie połowy łydki, a talia powróciła na «właściwe miejsce» i była dodatkowo podkreślona przez poszerzenie ramion. W modzie były bufy, szerokie czy motylkowe rękawy. Jak w latach 20. strój cechowała maksymalna prostota kroju, tak w kolejnej dekadzie przybierał on formy bardziej skomplikowane, z falbanami, marszczeniami czy tak charakterystycznym cięciem ze skosu, które powodowało specyficzny sposób układania się spódnicy (jednocześnie pochłaniając duże ilości tkaniny).

Nieodłącznym elementem stroju były dodatki – kapelusz, rękawiczki, torebka oraz pończochy, które w mieście należało nosić nawet w największe upały (na wakacjach można było sobie pozwolić na białe skarpetki do sandałków). Nakrycia głowy stały w zdecydowanej kontrze do poprzedniej dekady – główka stała się płytka, odsłaniając włosy, natomiast rondo uległo poszerzeniu, tworząc efektowne tło dla kobiecej twarzy. Jednak kapelusz w latach 30. nie miał jednolitej formy – pojawiały się też małe toczki albo kapelusze przypominające spodki – z bardzo płytką, ściętą główką oraz idealnie płaskim rondem, które sprawiały wrażenie przyklejonych do kobiecej głowy – w praktyce mocowano je poprzez wiązanie z tyłu głowy albo szpilkami do kapeluszy. Fryzury pozostały krótkie, ale do lamusa odeszły włosy ciemne i proste, ciężko okalające twarz. Najmodniejszym kolorem stał się platynowy blond, a w uczesaniu prym wiodły fale. Stąd popularność trwałej ondulacji (w tamtych czasach grożącej przypaleniem włosów lub poparzeniem skóry) albo różnego rodzaju domowych lokówek, w postaci metalowym rurek, które rozgrzane nad ogniem pomagały formować fryzurę zwykle ze szkodą dla włosa. Najelegantsze były fale wyciskane, tj. specjalnie formowane »»»

»»» palcami i grzebieniem. To bardzo skomplikowana metoda, do dziś podobno pojawia się na egzaminach fryzjerskich. Aby osiągnąć zamierzony efekt, usztywnione (np. brylantyną) włosy zaczesuje się włosy raz w jedną, raz w drugą stronę, palcami nadając im pożądany kształt. Lżejszy i bardziej kobiecy wizerunek uzupełniał makijaż, w tej dekadzie delikatniejszy, rozświetlający twarz. Używano pastelowych kolorów cieni do powiek, a brwi przybierały kształt dwóch cienkich łuków – niektóre panie, aby uzyskać wymarzony kształt, musiały dorysowywać je po uprzednim usunięciu własnych.

Ogólny wizerunek kobiety lat 30. był bardzo ciekawy i złożony. Z jednej strony miał miejsce dość gwałtowny powrót do tradycyjnie rozumianej kobiecości, przejawiający się m.in. «romantycznymi» inspiracjami w stroju oraz modą na kwieciste desenie i używanie sztucznych kwiatów w postaci broszek czy zdobienia kapeluszy. Z drugiej jednak strony, kobietę otaczał nimb tajemnicy, szczególnie widoczny w modzie wieczorowej (o której więcej będzie można przeczytać w kolejnym artykule). Ta pozorna dziewczęcość szła bowiem w parze ze świadomością swoich atutów i pewnością siebie, odziedziczoną po chłopczycy. Całość obrazu uzupełnia trzecia «twarz» – w modzie było życie aktywne, sport, ruch. Zresztą fascynacja ruchem, dynamiką i nowoczesnością była charakterystyczna dla późnego art déco, które w dalszym ciągu odbijało pewne piętno na modzie oraz ogólnej estetyce epoki. Trzeba też pamiętać o uwarunkowaniach ekonomicznych tamtych lat – kryzys z końca lat 20. najbardziej odbił się na gospodarce USA, jednak był odczuwalny również w Europie. Ze względów gospodarczych, jak i politycznych, Polki zachęcano więc do nabywania ubrań produkcji krajowej (o czym więcej już niedługo). Bardzo promowano także rękodzieło – żurnale z tego okresu pełne są wzorów haftów czy robótek na drutach lub szydełku. Elementy garderoby wytwarzane w ten sposób były modne i powszechnie stosowane. Nie brakło też pomysłów na własnoręcznie wykonywane torebki czy kapelusze.



W latach 30. spódnice i sukienki sięgały do połowy łydki. Główka kapelusza uległa spłyceniu, odsłaniając fryzurę. Uwagę zwraca charakterystyczny dodatek w postaci lisa. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

KONIEC LAT 30.

W ostatnich latach II Rzeczypospolitej sylwetka typowa dla lat 30. uległa modyfikacji i zyskała kształt charakterystyczny dla lat 40. Spódnica uległa skróceniu, sięgając ponownie tuż za kolano – tym razem jednak preferowane były fasony rozszerzające się ku dołowi, co w połączeniu z modą na podkreśloną talię i szerokie ramiona dawało efekt dwóch połączonych ze sobą trójkątów. W dalszych latach wiele modyfikacji w dodatkach związanych było z mającą nadejść wojną i ciężkimi warunkami materialnymi, które siłą rzeczy rzutowały na wygląd kobiecego stroju. Natomiast już przed wojną widać było wyraźnie zmiany. Sylwetka lat 30. była smukła i dość długa, a mocno podkreślone ramiona kontrastowały ze stosunkowo dopasowanym dołem

stroju. Pod koniec lat 30. proporcje te uległy wyrównaniu.

Zmiany nastąpiły także we fryzurach i nakryciach głowy. Powróciły włosy dłuższe, jednak jeśli rozpuszczone, to sięgające maksymalnie ramion i zwykle udrapowane w loki lub fale. Stopniowo zaczęto upinać fryzury nad czołem, zanikały też kapelusze o płaskiej główce i szerokim rondzie na rzecz nakryć głowy z wysoką główką, podnoszących optycznie czoło.

W latach 30. dzięki udźwiękowieniu produkcji filmowych kino ugruntowało swoją pozycję w kulturze i sztuce, a gwiazdy z Hollywood oraz innych wytwórni filmowych stały się rozpoznawalne i jeszcze chętniej naśladowane. Do najważniejszych ikon należą Marlena Dietrich, Greta Garbo, Joan Crawford, w Polsce zaś dalej popularna była Jadwiga Smosarska, ale pojawiły się też nazwiska takie jak Elżbieta Barszczewska (znana również po wojnie), Tola Mankiewiczówna, Helena Grossówna czy Loda Halama.

KILKA REFLEKSJI KOŃCOWYCH

Dynamiczne zmiany w warunkach zewnętrznych sprawiły, że także moda kobieca, idealne ich zwierciadło, ulegała dość szybkim modyfikacjom. Trzeba przy tym pamiętać, że statystyczna Polka przed wojną miała w szafie o wiele mniej ubrań niż jej współczesna odpowiedniczka. Wiązało się to z kilkoma czynnikami. Konfekcja damska była dostępna w powszechnej sprzedaży, np. u Braci Jabłkowskich czy w Domu Mody Herse, któremu z bliska możemy się przyjrzeć w komedii Jego ekscelencja subiekt z Adolfem Dymszą w tytułowej roli. Cena ubrań były jednak dość wygórowane – stosowano już sztuczne tkaniny, ale wciąż koszty ich produkcji przewyższały dużo ceny syntetyków, które zalały przemysł w drugiej połowie stulecia. W dalszym ciągu wiele kobiet korzystało z usług krawcowych. Ubrania były generalnie lepszej jakości, większą wagę niż obecnie przykładano do tkanin, z których je wykonywano. W poradnikach z okresu dwudziestolecia międzywojennego można odnaleźć opisy przykładowej kobiecej garderoby: składała się ona zwykle z kilku elementów, takich jak sukienka codzienna i elegancka, kostium, dwie spódnice i bluzki. Zachęcano, by dobierać je wszystkie w jednym wariancie kolorystycznym, aby móc z kilku elementów komponować wiele stylizacji, urozmaicanych jeszcze różnymi dodatkami. W prasie można było np. spotkać rady dotyczące stroju wieczorowego – zalecano mniej zasobnym damom, które stać tylko na jedną sukienkę, wybór koloru czarnego, bowiem jeśli w czerwonej sukni przyjdzie się trzy razy pod rząd na różne bale czy rauty, z pewnością nie ujdzie to uwagi, natomiast czerń miała mniej rzucać się w oczy.

Inaczej wyglądała także konserwacja i czyszczenie ubioru. Nie było jeszcze mowy o automatycznych pralkach; pranie robiło się zwykle w domach raz na jakiś czas i było to spore przedsięwzięcie. W dodatku często nie prano ubrań tak jak obecnie, mocząc je w całości z użyciem detergentu, ale ze względu na delikatność tkaniny czy barwników czasami stosowano tylko czyszczenie. To sprawiało, że konieczne było używanie wymiennych elementów, takich jak kołnierzyki czy mankiety, które były najbardziej narażone na zabrudzenia. Panie nosiły też halki i koszulki. W ten sposób zachowywano higienę osobistą pomimo rzadszego prania głównych, zewnętrznych części garderoby.

Wyżej opisane zależności wynikały w dużej mierze z faktu, że moda wreszcie faktycznie trafiła «pod strzechy». Projekty prezentowane w prasie nie odzwierciedlały tylko i wyłącznie mody wyższych, bogatszych warstw, ale pokazywały stroje ogółu społeczeństwa (jedynie na obszarach wiejskich, wśród ludności chłopskiej, wyglądało to nieco inaczej). Ta swoista demokratyzacja mody skutkowała zwalczaną przez prasę kobiecą nieumiejętnością dobrania stroju do okazji. Nie wszystkie kobiety w naturalny sposób wyczuwały, co, gdzie »»»



Pod koniec lat 30. długość sukienek uległa skróceniu do wysokości kolan. Powróciła moda na dłuższe włosy, często upinane na karku. Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

»»» i kiedy jest stosowne – a, jak pisałam wcześniej, wciąż przykładano do tych spraw dużą wagę. Inną piętnowaną kwestią był np. zakup sztucznej biżuterii, która zaczynała podbijać rynek, ale wciąż miała status pośledniejszej i niegustownej. Należy więc pamiętać, że wyobrażenie o absolutnym egalitaryzmie w modzie byłoby mimo wszystko błędne. Tak jak obecnie, większe możliwości finansowe idą zwykle w parze z zakupem strojów droższych, lepszej jakości oraz w większej liczbie. Suknie aktorek czy arystokratek różniły się więc od garderoby pań o mniej zasobnym portfelu, ale różnica polegała na zastosowaniu lepszych tkanin, wyborze kosztowniejszego krawca, czasami bardziej fantazyjnych krojów – sama forma ubioru pozostawała jednak taka sama.

Na koniec, w formie małego podsumowania, spróbujmy zadać sobie pytanie: czy możemy w kilku słowach opisać, jak wyglądała typowa Polka w dwudziestoleciu międzywojennym? Rzecz jasna z punktu widzenia dokładnej charakterystyki stroju nie jest to możliwe – moda zmieniała się dynamicznie i na dwie dekady przypadło praktycznie pięć typów sylwetki. Możemy jednak pokusić się o pewne uwagi natury ogólnej. Przede wszystkim, codzienny strój kobiet przed II wojną światową cechował funkcjonalizm, podporządkowanie wymogom nowoczesnej, aktywnej kobiety, przy jednoczesnej elegancji, przejawiającej się np. w obowiązkowym i powszechnym noszeniu dodatków takich jak kapelusz, rękawiczki, torebka czy pończochy. Jednocześnie ważny był umiar i dobry smak – generalnie estetyka stroju kobiecego w tamtych latach opierała się odchodzeniu od form karykaturalnych w kierunku bardziej naturalnych, wygodnych. Błędem byłoby jednak stwierdzenie, że wygoda była czynnikiem dominującym – zakładanie strojów sportowych w sytuacjach dnia codziennego i przedkładanie komfortu nad wygląd zewnętrzny to cechy mody, które miały nadejść dopiero wiele lat po II wojnie światowej. Kobieta w dwudziestoleciu międzywojennym balansowała pomiędzy nowoczesnością i wygodą a elegancją i kobiecością – i zwykle udawało jej się tę równowagę utrzymać.

EWA ŁUKASIK,
NIEPODLEGŁA.GOV.PL



KRÓL POLSKIEJ PUSZCZY

Niezwykle dramatyczne, a jednocześnie frapujące są drogi żubrów. Był czas, kiedy niewiele brakowało, aby król naszych puszcz, podobnie jak tur – zniknął na zawsze z listy zwierząt żywych.

Niegdyś żubry zamieszkiwały całą Europę. Za sprawą wycinania wielkich połaci lasów, wielu wojen oraz łowieckich pasji naszych przodków, to wspaniałe zwierzę zaczęło stopniowo ginąć. Już w XII wieku wyginął w Anglii, w Niemczech w końcu XVIII wieku.

Z kniei polskich i litewskich żubry zniknęły w końcu XVII wieku. Jeszcze przez cały XVIII wiek trzymały się w Puszczy Kurpiowskiej i Puszczy Białowieskiej.

Żubry od wieków były zwierzętami łownymi. A że nie występowały zbyt licznie, zawsze były otoczone opieką królewską. Już Zygmunt Stary wydał dekret, mocą którego każdemu, kto bez królewskiego zezwolenia ośmieliłby się ubić to zwierzę, groziła kara śmierci. Również jego syn, Zygmunt August, chronił żubry, chociaż już gardłem za zabicie nie groził.

Nawet rosyjscy carowie, kiedy po rozbiorach Polski zawładnęli Puszczą Białowieską, starali się przestrzegać ochronnych tradycji polskich królów. Car Aleksander nie tylko wydał dekret dotyczący ochrony żubrów, ale i zabronił nawet wyrębu lasów puszczańskich. W 1810 roku podobno żyło w puszczy 320 żubrów. A już w 1857 roku doliczono się w puszczy 1898 sztuk. Ale w latach następnych bierna opieka nad populacją żubra i epidemie, doprowadziły do tego, że ilość tych wspaniałych mocarzy puszczy gwałtownie zmalała.

I wojna światowa zebrała liczne żniwo nie tylko wśród ludzi, ale także i zwierząt. Mimo to jakoś udało się przetrzymać 180 żubrów. W następnych dwóch latach tj. do 1920 roku panowało w Puszczy wielkie bezprawie. Wojenni maruderzy – którzy »»»



Jan Sztolcman - wielki przyrodnik i redaktor naczelny «Łowca polskiego»

»»» pozostali na tych terenach, przekształceni w groźne bandy jak również miejscowa ludność nie żałowały zwierzyny, dokonując ostatniego aktu tragedii żubrów.

21 lutego 1921 roku z kłusowniczej ręki Bartłomieja Szpakiewicza ze wsi Mojewo – byłego strażnika żubrów – padł ostatni żyjący na wolności niegdysiejszy król puszcz polskich. Była to żubrzyca. Zdawało się, że żubrzy epos dobiegł końca. W obliczu klęski nie skapitulowała jednak garstka światłych obywateli oddanych polskiej przyrodzie. W 1923 roku na Międzynarodowym Kongresie Ochrony Przyrody w Paryżu polski delegat-znany przyrodnik – redaktor naczelny «Łowca Polskiego» Jan Sztolcman przedstawił przejmującą tragedię polskich żubrów. W efekcie jego wystąpienia powstało w Berlinie Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony Żubra. Wówczas to na świecie zachowało się jeszcze około 40 żubrów. W 1925 roku było ich już 66, z tego znaczna część z domieszką krwi kaukaskiej, spłodzonych przez byka Kaukasusa, którego car w 1908 roku podarował Karolowi Hakenbeckowi dyrektorowi słynnego Ogrodu Zoologicznego w Hamburgu.

Żubr kaukaski był nieco mniejszy i lżejszy aniżeli białowieski. Został już w latach 1925 – 1926 na Kaukazie całkowicie wytępiony. Zachował się jedynie w ogrodach zoologicznych.

W latach od 1921 do 1924 nie było na terenie Polski ani jednego osobnika omawianego gatunku. W 1924 roku dyrektor Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu Sylwester Urbański zakupił od Niemców żubra krwi białowiesko-kaukaskiej – Hagena oraz żubrzycę czystej krwi białowieskiej – Gatczynę. Nie doczekano się po nich cielaków, które by dorosły do wieku dojrzałego. Wówczas to Warszawski Ogród Zoologiczny zakupił w Szwecji buhaja Borussa z domieszką krwi kaukaskiej i dwie żubrzycę z czystej krwi białowieskiej: Biseta i Biseaya, których umieszczono w 20-hektarowym rezerwacie w Białowieży. Również Pszczyna na Śląsku wzbogaciła się o 6 żubrów. W ciągu następnego dziesięciolecia oba ośrodki wzbogaciły się o 38 żubrów. W 1936 roku z pszczyńskiej hodowli przywieziono do Białowieży byka Plish, czystej krwi białowieskiej. Dał on początek czystej krwi nowemu stadu żubrów białowieskich.



Obelisk wystawiony w Białowieży na cześć polowania Augusta III Mocnego, na którym w 1752 roku na jednym z polowań ubito 42 żubry

Wybucha II wojna światowa. Zdawało się, że nie zostanie ani śladu po żubrach. W Białowieży zdołało przeżyć zaledwie 17 żubrów, a w Pszczynie 19. Niemcy podarowały nam 3 sztuki. Tak że w 1945 roku od wiosny posiadaliśmy 39 najokazalszych przedstawicieli rodzinnej fauny. Już w końcu tegoż roku – 44 sztuki.

Rozpoczął się nowy etap ochrony jak i pomnażania żubrzego gatunku w Europie, w którym Polska odgrywała pierwszoplanową rolę.

W 1952 roku z białowieskiego rezerwatu wypuszczono na wolność pierwsze żubry – dwa byki – Pomruka i Popasa oraz krowę – Pajatę. W 1960 roku stado wolnościowe składało się z 34 sztuk. W 1972 roku Puszcza Białowieska mogła pochwalić się już 401 osobnikami, z których na wolności było 318 żubrów zaś w hodowlach zamkniętych 83.

W dwudziestoleciu tym nie obyło się jednak bez ofiar. W 1953 roku na skutek zastosowania nieodpowiednich szczepionek oraz pryszczycy, wymarło 19 żubrów w polskich rezerwatach.

Aby zachować czystość gatunku wszystkie obszary leśne, nadające się na hodowlę żubrów podzielono na strefę białowieską-z hodowlą żubrów krwi czystej, zaś lasy bieszczadzkie dla żubrów białowiesko-kaukaskich.

Dzisiejszy kompleks leśny Puszczy

Białowieskiej leży na pograniczu Polski i Białorusi, zajmując około 1500 km kwadratowych, z czego część polska stanowi nieco ponad 42% powierzchni. Większość polskiej części Puszczy Białowieskiej zarządzana jest przez Nadleśnictwa: Białowieża, Hajnówka i Browsk. W roku 1978 urodził się w Puszczy Białowieskiej dwutysięczny żubr, samiec, który otrzymał imię Karat. Na koniec 1981 roku posiadaliśmy w Polsce jedną trzecią światowego zwierzostanu żubrów, konkretnie 503 sztuki, z czego na wolności 440, w ośrodkach zamkniętych 115 oraz w ogrodach zoologicznych, PGR-ach łącznie 32 sztuki.

Obecnie w polskiej części Puszczy na wolności żyje 596 tych potężnych zwierząt i 39 w rezerwacie. W części białoruskiej na koniec 2016 roku było 510 zwierząt.

Dzięki wielkiemu wysiłkowi przyrodników-Janowi Sztalcmanowi, Janowi Żabińskiemu, Janowi Karpińskiemu, Kazimierzowi Wodzickiemu, Konradowi Wróblewskiemu i ich uczniom – idea odnowy i restytucji królewskiego zwierza została spełniona. Żubr został uratowany dla światowej i naszej ojczystej fauny.

Sięgnijmy do literatury, aby przyjrzeć się dawnym łowom na tego zwierza i poznać pożytki jakie czerpano z mięsa, skóry i rogów tego kolosa puszczy.

Niemal wszyscy nasi królowie z wielkim upodobaniem polowali na żubra, bo w zasadzie tylko oni mieli do tego prawo. Wielkie łowy urządzał August III Mocny. W 1752 roku na jednym z polowań ubito 42 żubry, o czym świadczy do dzisiaj wystawiony w Białowieży na tę okoliczność obelisk. Nie były to łowy lecz zwykłe rzezie zwierząt, zapędzanych przez setki naganiaczy do zagród. Do tak spędzonych zwierząt strzelano z broni palnej z lóż i ambon. Wówczas na przykład Stanisław August I w 1774 roku sam jeden położył strzałami 30 sztuk podczas jednego polowania, zaś car Aleksander II w 1860 roku ubił 28 sztuk. Na pamiątkę tego «sukcesu» car wystawił żubrowi pomnik, który obecnie znajduje się w Spalę.

Ostatnie polowanie na żubry miało miejsce w Puszczy Białowieskiej w 1913 roku. Wtedy to książę Monaco zastrzelił dwa dorodne okazy. Odtąd do dzisiaj, oficjalnie już nie ma polowań. Ale tylko oficjalnie. Z dawien dawna łowy na tego zwierza nie były łatwe. Wymagały dużo odwagi i siły aby pozyskać żubra. Zapędzano go do jakiegoś ostępu, którego otaczano sieciami lub ogrodzeniem. Następnie ustawieni myśliwi z ambon strzelali do próbujących ucieczki żubrów.

Aleksander Połujański w 1862 roku w swym dziele «Łowiectwo Polskie» na »»»





Myśliwski pałac w Białowieży

»»» ten temat pisał: «Najniebezpieczniejsze były łowy na żubra i tura. Jeśli chybił strzelec, wnet rozjuszony zwierz powalił łowcę na ziemię, tak długo nogami go deptał, rogami podrzucał, dopóki nie zabił.»

Mięso zabitych żubrów było najczęściej solone i przechowywane w beczkach. Z sierści, która jest gęsta, ciepła i miękka wyrabiano ongiś różną garderobę. Skórę zaś wykorzystywano do uprzęży. Natomiast sadła żubrzego używano do gojenia ran. Najcenniejszym jednak dla myśliwych było trofeum w postaci okazałych rogów, które ozdabiały komnaty lub ozdobione srebrem służyły jako puchary.

Pisząc o białowieskich żubrach, nie można zapomnieć o carskim pałacu myśliwskim, który znajdował się w samym sercu Puszczy Białowieskiej. Ufundował go w 1894 roku car Aleksander II. Ten wspaniały obiekt stanowił typowy przykład architektury myśliwskiej, która szczególnie rozpowszechniła się w drugiej połowie XIX wieku. Tutaj uczestnicy wielkich łowów spotykali się, aby uczcić łowy carów, na czele z Mikołajem II i innymi monarchami ówczesnej Europy. W czasie I wojny światowej pałac zajęty był przez Niemców. W okresie międzywojennym mieściła się tu Państwowa Szkoła dla leśniczych, kaplica katolicka i Puszczańskie Muzeum Przyrodnicze. Po 1930 roku w pałacu mieściły się apartamenty reprezentacyjne Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. W czasie II wojny światowej była tu siedziba okupantów radzieckich i niemieckich. Latem 1944 roku w trakcie wycofywania się wojsk niemieckich pocisk trafił w wieżę pałacu, wywołując pożar budynku, który spłonął doszczętnie.

Chociaż postać żubra jest u nas powszechnie znana, niemniej dla ciekawości, warto sięgnąć do dawnego opisu tego zwierzęcia, przedstawionego w dziele przyrodniczym Gabriela Rzączyńskiego pod tytułem «Historia naturalis curiosa Regni Poloniae» «Żubr z kształtu podobny do wołu, lecz potężniejszej budowy. Wygląd tego zwierza świadczy o jego srogości. Ma on wysokie i szerokie czoło, zgięte rogi, uszy małe, oczy wielkie krwawe. Z podbródka zwisa mu broda. Grzywa z długich włosów pokrywa całą szyję, ramiona, górną część nóg przednich. Tylna część ciała jest chudsza od przedniej, ogon jak u wołu.»

Żubr wyraziście wpisał się w polską kulturę. Znalazła się też głowa żubra w heraldyce. Odwiedzając powiat hajnowski w województwie podlaskim można często spotkać króla puszczy oko w oko. Czyni na nas ogromne wrażenie. Imponuje nam ogromem i wyrazem siły swej postaci. Jego ulubionymi matecznikami są spokojne

cieniste knieje. Najchętniej wybierają suche enklawy leśne, gdzie pod rozłożystymi konarami starych drzew rozwija się bogata roślinność. Zimą obgryzają gałązki drzew, pędy, korę i mchy. Wbrew nazwie trawa zwana «żubrówką» nie jest ich przysmakiem. Wiosną wychodzą na łąki w poszukiwaniu soczystych roślin. W okresie lata przebywają w pobliżu wody, chociaż nie lubią się kąpać, tak jak łosie czy dziki. Piją często do 50 litrów wody dziennie. Zimą trzymają się przy paśnikach i bardzo cenią sobie siano i przepadają za burakami czy brukwią.

Są to zwierzęta towarzyskie, o czym świadczy fakt, że żyją w większych lub mniejszych stadach, często od 10 do 20 sztuk. Chmarze czyli stadzie przewodzi doświadczony żubr. Stare samce są samotnikami, zaś cielęta przebywają z krowami i stadem familijnym.

Stare byki bywają złośliwe, stają się utrapieniem dla straży leśnej, rolników i grzybiarzy. Kiedyś jadąc z Bielska Podlaskiego do Białowieży natrafiłem na kilka żubrów, które położyły się na szosie. Nie pomogły sygnały samochodu. Dopiero po godzinie zeszły z jezdni. Mogłem jechać dalej. Bywa, że napadają na zbieraczy grzybów kalecząc ich niemiłosiernie. Szczególną agresywność przejawiają podniecone w okresie godów, które u żubrów przypadają między sierpniem i wrześniem.

Ci, którzy mogli podziwiać walkę żubrów, rywalizujących między sobą o samice, uważają, że są to najwspanialsze widowiska. Te zawzięte pojedynki nierzadko kończą się kalectwem, a nawet śmiercią jednego z napastników.

Żubrzyca nosi płód przez dziewięć miesięcy. Cieli się w maju lub czerwcu, a na świat wydaje jedno, rzadziej dwa młode. Noworodek waży około 20 kg. Cielaki przez dwa lata przebywają pod troskliwą opieką matek, które w międzyczasie unikają zapłodnienia. Żubry żyją do 35 lat. W ogrodach zoologicznych zaledwie 25 lat.

Żubr, który w latach 20-tych ubiegłego wieku był prawie na granicy wyginięcia, szybko się odrodził. Dzięki wysiłkom uczonych i wspomagających instytucji został uratowany. Był pod całkowita ochroną. Tak się rozmnożył, że sprawiał i sprawia obecnie



kłopot. Mamy tych pięknych zwierząt za dużo. Sprzedaliśmy ich za granicę ponad 500 sztuk. Teraz chętnych na ich zakup jest niewielu.

Rabunkowa gospodarka drzewna sprawiła, że niewiele już pozostało wolnej przestrzeni do rozmnażania posiadanego stanu tych zwierząt. I chociaż od czasu do czasu dokonuje się niewielkiej selekcji żubrów nieprzydatnych do dalszej hodowli, nie powoduje to wielkich strat, tak jak i wypadki kłusowania żubra, jakie miały miejsce w latach minionych.

Żubry są odporne na choroby. Żyjąc na swobodzie zachowują bardzo dobrą kondycję. Dzięki opiece człowieka i dokarmianiu są silne, wytrzymałe, toteż podczas ciężkich zim nie dochodziło do osłabienia i degradacji sztuk.

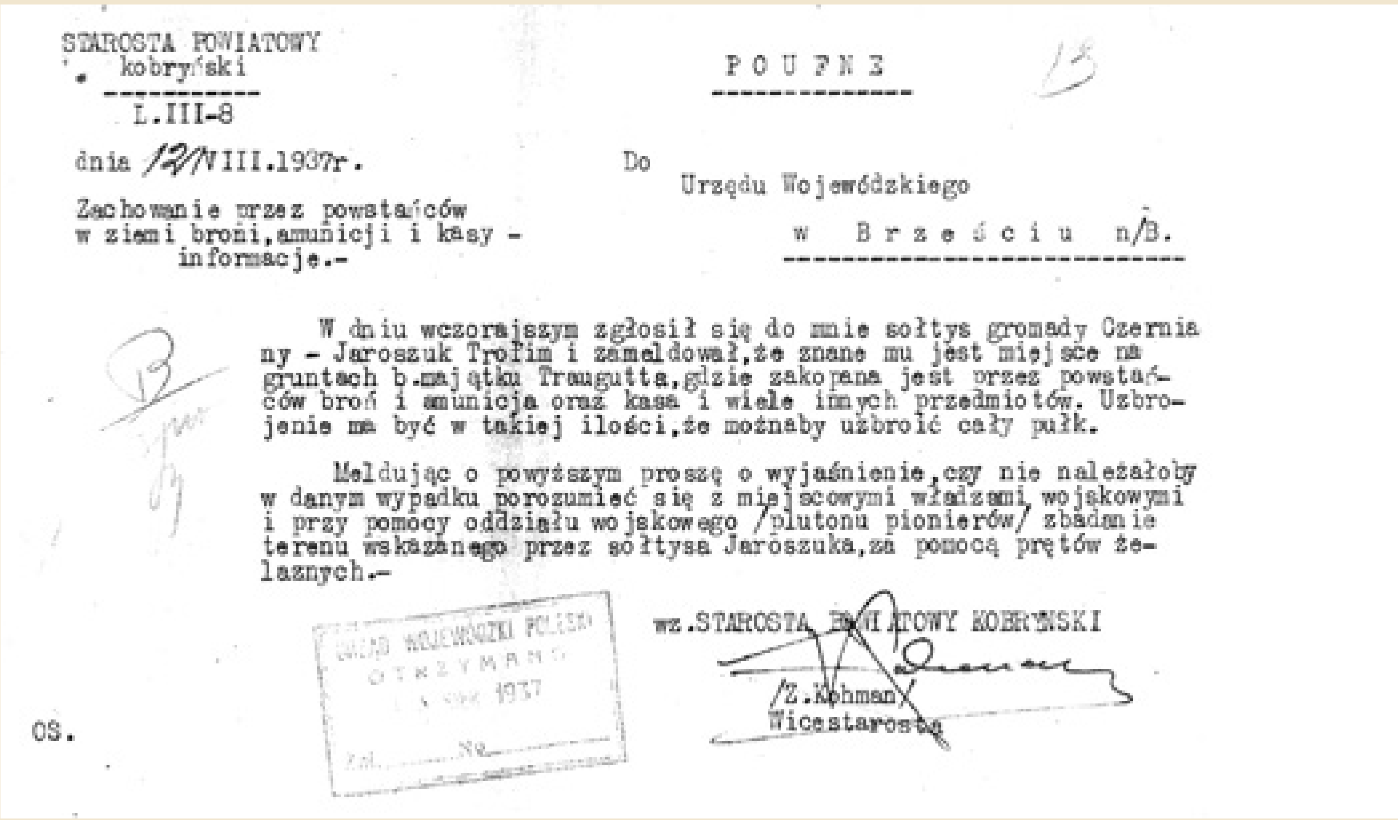
W Puszczy Białowieskiej mamy obecnie żubrów nadmiar. Z każdym rokiem nadwyżka będzie coraz większa. W uprawach i młodniakach są coraz większe szkody. Żubrzy problem mogą rozwiązać tylko naukowcy. Dla miłośników polskiej fauny najważniejszym jest to, aby ten piękny zwierz na zawsze zachował prawo obywatelstwa w polskich puszczach i już nigdy nie był zagrożony w swej gatunkowej egzystencji.

WIESŁAW FALKOWSKI

Artykuł powstał głównie w oparciu o następującą literaturę:
1. Stefan Maciejewski, Saga uratowanych
2. Piotr Załęski, Okruchy wielkich łowów
3. Łowiec Polski, nr 8 i 9 z 1998 r.
4. W zgodzie z naturą. Dodatek Ekologiczny do Gazety Współczesnej z 2008 r.

CZY ISTNIEJE SKARB POWSTAŃCZEGO ODDZIAŁU ROMUALDA TRAUGUTTA?

(historia w dokumentach archiwalnych)


STAROSTA POWIATOWY
kobryński
L.III-8

POUFNE

dnia 12/VIII.1937r.

Do
Urzędu Wojewódzkiego
w Brześciu n/B.

Zachowanie przez powstańców w ziemi broni, amunicji i kasy - informacje.-

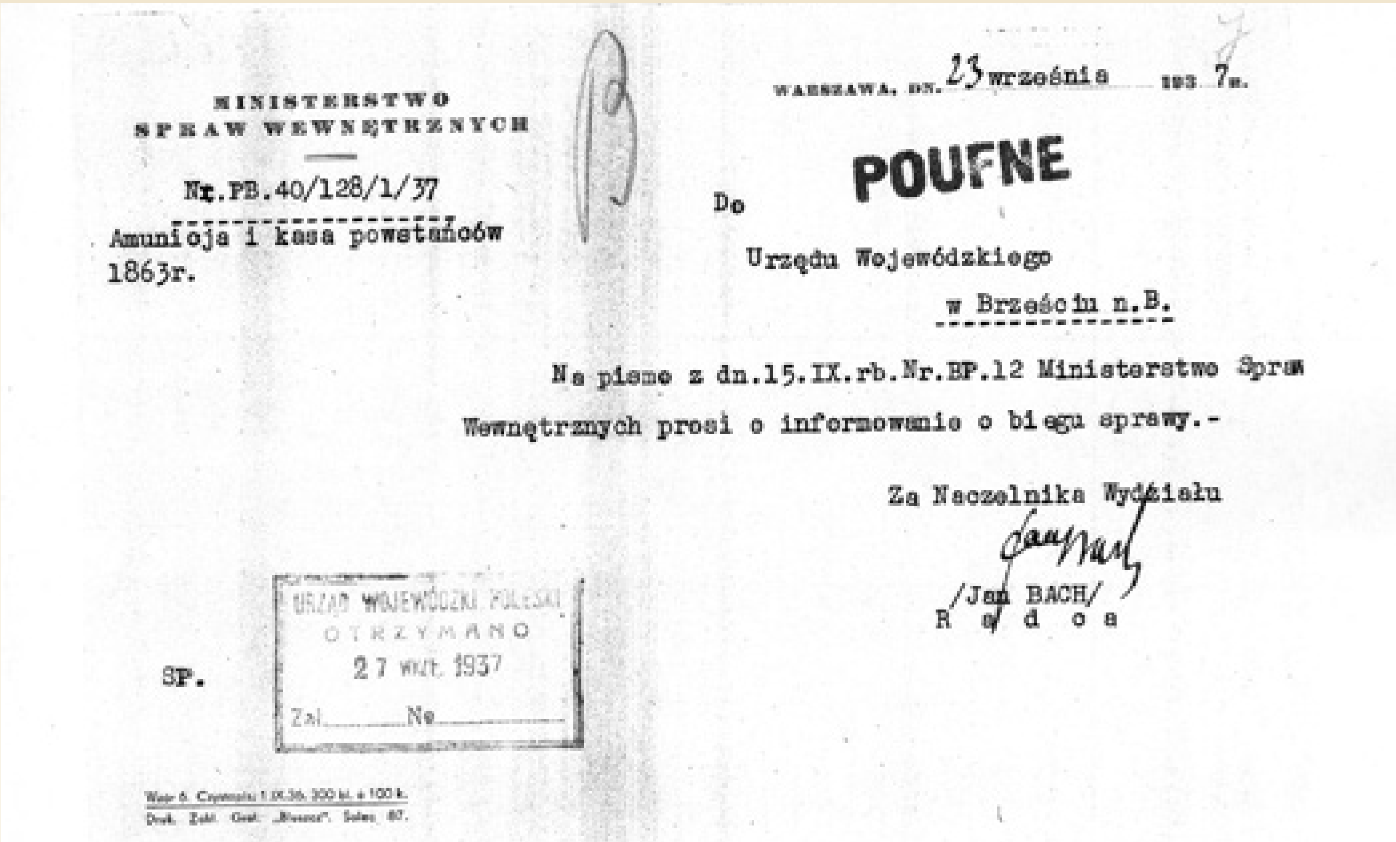
W dniu wczorajszym zgłosił się do mnie sołtys gromady Czernia ny - Jaroszuk Trofim i zameldował, że znane mu jest miejsce na gruntach b.majątku Traugutta, gdzie zakopana jest przez powstańców broń i amunicja oraz kasa i wiele innych przedmiotów. Uzbrojenie ma być w takiej ilości, że możnaby uzbroić cały pułk.

Meldując o powyższym proszę o wyjaśnienie, czy nie należałoby w danym wypadku porozumieć się z miejscowymi władzami wojskowymi i przy pomocy oddziału wojskowego /plutonu pionierów/ zbadanie terenu wskazanego przez sołtysa Jaroszuka, za pomocą prętów żelaznych.-

wz. STAROSTA POWIATOWY KOBRYŃSKI
/Z.Kohman/
Wicestarosta

URZĄD WOJEWÓDZKI POLESKI
OTRZYMANO
... 1937
Zał. ... №...

OS.


MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH

Nr.PB.40/128/1/37

Amunicja i kasa powstańców 1863r.

WARSZAWA, DN. 23 września 193 7r.

POUFNE

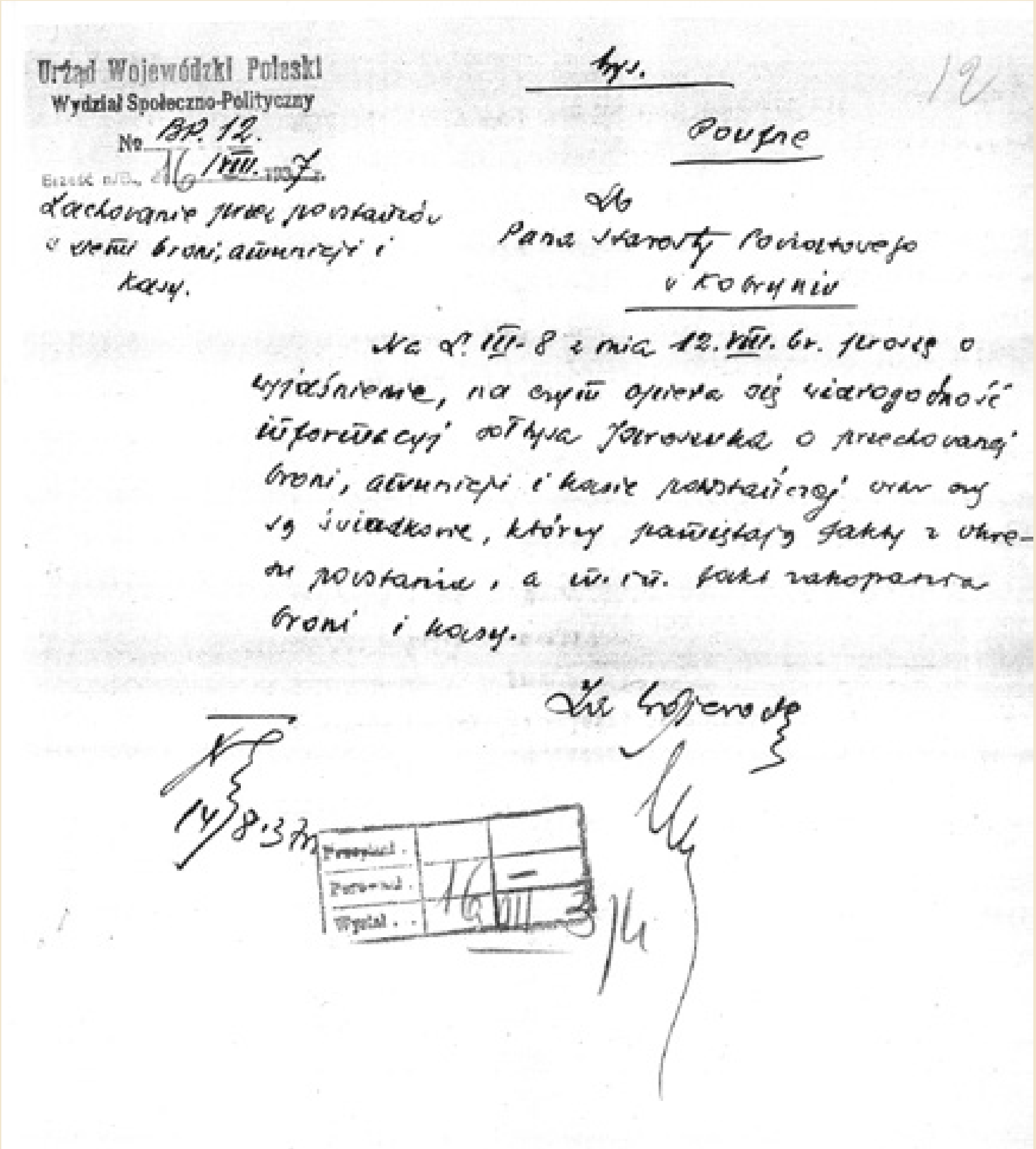
Do
Urzędu Wojewódzkiego
w Brześciu n.B.

Na pismo z dn.15.IX.rb.Nr.BP.12 Ministerstwo Spraw Wewnętrznych prosi o informowanie o biegu sprawy.-

Za Naczelnika Wydziału
/Jan BACH/
R a d c a

URZĄD WOJEWÓDZKI POLESKI
OTRZYMANO
27 wrz. 1937
Zał. ... №...

SP.



Urząd Wojewódzki Poleski
Wydział Społeczno-Polityczny
No BP. 12.
Brześć n/B., dn. 16/VIII. 1937 r.
Zachowanie przez powstańców w ziemi broni, amunicji i kasy.

Poufne

Do
Pana Starosty Powiatowego
w Kobryniu

Na L. III-8 z dnia 12.VIII. br. proszę o wyjaśnienie, na czym opiera się wiarogodność informacji sołtysa Jaroszuka o przechowanej broni, amunicji i kasie powstańczej oraz czy są świadkowie, którzy pamiętają fakty z okresu powstania, a w szczególności fakt zakopania broni i kasy.

Za Wojewodę

14/8.37

Przyjęto.
Przesłano.
Wydział . .
16 VIII

STAROSTA POWIATOWY
kobryński

P O U F N E

L.III-8
Dnia 13/XI.1937 r.
Zachowanie przez powstańców
w ziemi broni, amunicji i kasy -
informacje.

Do Urzędu Wojewódzkiego
w Brześciu n/B

Na polecenie z dnia 16.VIII.br. Nr.BP.12 - przedstawiam w załączeniu protokół przesłuchania sołtysa gromady Czerniany - Jaroszuka Trofima na okoliczność zachowania przez powstańców amunicji i kasy.

\- Zał.1

STAROSTA POWIATOWY KOBRYŃSKI
/E.Stefanus/

P R O T O K Ó Ł

Spisany w biurze Zarządu gminnego w Nowosiółkach w dniu 27.VIII.1937 r. w sprawie meldunku sołtysa gromady Czerniany dotyczącego zachowania przez powstańców w ziemi broni i kasy ogniotrwałej, na okoliczność powyższego przesłuchano p. sołtysa gromady Czerniany Jaroszuka Trofima w związku z pismem poufnym Nr.III-8, z dnia 18.VIII.1937r. który oświadczył:

《Przypominam sobie w czasie jesiennym roku około 1896-7-8 /dokładnie nie przypominam/, było pismo z Warszawy do gminy Wielkoryta pow. Brzeskiego, które było przesłane do sołtysa gromady Czerniany Cyryla Jaroszuka, ojca mojego niepiśmiennego, ja zaś wówczas jako uczeń szkoły powszechnej mający około 12 lat prowadziłem kancelarię ojca. Po przeczytaniu pisma tego ojciec kazał mi treść jego trzymać w tajemnicy i nikomu nic nie mówić. Treść pisma tego przedstawiała się następująco: było polecenie sołtysowi /wówczas mojemu ojcu/ odszukać w okolicy Czerniany skład broni oraz kasy ogniotrwałej zakopanej w ziemi z czasów powstania, a to na skutek zeznania Romualda Traugutta pojmanego w Warszawie przez władze rosyjskie, który właśnie wskazał, że jego skład z bronią ma znajdować się w uroczysku 《Lasowiec》 przy ur. 《Koszkówka》 w górze pomiędzy dębem i sosną grubą, pach zaś został wywieziony w bagno, drzewo zaś na budowę podziemnego składu dębowe ciosane przywiezione z ur. 《Koszkówka》; cały loch wyrobiony jak ściany tak podłoga i sufit z ciosanego dębu, wierzch zaś zasypany dernią oraz nawożony piachem i zasadzony drzewkami sosnowemi. Co zaś do schowu kasy oraz jej zawartości również wszystko w tym piśmie było wyszczególnione, a mianowicie: kasa żelazna dużych rozmiarów zawierająca złoto w monetach, i srebro w monetach, i niektóre naczynia kuchenne srebrne, ponadto pierścienie złote i srebrne; miejsce było wskazane do poszukiwania w ur. 《Skozichów》 pod dębem skręconym z brzozą przy wsi Czerniany, ponadto w tym samym piśmie było napisane że część drobnostki pieniędzy przeważnie miedzi schowane są w sośnie na ur. 《Huta》, co zostało jeszcze przed wojną światową znalezione, gdyż sosna ta została podpalona i zwaliła się, wówczas pieniędzy te wysypały się i zostały znalezione. - Fakt ten mogą stwierdzić świadkowie - mieszkańcy Czernian. Pismo to mój ojciec zaniósł do swojego ojca i po porozumieniu się z nim postanowili nic nie szukać i nic nikomu nie mówić, i wszystko zostawić w tajemnicy, co mi zostało surowo przez ojca zakazane, gdyż plan miał wówczas ojciec mój, że może kiedy wróci Polska, to to wszystko się przyda. Miejsce wskazane na skład broni znajduje się obecnie w gromadzie Lasowiec gm. Oziaty w odległości ok. 1 klm. od szosy a miejsce gdzie ma być kasa zakopana jest w stronie zachodniej od Czernian po drodze do Zwozów oddalone ok. 1 klm. I leży w gromadzie Czerniany. W załatwieniu pisma tego przez ojca mego była odpowiedź urzędowa do Gminy Wielkoryckiej, iż przeprowadziwszy najdokładniejsze poszukiwania w okolicy nic nie znalazł. Od chwili tej minęło około 42 lat i w czasie późniejszym żadnej wzmianki o rzekomym składzie broni i kasie nie było. Obecnie starzy ludzie wsi Czerniany wspominają częstokroć o tem, że jest gdzieś w okolicy Czernian zakopany skład z bronią i kasa lecz gdzie to jest nikt z mieszkańców nie wie.

Zeznanie przyjął:	Zeznał sołtys gromady Czerniany:
/G. Chorążyczewski/	Jaroszuk Trofim

Ppłk aud. Tomasz ŻUK-RYBICKI
Szef Wojsk. Sądu Okręgowego Nr. IX
w Brześciu n/Bugiem

O d p i s

Brześć n. B., dn. 21. IX. 1937r.

SZEF SZTABU O. K. IX.
w Brześciu n. B.

Zwracam pismo Urzędu Wojewódzkiego Poleskiego z dnia 15 września 1937r. w sprawie informacyj dotyczących przechowania w majątku należącym dawniej do Romualda Traugutta broni, amunicji i kasy powstańczej i melduje:

Sprawdziłem w «Przewodniku po Polesiu» /dr M. Marczak, Brześć n. B. 1935 r./, że w Ostrowiu 23 klm. na południe od Kobrynia do dziś istnieje kapliczka, w której oddział Traugutta otrzymał błogosławieństwo przed rozpoczęciem akcji. - Jak uwidocznia załączony szkic odręczny z mapy 1:100000 Ostrowie jest tylko szosą oddzielone od terenów wsi Lasowiec, a uroczysko Skozichód jest oddalone od Ostrowia około mili.

Według M. Dubieckiego «Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego» / Poznań, 1924/ w Ostrowiu Traugutt mieszkał - po opuszczeniu wojska rosyjskiego w stopniu podpułkownika saperów - przez 4 lata jako ziemianin i stąd wyruszył w bój w kwietniu 1863 r. obejmując dowództwo kobryńskiego oddziału.

Jak można przypuszczać Traugutt przed przystąpieniem do akcji, mógł i musiał do niej się przygotować, za czym możliwem jest, że rzeczywiście na terenach jego byłego majątku mógł być wystawiony skład na broń. Broń tę musiano jednak wydać należącym do partii, z czego wynikałoby, że skład ten prawdopodobnie obecnie byłby pusty.

Z drugiej strony jednakże jest możliwem, że w składzie tym zostały zdeponowane karabiny rosyjskie zdobyte w ilości przeszło 100 sztuk w dniu 17 maja w bitwie pod Horkami, w której został rozbity oddział kpt. Kiersnowskiego. Jak zaznacza Dubiecki, karabiny te były bez amunicji i dlatego nieużyteczne. Mógł je Traugutt odesłać do przechowania w tym schronie, dla ewentualnego późniejszego wykorzystania w razie zdobycia odpowiedniej ilości amunicji.

Również możliwem jest, że oddział Traugutta, rozbity w dniu 13 lipca pod Kołodnem w pińskim powiecie i odesłany przez Traugutta grupkami do kobryńskiego, ściągnął do majątku Traugutta i tu broń przechował. W ten sposób skład broni powstańczej mógłby zawierać tak rosyjską, jak i powstańczą broń z 1863 r. -

Pomijając kwestię czy broń ta została należycie zabezpieczona przed zniszczeniem - mam wrażenie, że skład ten nie będzie przedstawiać większej wartości ani pod względem muzealnym, ani pod względem historycznym.

Odszukanie tego skarbu jakkolwiek uciążliwe zdaje się nie przedstawiać, przy planowej akcji, większych trudności. Koszta z tym związane również nie powinny być wysokie.

Inaczej przedstawia się sprawa kasy ze skarbem powstańczym.

Przede wszystkim należy wykluczyć, by była to «kasa ogniotrwała», a raczej można i należy przyjąć, że mogła to być jakaś kasetka żelazna należąca do partii, a zawierająca jej dokumenty. Przeciw temu, by kasetka zawierała «złoto w monetach i srebro w monetach i niektóre naczynia kuchenne srebrne, ponadto pierścienie złote i srebrne», jak to wskazuje w swoim zeznaniu Jaroszuk, przemawia to, że 1/ oddział Traugutta w czasie operacji w stolińskim powiecie był w skrajniej nędzy, głodował przez 6 dni, w ciągu których raz tylko udało się zdobyć dla ludzi trochę sera. Należy przyjąć, że gdyby oddział rozporządzał pieniędzmi, mógłby się przecież za złoto - nawet wśród nieprzychylnie nastawionej ludności - inaczej urządzić. Należy bowiem przypuścić, że Traugutt, wychodząc z oddziałem w okolice znacznie od swego majątku oddalone, wziąłby ze sobą dla oddziału pieniądze. Również nie mógł oddział wozić ze sobą ciężkiej »»»

»»» kasy, a tym bardziej nie mógł jej po rozbiciu dostarczyć do majątku Traugutta. 2/ Nawet gdyby przyjąć, że rzeczywiście kasę ze skarbem Traugutt schował w swym majątku, to z uwagi na to, że jeszcze przez długi czas później, będąc już w Warszawie, Traugutt pracował w wydziale wojskowym Rządu Narodowego, a następnie był dyktatorem powstania, należy przyjąć, że kazałby skarb ten przez zaufanych ludzi wydobyć i użyć go na cele powstania.

Wynika zatem z powyższego, że mogłaby to być kasetka z dokumentami dotyczącymi prawdopodobnie organizacji oddziału kobryńskiego, względnie nawet i jego likwidacji.

Ze względu na to, że okres ten dotyczył działalności Traugutta na małym jeszcze odcinku, ewentualnie dokumenty mogą mieć znaczenie ściśle lokalne bez większej wartości dla oceny działalności powstańczej choćby na tym odcinku.

Odszukanie kasetki przedstawiać musi z natury rzeczy bardzo wielką trudność i wymagać nie stosunkowo znacznych kosztów. Organizacja poszukiwań wymagałaby większej ilości ludzi i dłuższego czasu, a znalezienie jej w istocie byłoby tylko kwestią przypadku.

Zdaje się, że w ten sam sposób oceniać musieli te relacje / o ile w ogóle przyjąć, że coś podobnego Traugutt by Rosjanom powiedział/ i Rosjanie, jeśli nie zarządzili i nie przeprowadzili oficjalnych poszukiwań zaraz w roku 1864-ym, o czym mieszkańcy wsi musieliby wiedzieć, co znów byłoby w tradycji miejscowej, a tylko zadowolili się w przeszło 30 lat później poleceniem sołtysowi przeprowadzenia poszukiwań i jego gołosłownym twierdzeniem, że poszukiwania przeprowadzono i nic nie znaleziono.

Meldując Panu Pułkownikowi powyższe swoje uwagi na ten temat, muszę jednak zaznaczyć, że uważam za wskazane przedstawić sprawę Wojskowemu Biuru Historycznemu, aby ono, jako najbardziej miarodajne, wypowiedziało się co do tego, czy przecież nie należałoby, względnie nie było warto, odpowiednie poszukiwania przeprowadzić.

W tym wypadku mógłbym pojechać w teren dla przeprowadzenia wstępnych prac przygotowawczych i orientacyjnych i dla zebrania uzupełniających szczegółów.-

/ - / T. Żuk-Rybicki ppłk aud.

Za zgodność:
Kierownik Sekretariatu
Wojskowego Sztabu Okręgowego Nr. IX
M. DZIEDZIC

POSŁOWIE

A więc czy istnieje skarb powstańczego oddziału Romualda Traugutta i czy wciąż czeka na swojego odkrywcę? Przedstawione powyżej dokumenty, które znajdują się w Archiwum Państwowym Obwodu Brzeskiego jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie nie dają.

Z całą natomiast pewnością można stwierdzić, że ci wojownicy o Wolność dla Ojczyzny (i nie tylko z okolic Kobrynia), a w szczególności ich dowódca, ostatni dyktator Powstania Styczniowego – Romuald Traugutt, pozostawili po sobie potomnym skarb, wartość którego nie da się przeliczyć na żadne monety czy złoto. Jest nim olbrzymi spadek duchowy, który składa się z ofiary ich życia w imię zamiłowania do wolności, szacunku do ludzkiej godności i miłości do Ojczyzny. To właśnie na tych fundamentach odrodziła się Rzeczpospolita Polska i to naszym obowiązkiem i zaszczytnym zadaniem jest pielęgnowanie tych wartości – tego skarbu narodowego Polaków.

Jest nam bardzo miło poinformować Państwa, że w m. Prużana powstała inicjatywa społeczna, mająca na celu odnowienie w miejscowości Słobudka (na terenie byłych koszar) przedwojennego pomnika Romualda Traugutta.

Redakcja «Ech Polesia» wyraża podziękowanie za udostępnione materiały archiwalne Państwowemu Archiwum Obwodu Brzeskiego, szczególnie – pani Lidii Romanowicz, naszej stałej współpracowniczce.



ALFONS WYSOCKI. ŁUNINIEC W GRUDNIU 1930 r.

Szanowna Redakcjo «Echa Polesia»!

Odszukałem w mojej kolekcji poznański magazyn ilustrowany. W numerze za luty 1931r. znajduje się artykuł nauczyciela Łuninieckiego Gimnazjum Państwowego Alfonsa Wysockiego o życiu w przedwojenym Łunińcu.

A. Wysocki człowiek z bardzo ciekawym losem. Urodzony w Chojnicach na Pomorzu, ukończył Wydział Filologii Uniwesytetu Poznańskiego w roku 1928 i był skierowany nauczycielem języków łacińskiego i niemieckiego do Łunineckiego Gimnazjum. Jednocześnie pełnił obowiązki poza etatowego Konserwatora zabytków łuninieckich. Mianowicie dzięki jego zdjęciom wiemy, jak wyglądał Łuniniec w czasach międzywojennych. W 1935 roku A. Wysocki został przeniesiony na stanowisko nauczyciela do Gimnazjum w Smorgoniach. Walczył w Kampanii Wrześniowej, przetrwał ... Po wojnie wrócił do Polski i mieszkał w Gdańsku. Zmarł w latach 60-ch, został pochowany na cmentarzu w Nowym Porcie. Pan Alfons Wysocki jest znany ze swoich fotografii, lecz nie jest znany jako autor artykułów dla polskiej prasy centralnej. Przedstawione niżej opowiadanie tym ciekawsze, że odzwierciedla charakter życia nie tylko Łunińca, lecz można powiedzieć, każdego polskiego miasteczka kresowego. Tym wszystkim chciałbym się podzielić z Czytelnikamii «Echa Polesia».

ŚWIATOSŁAW JANOCZKIN

Dość senne jest i ciche życie miasta poleskiego. Rano nie budzi nikogo turkot wozów, jadących na targ, snu nie przerwie dzwonek wózka mleczarskiego, nie słychać jęku syren fabrycznych, ni trąbek samochodowych. Życie miasta kresowego płynie innym zupełnie torem, jego spokój i powolność ma wyraźne cechy Wschodu.

Drogi, pretendujący do godności ulic, piaszczyste w czasie posuchy, podczas deszczu zmieniają się w bajory. Wzdłuż nich biegną chodniki drewniany i stoją szeregi niskich jednopiętrowych domków z drzewa, krytych gontem, rzadziej blachą cynkową. Rzadkie domy murowane to gmachy rządowe, lub kamienice zamożniejszych kupców żydowskich.

Żydzi - nie można ich nazwać pejsaczami, »»»

»»» gdyż porzucili już tradycyjne stroje i ubierają się po europejsku, są tu większością.

W ich rękach skupią się cały handel, rzemiosło i całe życie gospodarcze. Dobrze trzeba wiedzieć, kiedy nadchodzą święta żydowskie, by na czas zakupić zapasy. Bo Żydzi przestrzegają swych świąt i zamykają swoje sklepy. W dzień święta śpieszą obładowani książkami, krzesełkami tłumnie do licznych bożnic. Pełno tu banków żydowskich, sporo również żydowskich towarzystw kupieckich. W czasie świąt żydowskich na większości domów widać girlandy i transparenty z napisami hebrajskimi.

Mniej liczni są białorusini. Przeważają wśród nich właściciele mniejszych domów i małych gospodarstw rolnych. Mało jest wśród nich inteligentów. Gimnazjum białoruskie zamknięto w ubiegłym roku dla słabej frekwencji uczniów oraz ze względu na cofnięcie funduszów ze strony towarzystwa imigracyjnego w Paryżu. Uczniowie przeszli przeważnie do gimnazjum państwowego. Raz w roku zbiera się inteligencja białoruska na uroczystym święcie u «batiuszki» (popa prawosławnego). W mieście nie brak tak charakterystycznej na wschodzie cerkwi prawosławnej, znacznej cebulami kopuł i kopułek.

Na uwagę zasługuje potężny chór cerkiewny, złożony z bardzo czystych i dźwięcznych głosów. W święta prawosławne zjeżdżają na małych wózkach, zaprzęgniętych w chuderlawe koniki Poleszucy z okolicznych wiosek, leżących najbliżej o 12 km. W mieście roi się wówczas od barwnych strojów Poleszuków. Chłopi polescy noszą przeważnie długie sukmany własnego wyrobu, przepasane paskiem, a na nogach długie buty lub «łapcie» z łyka, którymi brodzą po swych błotach rodzimych. Kobiety ubierają się w samodziały z białego lnu, wyszyte kwiatami lub wzorami geometrycznymi. Na ulicach widać dużo policjantów, dzieci odzianych w porządne mundurki, śpieszących do szkoły, słyszy się często język rosyjski, białoruski i żargon żydowski, spotykają się panie, palące papierosy, a na przedmieściach bydło, wałęsające się swobodnie po drogach.

Mniejszość polska to przeważnie urzędnicy państwowi z przewagą kolejowych. Kolej posiada tu największe budynki, najśliczniejsze domy drewniane, a kolejarze spełniają najważniejszą misję kulturalną. Dzięki niej mamy jedyną komunikację z resztą kraju, wygodne domy,



PREZYDJUM KORP. „POMERANIA" Z R. AKAD. 1926/27.
Siedzą z lewej do prawej: ówczesny wychowawca com. Alojzy Jagalski, ówczesny prezes com. Wiktor Jagalski, ówczesny wiceprezes com. Jan Ornass.
Stoją ówcześni sekretarze: com. Alfons Wysocki i com. Franciszek Szwedowski.

światło elektryczne i maleńkie kino, jedyne miejsce rozrywkowe.

W mieście istnieją liczne herbaciarnie, pozostające przeważnie w rękach żydowskich. Polacy niechętnie do nich uczęszczają.

Gimnazjum państwowe mieści się w trzech rozrzuconych po mieście budynkach; język wykładowy w nim jest polski. Wśród uczniów są reprezentowane wszystkie mniejszości narodowe.

Szkoła powszechna jest również rozrzucona po całym mieście. Niebawem przyniesie się do nowo wybudowanego budynku, urządzonego według wszelkich wymagań higieny. Szkoła techniczna kolejowa oraz Polska Macierz Szkolna uzupełniają ośrodki kulturalno - oświatowe kresowego miasta. Budowa nowego murowanego kościółka naszej parafii jest na ukończeniu.

Ludność miejska wiele przeżyła podczas wojny światowej oraz najazdów bolszewickich. Za miastem widać jeszcze ślady dawnych walk: okopy, rowy strzeleckie, druty kolczaste i cmentarz żołnierski z niejednym grobem nieznanego żołnierza Polskiego. Wielu mieszkańców to wychodźcy z Rosji Sowieckiej, w której pozostawili całe swoje mienie. Właścicielka kiosku gazetowego pamięta dawne lepsze czasy, gdy żyła wśród dostatku, nie lęka się też niczego bardziej jak nowej pożogi wojennej.

Wieczór zapada. Zbliża się święto żydowskie. Wszystkie sklepy pozamykano, ulice i zaułki miejskie pustoszeją, w domach żydowskich goreją świece szabasowe, wszyscy chronią się do drewnianych domów, gdzie przy gorącej herbacie z samowaru i przy radio wsłuchują się w tętno i odgłosy innych polskich miast, gwarząc i marząc o czasach minionych i przyszłych.

OD PRZEWOZU KOZAKA «DO ŚMIERCI» POLESKIM STATKIEM RYBACKIM

Jeszcze gęsta śmietana mgieł unosiła się nad Prypecią, a od wschodu różowe opary zwiastowały brzask, gdy ciszę pięknie zapowiadającego się poranka przerwał trzykrotny świst syreny. To sygnalizował swe odkotwiczenie najmniejszy stateczek na Polesiu «Łań», a ja – rzucony losem w te strony – śpieszyłem co sił ku niemu. Stateczek ten służył do przewozu ryb, ładowanych w duże skrzynie z lodem przez rybaków rozsianych wzdłuż Prypeci, to też w drodze tylko wyjątku zgodził się jego kapitan, a zarazem sternik, zabrać mnie na swój pokład.

Po maleńkim trapie wskoczyłem prawie w ostatniej chwili. Po kilku minutach pograniczna Ottonówka obok «Przewozu Kozaka» zginęła za zakrętem rzeki. Przycumowana do lewej burty «Łani» duża beczka zawierała kilka skrzyń z rybami. Następne mieliśmy zabrać po drodze. Tymczasem płynęliśmy w górę rzeki, gdzie było coraz więcej zakrętów. Lewym brzegiem ciągnął się stary las, ciemny od wielkich drzew i gąszczu. Po przeszło godzinnej jeździe zbliżyliśmy się ku wysokiemu brzegowi. Przed tym «Łań» trzykrotnie sygnalizowała przybycie.

Z leśnego domku wyszedł ku nam stary rybak Pieter. Był to siwy 70-letni starzec. Nie miał żony ani nikogo z rodziny. Kiedyś jego liche ubranie było w strzępach, a sam podobny był do dzikiego Robinsona. Ale gdy podczas ćwiczeń zakotwiczyli w pobliżu marynarze, zaopiekowali się samorzutnie starcem. Jedni przynieśli mu chleb, sól, mięso, zupę itd., inni podarowali mu czapkę i spodnie granatowe oraz możliwą kurtkę. Ba, znalazł się i fryzjer, który mu ostrzygł włosy, spadające za kołnierz. Jednym słowem, «stary Pieter» przypominał raczej marynarza spod Cuszimy, a nie rybaka poleskiego.

Po dobiciu «Łani» do brzegu chwycił zrzuconą mu linę i mocno nią obłożył nadbrzeżne drzewo. Za chwilę z prowizorycznej piwnicy wytoczył nam trzy skrzynie, które zaraz załadowano. Ściągnięto linę i «Łań» ruszyła całą parą w górę rzeki. Z dala widniał wielki obszar podmokłych łąk, po których brodziły bociany. Pamiętam, że z takich to łąk przybył raz gość – duży samotny bocian. Przez kilka dni pojawiał się stale i, drepcząc na swoich cienkich jak patyki nogach, obchodził nas z dala raz po raz. Z czasem tak się oswoił, że zupełnie blisko podchodził do ludzi, zjadając resztki chleba i potraw wyrzucanych przez wodę na brzeg. Dotknąć siebie jednak nie pozwolił. I naszego boćka spotkało nieszczęście. Jakiś zabłąkany pocisk karabinowy trafił ptaka w skrzydło. Wzięli go marynarze na łódź i zawieźli do lekarza. Leżał spokojnie w łodzi i nie bił dziobem, gdy mu lekarz bandażował skrzydło. Jako kaleka nie odleciał już tej jesieni. Aż pewnego razu znaleziono go bez życia.

Ale wracając na pokład «Łani», muszę przedstawić jej załogę. A więc oprócz sternika-kapitana, palacza i jednego marynarza znajdował się na pokładzie także współwłaściciel stateczka niejaki Czertok z Łunińca. Był on zarazem przedstawicielem i wspólnikiem handlarzy ryb, z których kilku czekało na towar z furmankami nad rzeką Śmierć obok Łachwy. Pozostali wspólnicy zajmowali się sprzedażą ryb w Warszawie. Otóż ten Czertok spał dotąd pod pokładem. Gdy zaś po przebudzeniu wylazł na pokład, akurat jedna ze skrzyń obsunęła się niebezpiecznie na burtę. Będąc najbliżej, skoczyłem i chwyciłem za bok skrzyni w chwili, kiedy już prawie znalazła się za burtą. W ten sposób zdążyłem ocalić ponad 70 kg ryby.

Była godzina ósma, gdyśmy dobijali do ujścia rzeki Łań, w której rdzawych »»»

Od „Przewozu Kozaka" do „Śmierci"

Poleskim statkiem rybackim.

...nne gęsta świetlana mgieł uniosła się nad Prypecią, a od wschodu różowe opary zwiastowały brzask, gdy ciszę pięknie zapowiadającego się poranka, przerwał trzykrotny świst syreny. To sygnalizował swe odkotwiczenie najmniejszy stateczek na Polesiu „Łani", a ja rzucony losem w te strony spieszyłem, co sił ku niemu. Stateczek ten służył do przewozu ryb, ładowanych w duże skrzynie z lodem przez rybaków, rozsianych wzdłuż Prypeci, toteż w drodze tylko wyjątkowo zgodził się jego kapitan a zarazem sternik zabrać mnie na swój pokład.

Po maleńkim trapie wskoczyłem prawie w ostatniej chwili. Po kilku minutach pograniczna Ołtonówka obok „Przewozu Kozaka" zginęła za zakrętem rzeki. Przycumowana do lewej burty „Łani" duża barka zawierała kilka skrzyń z rybami. Następne mieliśmy zabrać po drodze. Tymczasem płynęliśmy w górę rzeki, gdzie było coraz więcej zakrętów. Lewym brzegiem ciągnął się stary las, ciemny od wielkich drzew i gąszczu. Po przeszło godzinnej jeździe, zbliżyliśmy się ku wysokiemu brzegowi. Przed tym „Łani" trzykrotnie sygnalizowała przybycie.

Z leśnego domku wyszedł ku nam stary rybak Pieter. Był to siwy 70-letni starzec. Nie miał żony ani nikogo z rodziny. Kiedyś jego liche ubranie było w strzępach, a sam podobny był do dzikiego Robinsona. Ale gdy podczas ćwiczeń zakotwiczyli w pobliżu marynarze, zaopiekowali się samorzutnie starym. Jedni przynieśli mu chleba, soli, mięsa, zupy i t.p. inni podarowali mu czapkę i spodnie granatowe, oraz możliwą kurtkę. Ba- znalazł się i fryzjer, który mu ostrzygł włosy spadające za kołnierz. Jednym słowem „stary Pieter" przypominał raczej marynarza spod Cuszimy*) a nie rybaka poleskiego.

Po dobiciu „Łani" do brzegu chwycił zrzuconą mu linę i mocno nią obłożył nadbrzeżne drzewo. Za chwilę z prowizorycznej piwnicy wytoczył nam trzy skrzynie, które zaraz załadowano. Ściągnięto linę i „Łani" ruszyła

*) Wielka bitwa morska w której Rosjanie w starciu z flotą japońską ponieśli sromotną klęskę.



»»» wodach podobno ma się znajdować złoty piasek. Na piaszczystym brzegu obok zakopconego kurenia, zaalarmowani syreną naszego stateczka, rybacy przygotowali pięć skrzyń z lodem i rybami. Załadowanie na pełną już barkę trwało blisko pół godziny. Wreszcie zrzucono nam linę i śruba naszej «Łani» rozpoczęła swój szalony taniec. Powyżej ujścia Horynia w Nyrczy, gdzie się znajduje leśniczówka księcia Karola Radziwiłła, minęliśmy «Klarę» holująca kilka tratew. Paliły się na nich ogniska, a w okopconych kociołkach gotowało się śniadanie. Kilku Poleszuków stało w łapciach po kolana w wodzie i długimi drągami odpychało tratwy od brzegu. Choć ich wkrótce minęliśmy, wypędzili nas na skutek uszkodzenia, jakie się nam zdarzyło, gdy pękła linka sterowa, uniemożliwiając tym samym kierowanie statkiem.

Po godzinnym postoju odkotwiczyliśmy a płynąc wciąż w górę, po obu stronach mieliśmy stale dobra Radziwiłłowskie. Wreszcie z daleka zobaczyliśmy Przewóz Łachewski, a obok nowoczesne schronisko i kilometrowy most ponad moczarami. Za jakiś czas minęliśmy duży prom, a na brzegach kilka wozów chłopskich, podróżujących z Łachwy do Dawidgródka.

Powyżej triandutu wpłynęliśmy na rzekę Śmierć, kierując się wzdłuż równolegle biegnącej z rzeką drogi do Łachwy. Co pewien czas z wody zrywały się dzikie kaczki i lotem mknęły w dal. Woda w Śmierci była coraz płytsza, toteż obciążona barka szorowała dnem coraz częściej.

Na szczęście w dogodnym miejscu przy drodze czekało nas sześć furmanek. Po zakotwiczeniu, a było już około jedenastej, rozpoczęło się gwałtowne przeładowywanie skrzyń na wozy, należało bowiem zdążyć z nimi do południowego pociągu. Napełnione wozy ruszały natychmiast w kierunku stacji kolejowej w Łachwie.

A tymczasem maleńka «Łań», załadowawszy jakieś zakupy dla rybaków, odpłynęła z powrotem, by zdążyć na jutrzejszy rejs.

J.K.

POLESKIE DROGI DO NIEPODLEGŁEJ

Będąc zaszczyconym propozycją streszczenia dla szpalt «Ilustrowanego Polesia» przeżyć tego kraju i jego mieszkańców, muszę zaznaczyć na wstępie, iż piszę ten artykuł, opierając się tylko na wspomnieniach i przeżyciach osobistych, ramy zaś wydawnictwa zmuszają mnie do rozpatrywania całokształtu sprawy w pobieżnej formie.
Dla stworzenia pewnej ciągłości, muszę rozpocząć szkicowanie od czasów powstania, jako przełomowej chwili w życiu Polesia.

Rok 1863 położył niezatarte piętno na życiu kraju: gwałtowne usunięcie przez Murawjowa jedynego kulturalnego elementu, t.j. Polaków, od udziału w życiu państwowem i społecznem, masowa deportacja na Syberię, konfiskata i sekwestr polskiej własności ogołaciły kraj prawie doszczętnie z sił kulturalnych. Pozostały element ziemiański – polski, był ekonomicznie strasznie zniszczony dzięki gwałtownemu przewrotowi, dokonanemu przez uwłaszczenie włościan, na rzecz których za minimalne odszkodowanie przekazywane z reguły nie mniej niż 50% byłych gruntów dworskich, pozostałą zaś część przy właścicielu starano się obciążyć różnemi należnościami na rzecz włościan w postaci wspólnych pastwisk i różnego rodzaju serwitutów zapewniających rządowi na długie lata możność jątrzenia stosunków dworu i wsi. Cała własność polska została obciążona specjalnym podatkiem (kontrybucją) na pokrycie jakoby kosztów stłumienia powstania. Pozatem wychodząc z zasady, iż dziedzic, zwalniając z poddaństwa, obowiązany był zdać w porządku wszelkie urządzenia do duchowego rozwoju włościan potrzebne, za które uznano: cerkwie prawosławne, mieszkania dla duchownych i ich budynki gospodarcze, nałożono na byłych właścicieli obowiązek doprowadzenia ich do porządku, rodzaj zaś remontu określali: pop, zainteresowany urzędnik gubernialny, stawiając żądania na niczem nie oparte. Jeżeli dodać, iż w kraju nie było hipoteki i żadnego kredytu rolnego, iż zabroniono Polakom, jedynym możliwym nabywcom, kupna ziemi, to stanie się zrozumiałym rozpaczliwy stan ekonomiczny i jako wskaźnik, upadek ducha wśród żywiołu polskiego. Odruchowo zostało przyjęte hasło ześrodkowania całej energii na utrzymaniu w swych rękach resztek posiadanej ziemi jako jedynego źródła utrzymania przy życiu swych rodzin i przedłużenie agonii, zdawało się na wieki już ginącej na Polesiu polskości.

Jak gwałtownym wstrząśnięciom uległ cały kraj, niech jako przykład posłużą cyfry zaczerpnięte w życiu byłej Grodzieńskiej guberni, przestrzeń której była równa 3,5 milionom hektarów, w czem 1,5 miliona hekt. ziemi ornej. Z tej przestrzeni ogólnej przekazano włościanom przy włoszczeniu 35%. W roku 1905 stan posiadania dzieli się: rządowe grunta stanowią 16%, włościańskie 54%, własność prywatna rosyjska i polska po 15%. Ziemia rosyjska 15% jak również co najmniej połowa nadwyżki powstałej we własności włościanskiej, były to jak również i ziemię rządowe, grunta skonfiskowane lub podległe przymusowej sprzedaży w krótkich terminach, którym to sposobem rząd obdarowywał swych nowo sprowadzonych urzędników Rosjan ziemią, chcąc w ten sposób dać krajowi charakter rosyjski. Reasumując te cyfry dochodzi się do wniosku, iż w ciągu od 1863 do 1905 roku żywioł polski poza stratą wszelkich placówek pracy na polu państwowym i

komunalnym, na 16% ziem państwowych, 15% ziem rosyjskich, 20% powiększenia własności włościańskiej ogółem 41% przestrzeni, miał zaś prawo wegetacji na 15% całej przestrzeni (własność polska), a rezultat? Kraj, który mimo swych słabych gleb, eksportował wiciami zboże do Gdańska, staje się niezdolnym do wyżywienia swej ludności i musi sprowadzać zboże z Rosji. Produkcja miejscowa spada do 20 cent. żyta i pszenicy, do 16 cent. owsa i jęczmienia i 140 cent. kartofli z hektara. Hodowla bydła, która w kraju łąk i pastwisk, powinna była dawać wielkie dochody, słabo się rozwija, gdyż rozpoczęte jeszcze za czasów przedrozbiorowych przez Polskę, regulacje wód Polesia, przez budowę kanałów Ogińskiego i Królewskiego (Dniepro-Bugski) jest w ciągu stulecia niekontynuowana, wobec czego co kilka lat, w czasie silniejszych opadów, wszystkie łąki są zatopione i ludność musi z braku paszy wyzbywać się za bezcen całego swego bydła, dorobku lat kilku – by w roku przyszłym rozpoczynać pracę na nowo. Przy takich warunkach właściciel większej własności regulował swój budżet przez dewastacyjną gospodarkę leśną, włościanin przez zarobkową emigrację do Ameryki, wszyscy zaś razem przez zmniejszanie swych wydatków do minimum. Stan taki trwa mniej więcej do lat 80-tych zeszłego stulecia, gdy usilna praca starszego pokolenia, podjęta w celu zabezpieczenia egzystencji, zaczyna wydawać rezultaty promieniejące nazewnątrz. W powiecie Brzeskim, w majątkach: Wysokie Litewskie, dzięki inteligencji i pracy pana Bielawskiego, wytwarza się pierwszorzędna placówka hodowli nasion i hodowli bydła, służące jako rassadnik kultury rolnej; w tym że powiecie Jan Roht w Wierzchowicach poza wzorowym gospodarstwem rolnym, wytwarza najlepszą w państwie hodowlę bydła. Rodzina Puzynów, w osobach Aleksandra i Józefa w powiecie Brzeskim i Stanisława w powiecie Kobryńskim, tworzą wzorowe placówki kultury rolnej. Pozatem Stanisław Puzyna wytwarza co do mleczności jedną z najlepszych obór rasy holenderskiej. W Pinszczyźnie rodziny Skirmuntów z Mołodowa i Porzecza są wydatnemi placówkami kultury rolnej, do takich że placówek należy zaliczyć w powiecie Prużanskim, Jurkowszczyznę Władysława Bobinskiego, Tulicze – Seweryna Dziekonskiego i wielu innych o mniej wybitnych rezultatach pracy zaczyna dźwigać warsztaty rolne i dawać prawo do nadziei w lepszą przyszłość. Czas ten, pewnego uzdrowienia i przystosowania się organizmów gospodarczych do koniunktur polityczno-społecznych, zbiega się z czasem, gdy na arenę życia występuje nowe pokolenie popowstaniowców, którzy nie przeżywszy sami bezpośrednio okropności powstania i jego skutków doraźnych, nie są w stanie zasklepić się tylko w dziedzinie spraw materialnych, a żywiołowo zaczynają odczuwać potrzebę szerszej działalności społecznej. Zaznaczyć należy, iż Polesie w sferze ziemiańskiej jest w tym czasie wyjątkowo bogate w inteligencję o wyższym wykształceniu; straszne warunki ekonomiczne na roli i prześladowanie żywiołu polskiego, wytworzyły w starszym pokoleniu przekonanie, iż długo na tej że roli wytrwać się nie da, wobec czego odmawiając sobie chleba i obuwia, rodzice nasi robili wysiłki, by dać nam wykształcenie jako jedyny środek walki życiowej. Młodzież ta, wobec utrudnień stawianych przez rząd rosyjski kształcenia się w Polsce, odbywa studia w Moskwie, Petersburgu, Kijowie, gdzie poddaje się rosyjskiemu systemowi myślenia i wraca z ideałami socjalistyczno-rosyjsko-międzynarodowemi. W tym strasznym momencie dla polskości naszego wynarodowiania, na rzecz obcej, a wrogiej nam kultury, rozległ się głos T.T. Jeża w formie małej broszurki «O obronie czynnej i skarbie narodowym», broszurki, o której dziś mało kto wie i pamięta, lecz która dla nas ówczesnych międzynarodowców była operacją zdjęcia katarakty z oczu, kąpielą narodową, każąca siły nasze zwrócić do pracy dla społeczeństwa polskiego, że nie jest to tylko obrona przepadłej reduty, lecz że jest to praca, na spełnienie której stać nam sił. Pod wpływem dwóch »»»

»»» tych czynników, ekonomicznego odrodzenia i poczucia potrzeby pracy narodowej, zaczyna się szukanie dróg pracy. Ruch kooperatywny zaczyna się w różnych ośrodkach Polesia, zakładając w porządku chronologicznym swe ośrodki w Kobryniu, Mińsku, Grodnie, Pińsku, Brześciu i Słonimie. W Kobryniu dzięki zabiegom i energii Księcia Stanisława Puzyny udaje się stworzyć Wzajemny Kredyt, który postawiwszy sobie za zadanie wyrwać ludność chrześcijańską ze szpon lichwy żydowskiej, jako środek postanawia prowadzić operację tylko wśród ludności chrześcijańskiej. Instytucja ta pod kierownictwem panów: Bańkowskiego, Bukraby, Frakowskiego przetrwała po dziś dzień, roztoczyła swą działalność na powiaty Kobryński, Brzeski, Prużanski, częściowo Słonimski i Piński. Angażując miejscowe wkłady, dyskontowała nie drożej od banku państwa, posłużyła za wzór do zakładania takich że instytucji w Pińsku i Słonimie, a co najważniejsze, służyła popularyzacji imienia polskiego, gdyż chociaż słowo «Polska» było surowo zabronione na terenie kresów wschodnich, Kobryński kredyt wzajemny zyskał u włościanina prawosławnego, którego ratował od lichwy, imię «polski bank» który był miejscem współpracy obszarnika z włościaństwem. W tym mniej więcej czasie co i w Kobryniu, na drugim krańcu Polesia, w Mińsku przejawia działalność polską mińskie towarzystwo rolnicze. Założone przez rząd rosyjski, zaraz po powstaniu, miało za zadanie wzmocnienie ruskiej własności: jednoczyło nowych właścicieli-czynowników, mających za cel nie dobro kraju, i jego ludności, a szybkie wzbogacenie się kosztem gnębionej polskości. Cel dźwignięcia kraju z upadku ukochał ziemianin Słuckiego powiatu – Edward Wojniłłowicz. Wchodzi sam ze swym silnym duchem do tej wrogiej placówki i po dziesięciu niespełna latach, opanowuje ją, staje u steru, skupia koło siebie cały szereg ziemian Polaków, stwarza oddziały w Pińsku i Mozyrzu, pole doświadczalne w majątku Tuhanowiczach, tworzy wystawy rolne większe w Mińsku, cały szereg mniejszych włościańskich wystaw w powiatach, daje impuls do otwarcia Wzajemnego Kredytu w Mińsku. W początku bieżącego stulecia wyczuwając potrzebę dalszego ekonomicznego wyemancypowania, a zarazem konieczność stworzenia centrali, miejsca zjazdów i wymiany myśli polskiej stwarza Wzajemną asekurację, obejmującą swą działalnością gubernie: Grodzieńską, Wileńską, Mińską, Kowieńską, Witebską i Mohylewską.

Instytucja ta pod kierownictwem pana Łopotta, rozwija się świetnie, dając tanią asekurację i pracę dla setek inteligencji polskiej, chroniąc ją od emigracji na wschód.

W końcu zeszłego stulecia, dzięki zabiegom ówczesnego marszałka szlachty Niemcewicza, udaje się uzyskać pozwolenie wpierw tylko na syndykat, przemianowany później na Tow. Rol. Grodzieńskie. Poza placówką kultury rolnej jest ono szkołą życia społecznego, tu stawiają pierwsze swe kroki późniejsi ministrowie spraw zagranicznych odrodzonej Polski: Eustachy Sapieha i Konstanty Skirmunt. Stąd w 1905 roku wysłano delegatów na zjazd ziemski w Moskwie dla bronienia praw polskich tych terenów, tu z inicjatywy pana Bankowskiego została podjęta myśl w wielu wypadkach urzeczywistniona, zabezpieczenia starości służby folwarcznej pewnym kapitałem emerytalnym, a jeśli dodać, że Grodno było miejscem zamieszkania Elizy Orzeszkowej, podwoje mieszkania której stały zawsze otworem dla nas, i skąd promieniowała miłość kraju – to łatwo zrozumieć, iż Grodno odegrało rolę wydatną w naszym odrodzeniu, a praca w tych Stowarzyszeniach nie była łatwa, prezesami wedle ustawy byli marszałkowie szlachty-moskale, i jakiej trzeba było przebiegłości by uśpić ich czujność i nadwrażliwość, niech posłuży fakt następujący: w początku bieżącego stulecia, oddałem się zadaniu rozwinięcia kas drobnego kredytu dla ludności włościańskiej. Robota początkowo szła opornie, udało mi się utworzyć kasy w Żabince, Strykowie, Prusku powiatu Kobryńskiego i Goniądzu – Białostockiego i w

Bochach – powiatu Bielskiego. Gdy praca zaczęła się rozwijać, gdyż dzięki propagowaniu jej w Grodzieńskim Tow. Rol. znalazłem cały szereg chętnych do poparcia tej sprawy na terenie guberni, wszystkie me podania o legalizację Stowarzyszenia zostały zdjęte z porządku dziennego przez ówczesnego gubernatora – Stołypina, który na me nalegania o motywy odpowiedział krótko: «Wy żełaliby zakrepostić ruskich krestjan za polskimi kapitałami». Żadne dowodzenia i starania me nic nie pomogły, sprawa była przesądzona, zostaliśmy od pracy usunięci. Na jakie katusze duchowe wystawiano kierowników Tow. Niech znów posłuży fakt, w czasie historycznego odsłonięcia pomnika Katarzyny w Wilnie, wice-prezesowi Tow. Rol. Został postawiony Judaszowy srebrnik narodowy: bytność na otwarciu pomnika będzie widocznym znakiem, czy polskość tak się zgodziła z państwowością rosyjską, iż dopuszczalnym jest pozwolenie Polakom kupna ziemi w tym kraju, nie bytność zaś jest dobrowolnym wyrzeczeniem się zniesienia tego rozkazu przez całą polskość upragnionego. Wice-prezesami Grodzienskiego Tow. Był książę Czetwertynski, Konstanty Skirmunt, Eustachy Sapieha, Dymitr Korybut-Daszkiewicz, w chwili obecnej Tow. przekształciło swój dział handlowy na towarzystwo akcyjne i dalej rozwija swą działalność kulturalną. W 1910 roku powstaje Brzeskie Tow. Rol. z terenem działania na powiaty: Kobryński, Prużański, Brzeski i Bielski. Pierwszym prezesem jest Jan Niemcewicz. Tow. zakłada farmę doświadczalną w majątku Skokach pod Brześciem pod kierunkiem agronoma Lasoty. Pozatem pola doświadczalne w pow. Kobryńskim, Bielskim i Prużanskim pod kierunkiem ludzi o średnim wykształceniu rolniczym, prowadzącymi jednocześnie doświadczenia zbiorowe u prywatnych właścicieli. Tow. ma instruktora budowlanego, któremu podległych jest trzech instruktorów hodowców, którzy oprócz hodowli mają w swej opiece rozwój mleczarstwa i wyrób masła. Buduje się zbiorowemi siłami suszarnia zboża dla dostawy zboża intendanturze; w 1914 roku ma miejsce potajemny zjazd delegatów Mińskiej, Grodzieńskiej i Witebskiej guberni dla zorganizowania polskiej kolonizacji na Kresy. Wojna przerywa działania, a miesiąc po zajęciu Brześcia przez wojsko polskie, pan Teodor Tołłoczko odnawia działalność Tow. W kierunku wyżywiania wymierającej z głodu ludności, uruchomienia odłogów za pomocą traktorów, uświadamiania władz polskich o potrzebach kraju. Inwazja bolszewicka przerywa na chwile działalność, którą w roku 1921 odnawia znów Towarzystwo pod kierunkiem pana Bankowskiego, sprowadzając bydło z Poznańskiego, prowadząc zbyt siana, otwierając warsztaty mechaniczne dla reperacji maszyn i traktorów, zatrudniając dzisiaj około 100 robotników, reprezentując interesa miejscowego rolnictwa u władz centralnych, co było niezbędnym wobec braku przedstawicieli naszych w ciałach ustawodawczych.

Jednocześnie z Brzeskim powstaje Tow. Rolnicze w Słonimie dzięki inicjatywie i pracy Aleksandra Mikulskiego, Władysława Jeśmana i dr. Bielskiego. Równolegle z tą akcją rolniczą rozwija się akcja emancypacji handlu z rąk nam obcych; powstają handle rolnicze współkowe w Grodnie, Wysokim Lit, Kobryniu, Słonimie, Wołkowysku, Mińsku, Pińsku. Sklepy spożywcze w Kobryniu i w Pińsku. Na gruncie pińskim intensywną działalność przejawia pan Roman Skirmunt.

Kończąc ten pobieżny rys pracy ekonomiczno-rolniczej, muszę przejść do pracy oświatowo-narodowej, ośrodkami której były: w Grodnie dom Elizy Orzeszkowej, w Pińsku dom pod nazwą «Murett» Konstancji Skirmunt, w Kobryniu Maria Żabińska z domu Stefanowska, w Mińsku z Wojniłłowiczów Kostrowicka i Maurycja Czarnocka. Trudno opisać detale ich działania, w domu Orzeszkowej widywaliśmy całe szeregi młodych panien, które starała się ona nakłonić i nauczyć jak pracować i kochać lud, słyszało się narady o zakładaniu tajemnych szkółek. To samo da się powiedzieć o »»»

»»» Konstancji Skirmunt. Murek był miejscem narad i schadzek, jak ratować od zagłady polskość i katolicyzm, w czasach rytuału, jak zjednoczyć w Pińsku polskich robotników kolejowych, jak dopomóc w posługach religijnych mieszkańcom Łahiszyna, z których ciała rusińskiego chciano przymusowo wyrwać duszę polską i katolicką. Były to wszystko akta, za które groziła deportacja, o których się nie opowiadało nikomu, oprócz wykonawców, i o detale których nikt się nie dopytywał. Na gruncie kobryńskim intensywną działalność rozpoczyna pani Marja Żabińska. Praca początkowo idzie tak opornie, że po to by znaleźć chętnych do nauki, trzeba uczyć nie tylko bezpłatnie, lecz dla zachęty dawać prezenty w formie, np. ubrania, a rezultat? Po ośmiu latach pracy ze składek kobryńskiego ziemiaństwa buduje się w Kobryniu specjalny dom na szkołę polską; pod urzędową nazwą «szwalni» urządza się seminarium nauczycielskie z kursem 3-letnim. Gdy w roku 1903 szkoła została przymusowo zamknięta przez władze rosyjskie, kształciło się 78-ro dzieci, w czem 30-ro mieszkało w internacie. Było to seminarium ideowe dla dzieci miejscowej polskiej ludności, które wracały do zaścianków, by rozkrzewiać zanikającą polskość. Przy pomocy pieniężnej ziemiaństwa i tych nauczycieli powstaje około 20-u szkółek ludowych w powiecie Kobryńskim i tyleż w Prużańskim. Głównemi pomocnikami pani Żabinskiej, w tej pracy na gruncie kobryńskim byli: Adam Kolszewski, Józef Ostromecki i Józef Bankowski, w prużańskim Adam Bobiński. Po przymusowem opuszczeniu Kobrynia, pani Żabińska przy pomocy Koła ziemianek warszawskich otwiera seminarium nauczycielskie w Woli Grzybowskiej, pod Warszawą, dokąd ściąga dziewczęta z kresów, by uduchowniwszy je, wyprawiać znów do pracy na Polesie. Wojna wyrzuca je z Woli Grzybowskiej, lecz z uporem kontynuując swą pracę, otwiera proparandę nauczycielską w Mołażewie ziemi Bienleckiej i choć ją ominął tak zdaje się zasłużony arter «Polonia Restitata», dano jej doczekać rzadkiej, a zasłużonej nagrody: gdy w roku 1921 kobryńskie społeczeństwo wita jako kierowniczkę polskiej preparandy nauczycielskiej, otwartej przez Państwo Polskie w domu przez laty przez nią zbudowanym, gdzie dziś wpaja w miejscową ludność ideały miłości i obowiązku dla ukochanej, najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Tak stały sprawy w roku 1914-m, zdawało się nam, iż choć wróg jest silnym, lecz go przetrwamy. W ciągłej pracy nabieraliśmy wiary w swe siły, gdy oto uderzył w nas grom wojny światowej z następstwami, o których nie ma pojęcia żadna z dzielnic Polski. Rok pierwszy wojny przeszedł dla Polesia względnie spokojnie, udział nasz zaznaczał się w niesieniu pomocy okolicom dotkniętym wojną i tu na chwałę Polesia zaznaczyć należy, iż domy i dwory nasze stały stale otworem dla uciekinierów, inaczej odczuwano i traktowano to na Polesiu, niż na ziemiach dawnej Kongresówki, gdy zmienne losy wojny zmusiły nas do szukania schronienia za Wisłą. Ludność cała bez różnicy wyznania, śpieszyła z pomocą dotkniętym klęską wojny, tak w Kobryniu na przykład przy pomocy duchowieństwa prawosławnego udało mi się na poczekaniu prawie zebrać 5 wagonów rzeczy na pierwszą pomoc ofiarom wojny. Tak doczekaliśmy lipca 1915 roku, gdy po klęskach Rosjan w Galicji zaczęły zalewać Polesie fale uciekinierów, głównemi szlakami były: Kobryń, gdzie się schodziły szosy: z Galicji – Włodawska, z Wołynia – Kowelska, z Warszawy – Brzeska i Prużana, dokąd od Brześcia i Wysokiego dążyła fala na Różanę i Słonim. Było to zjawisko podobne do wędrówki narodów, dniem i nocą wśród płaczu i jęku ludzkiego, ryku bydła, szły drogami i polami niezliczone tłumy. Łany zboża ginęły stratowane kopytami; jeśli dodać do tego szerzenie się cholery i brak wody dla ludzi i koni, to można zrozumieć, jak zaczęły ręce opadać w chęci przyniesienia ulgi tym nieszczęsnym, zdawała się ich śmierć niechybną i że my przez nich zduszeni być musimy. Lecz wszystko błędnie wobec wypadków z pierwszych dni sierpnia. Po upadku Warszawy, wyszedł rozkaz władz wojskowych o przymusowej ewakuacji

całego Polesia, o rekwizycji całego dobytku, spalenie budynków, zostawiając dla stanowczo opornych wyjazdowi, na cztery tygodnie chleba i kartofli. To był rozkaz, a wykonanie? Zjawiły się oddziały kozaków-czerkirsów, paląc i z zasady rabując. Kraj cały zapłonął; dzień i noc słychać było huk wysadzanych w powietrze mostów i budynków, cały kraj pokryty chmurami dymów od płonących wsi i dworów. Powłoka dymu była tak wielką, iż łuny w nocy były niewidoczne, zaś jasne słońce sierpniowe w dzień wyglądało jak straszne, krwawe oko, mgłą dymu zawleczone. Panika doszła do zenitu, gdy na horyzoncie pokazały się aeroplany, gdy ustępujące w popłochu armię zaczęły bezlitośnie masakrować i spychać z dróg przerażoną ludność. Groza położenia zmusiła nas raz jeszcze do próby zatamowania przymusowego wyjazdu i palenia. I rzeczywiście, około 10-go sierpnia st.st. W dniach upadku Kowla, Grodna, Osowca, Brześcia, udało mi się wraz z hrabią Pusłowskim w Słonimie, przekonać naczelnika północnego frontu Aleksiejewa o barbarzyństwie tych zarządzeń i otrzymać rozkaz o wstrzymaniu przymusowego wysiedlenia i pożogi, lecz rozkaz trudno było od razu w czyn wprowadzić w zdemoralizowanym wojsku i zaprzestano podpaleń i wysiedleń dopiero na linji Drohiczyn-Iwacewicze, t.j. na odległości mniej więcej 50-ciu wiorst od przyszłego czteroletniego frontu.

W drugiej połowie sierpnia st.st. hordy rosyjskie zaczęły znikać; zaczęliśmy obliczać rezultaty zarządzań władz rosyjskich. Zebrałem dane w powiecie Kobryńskim: 6/7 wszystkich budynków spalono, pozostało na miejscu 15% ludności, a stan jej posiadania na 15-u ludzi jeden koń i jedna krowa, na 100 ludzi jedno prosię.

Taki lub podobny stan panował na całym Polesiu; otrzymawszy w roku 1916-ym pozwolenie pojechać do Wilna, jechałem w pogodny dzień sierpniowy przez Baranowicze. W kraju rolniczym, z okien wagonu, do Baranowicz (200 wiorst) ujrzałem pracującego w polu jednego człowieka z koniem. Dopiero za Nowogródkiem obraz zaczął się zmieniać, widać było ludzi i owoce ich pracy na roli. Co ludność Polesia przeżyła w czasie czterech lat okupacji niemieckiej, trudno opisać. Kraj cały należał do odcinków, t.zw. bojowych lub etapowych; zależał od komend armii w Białej Podlaskiej-Bug – armii lub armii Woyorsza w Prużanie. Był terenem, który musiał wyżywić dyzlokowane na nim oddziały wojskowe i szpitale. Ludność musiała cały swój czas oddać dla pracy dla wielkiej niemieckiej ojczyzny. Rolnikowi wolno było pozostawić sobie, na wyżywienie, 5 pudów żyta, 8 pudów kartofli na rok. Każdy zabity wieprz musiał być podzielony na połowę z administracją wojskową. Krowa, kura były opodatkowane masłem i jajami. Komendant miał bezwzględną instrukcję wyżywić ze swego terenu garnizon i szpitale, to był warunek kwalifikujący jego odpowiedzialność na to stanowisko. Prawo do odznak i awansów uzyskiwał o ile potrafił wywieźć jak najwięcej produktów rolnych i leśnych do Niemiec. Biorąc pod uwagę słabość zaludnienia (15% ludności przedwojennej) i przeciążenie kraju wojskami widocznym się staje ogrom ciężaru, który spadł na ludność. Byliśmy świadkami scen przypominających stosunki afrykańskie: łapano ludzi w nocy, w czasie snu, spędzano do zagród kolczastych, skąd pędzono na roboty leśne lub rolne do Niemiec. Przez cały czas wojny nie wolno było ludności opuszczać swych zagród od zmroku do świtu. Przejazd kolejami był dozwolony w wyjątkowych wypadkach, wyzysk ekonomiczny na każdym kroku, np. ludność po ustąpieniu Rosjan, zwróciła się, prosząc o pomoc w nasionach. Odpowiedziano nam w Bug-armee, iż wegetarianizm jest rzeczą bardzo dobrą, dano nam wskazówki, jak siać cebulę, kalafiory i pory i obiecano dostarczyć tych nasion na wiosnę. Na wiosnę sytuacja się zmieniła. Niemcy mieli nadzieję utrzymania się na linii Baranowicze-Pińsk, postanowili wyeksploatować naszą pracę. Zawiadomiono nas, iż w komendanturze możemy nabyć konie drogą licytacji, płacąc kwitami rekwizycyjnymi za dopłatą »»»

»»» do każdego konia 30 rubli gotówką. Ludność rzuciła się skwapliwie do kupna tych koni, licytując kilkakrotnie drożej od cen rynkowych, gdyż oddawała za nie bezwartościowe kwity rekwizycyjne, a tylko 30 rubli gotówką, licytując kilkakrotnie drożej od cen rynkowych. Wyjaśniło się potem, że nam sprzedawane konie były przedtem zarekwirowane w sąsiednich komendanturach na kwity, sprzedawane nam za cenę dziesięć razy wyższą tym sposobem wycofano u ludności kosztem kwitu jednomarkowego dziesięć marek, a za dokonanie tej operacji brano komisowe w postaci 30 rubli od każdego konia, po to, by w kilka tygodni potem, ten sam koń był zabrany przy nowej rekwizycji.

Jeśli dodać do tego, iż każdy obowiązany był zdejmować czapkę przed oficerem niemieckim, że nie wolno było ludności cywilnej używać bryczek, że wszelkie bryczki i powozy powinny były być przekazywane panom oficerom, że wszystkie meble były zabierane do meblowania okopów, resztę pozostałych mebli zabrano u ludności na umeblowanie stu pokoi w czasie kongresu pokojowego w Brześciu, to mamy obraz udręczeń moralnych i fizycznych tych terenów.

Lecz nie był to jeszcze pełny obraz udręczeń tych terenów: w ciągu całej zimy 1915-1916 roku byliśmy świadkami strasznych rzeczy, postanowiono wysiedlić całą pozostałą ludność pasa przyfrontowego. Rozkaz wykonano bezapelacyjnie w ciągu kilku dni, wysiedlając ludność poszczególnych wsi w ciągu paru godzin, zabierając cały pozostały inwentarz na rzecz skarbu, ludność zaś w czasie mrozu powędrowała w świat do zagród kolczastych, z których większe były w Kobryniu i w Łukowie, młodzież zaś poszła na roboty przymusowe do Niemiec.

Jakich scen było się świadkami, ile trupów chorych na tyfus i zmarzniętych pokryły pola Polesia, nikt chyba nigdy nie policzy.

Na zakończenie dodać muszę, zaczęto tworzyć na terenach Polesia Ukrainę. W roku 1916 w Białej zaczyna wychodzić pismo ukraińskie «RIDNOE SLOWO», tworzy się szkoła nauczycieli ludowych ukraińskich, ubranych na koszt państwa niemieckiego w strój kozacki, zaczyna się zakładać szkoły ludowe małoryckie.

W tych warunkach przychodzi pamiętny rok 1918, po traktacie Brzeskim zaczyna do kraju napływać fala uchodźców z Rosji, uchodźców z reguły bosych i głodnych, do kraju zniszczonego i do ostatniej kropli krwi wycieńczonego. Wśród Niemców wkrada się coraz większe rozproszenie, zaczynają się dzielić władzą z efemerycznemi przez się stworzonymi państewkami.

W Brześciu tworzy się surogat państwa ukraińskiego: HOŁYCKO-GRODZIEŃSKI KOSZ NARODNEJ REPUBLIKI IMIENI PETLURY. Garnizony niemieckie zmniejszone, bandytyzm ogarnia kraj cały, nikt nie jest pewny życia, imienia, na porządku dziennym mordy w rodzaju jak w powiecie Kobryńskim, gdzie na rodzinę Kazimierza SZEMIOTA, oficera DOWBORCZYKA, napadnięto w biały dzień, zamordowano 11 osób, a potem z trupami spalono. W tych warunkach zapanowały pampasowe stosunki, kładziono się spać ubranym z bronią przy boku, siadano do stołu, a karabiny nabite stały pod ręką, taki stan był listopad, grudzień 1918 roku, i styczeń, luty 1919r.

Kto młodszy uciekał do wojska do Polski, słabsi duchowo opuszczali też tereny Polesia, pozostali czekali końca i pragnęli już raz walki otwartej by choć zginąć z honorem.

Pod naporem bolszewików, Niemcy zaczęli oddawać im tereny Polesia, bolszewicy zajęli kraj od wschodu po linii Różana, Kartuz Bereza, Drohiczyn, zdawało się, iż na wszystko co polskie przyszedł dzień zagłady; z bolszewikami omówiono dzień przekazania Brześcia, gdy dziwnym zrządzeniem losów pierwsza odsiecz i ratunek dla polskości przychodzi nie z zachodu, dokąd były zwrócone nasze oczy, lecz ze wschodu w postaci oddziałów majora Dąbrowskiego, idących od Wilna.

W połowie lutego oddziały te łączą się w

Brześciu z wojskami gen. Listowskiego, po czem silnym tempem postępują naprzód. Garsta bosych, głodnych bohaterów zajmuje Polesie po Pińsk i Baranowicze.

Dziejów tych zmagań opisywać się nie biorę, są one opisane przez fachowców, ja dodać muszę, iż tej radości, którą się przeżywało przy zetknięciu z polskim żołnierzem wyczuć nie potrafi ten, kto nie przeżył tych wieloletnich katuszy.

Oddźwiękiem tej radości było, iż wszystko co lepsze w społeczeństwie Polesia postanowiło poświęcić swe siły dla roboty państwowej.

A robota była nielada: kraj zniszczony zupełnie, przepełniony bandami opryszków, nieraz z głodu oddających się temu rzemiosłu, wszelka struktura administracyjna włącznie do gminy unicestwiona.

W początkach marca 1918 roku został powołany do Zarządu Krajem ustrój Cywilno-Administracyjny z p. KOŁANKOWSKIM jako komisarzem na czele; co za syzyfowa praca czekała tego człowieka, trzeba było organizować kraj, karmić wymierających, rozporządzając bardzo skromnymi środkami materjalnymi.

Człowiek ten pracował po 20 godzin dziennie, tworząc szkic administracji, angażując ludzi, sam wydzielając ze szczupłych środków kwoty pieniężne dając starostom, od 30 do 60 tysięcy marek na poszczególne Starostwo, dalsze środki na swą i Starostwa egzystencję musiał starosta wynaleźć na miejscu.

Pierwszymi starostami byli: w Brześciu Marjan ZBROWSKI, w Kobryniu Aleksander LINKIE, w Prużanie Jan SIENKIEWICZ, w Wołkowysku SULISTROWSKI, w Słonimie HŁASKO, w Włodzimierzu-Wołynsku KRZYŻANOWSKI.

W Brześciu w osobie pana Wojewódzkiego był stworzony organ o nieokreślonej kompetencji komisarza Okręgowego, był on łącznikiem Starostw i Władz Cywilnych z wojskiem.

Na terenie dzisiejszego województwa Poleskiego i na dzisiejsze powiaty Baranowicki, Nowogródzki, Słonimski, Wołkowyski był stworzony Okręg aprowizacyjny z Naczelnym Zarządem w Brześciu w osobie p. Józefa BANKOWSKIEGO. Jaka była praca w tych warunkach bez środków lokomocji, bez pieniędzy, bez wskazówek z góry, a jeśli takowe otrzymywano – to były nieraz wprost do niewykonania, gdzie przy rozwoju życia personel operował miljonami bez kas, bez mieszkań, że przekazywano nieraz sumy bez liczenia jeden drugiemu, bo nie było fizycznie czasu na liczenie – to brak nadużyć i defraudacji można wytłumaczyć wysokim napięciem moralnem pracowników. W miarę rozszerzania się naszych terenów, zjawia się konieczność więcej ścisłego organizowania życia.

W czerwcu, gdy następuje zmiana na stanowisku pana Komisarza, ustępuje KOLANKOWSKI, obejmuje stanowisko pan OSMOŁOWSKI. Kraj dzieli się na trzy Województwa, nazywane Okręgami: Wileński z Naczelnikiem NIEDZIAŁKOWSKIM, Brzeski z Naczelnikiem p. JAMONTEM Maciejem, na Wołyniu nazwiska nie pamiętam. Zaczyna się centralizacja władzy, ujednostajnienia zarządem Starostw. Jakie warunki pracy były dotychczas świadczą fakta.

Starosta Krzyżanowski musiał wydać swoją powiatową monetę i znaczki pocztowe, starosta Prużanski drukował banderole dla stworzonej przez siebie akcyzy, jako Naczelnik Aprowizacji, z ramienia Komisarza Generalnego i Ministra Aprowizacji p. MINKIEWICZA, mając składy aprowizacyjne w Brześciu i Wołkowysku, nie mogłem dostać początkowo ani funta mąki, gdyż składy były własnością PUZAPU i mówiono mi, że wszystkie pełnomocnictwa Ministrów bez asygnaty pana OLEJNIKA waloru nie mają.

Z p. OLEJNIKIEM był zatarg Zarządu Cywilnego, pan OLEJNIK żądał gwarancji Rządu Polskiego za należności Zarządu, którego stan prawny nie był ustalony.

W chwili tak krytycznej robię awanturę na poczekaniu w Zarządzie PUZAPU i na poczekaniu w ciągu pięciu minut zapada uchwała, mocą której, mnie, »»»

»»» BANKOWSKIEMU, udziela się kilkumiljonowy kredyt w magazynach.

Po zorganizowaniu Województw przystępuje się do budzenia życia produkcyjnego. Wydział Rolnictwa obejmuje Zygmunt CZERWIJOWSKI, człowiek wielkiej energii i rzutkości.

Zaczyna się rozdawnictwo nasion. Pod kierownictwem dr. Polikowskiego przystępuje się do walki z epidemjami tyfusu i malarji, dziesiątkujących ludność.

Na stanowisko Kuratora naukowego zostaje powołany pan WOŁBEK, otwiera się szkoły średnie w Brześciu, w Słonimie, w Wołkowysku, progimnazjum w Pińsku, Łunińcu, Kobryniu.

W ciągu jednego roku otwiera się kilkadziesiąt szkół ludowych, jaka to była praca zrozumie ten, kto znał zniszczenie kraju. Otwiera się szkoły w zniszczonych chatach włościańskich, tworzy się personel nauczycielski na poczekaniu w czasie kursów letnich dla nauczycieli, skąd było brać nauczycieli na terenach Polesia, gdy brakło ich w Kongresówce? Zwiedzając szkoły ludowe przychodziło się w podziw nad osiągniętymi rezultatami.

Porównując te rezultaty z takiemiż byłej szkoły rosyjskiej, organizowanej w ciągu lat wielu, przy zasobie środków pieniężnych, przychodziło się do konkluzji, że jednak w Rusinie poleskim musi być dużo krwi polskiej, że język polski jest mu łatwiejszym do ujęcia od rosyjskiego.

W powiecie Kobryńskim, w dziedzinie ochroniarstwa dla sierot, któremi było przepełnione Polesie, wyjątkowo intensywną działalność rozwinął Starosta Kobryński – ANDRACKI; tworzy on ochronkę na trzysta dzieci w Kobryniu, w Tarakanie, Drohiczynie, Janowie.

Ochronki są prowadzone bez żadnego nacisku w kierunku katolicyzmu lub polskości i dzięki temu otoczone miłością tubylczej ludności, wytwarzają podłoże podatne dla rozwoju polskiej państwowości i kultury.

Streściwszy w krótkich zarysach te półtoraroczne Rządy p. OSMOŁOWSKIEGO zaznaczyć muszę, iż jednolitość pracy była nieraz wstrzymywana dzięki krzyżującym się prądom władz Naczelnych: inkorporacji Kresów lub kierunku federacyjnego i jeśli koncepcje warszawskie miały skłonność w kierunku federacyjnym, to należy stwierdzić, że na miejscu organa stykające się z życiem Polesia – były prawie z reguły temu kierunkowi przeciwne.

W życiu administracyjnym Polesia w sierpniu 1919 roku zaszła zmiana: na stanowisko Wojewody został powołany pan Władysław JESMAN, p. JAMONT objął Wołyń. Jaki były wysiłki, jakie omyłki, trudno wymienić; jedno da się stwierdzić niezbicie: Polska nie żałowała środków pieniężnych dla dźwignięcia Kresów, cała miejscowa inteligencja stanęła do pracy by urzeczywistnić zamierzenia państwowe, a gdy były omyłki – to jak miało być inaczej, wszak każdy z nas podejmował pracę w dziele, w którym dotychczas nie pracował, lecz wszędzie czuć było miłość sprawy i miłość Polski, a rezultat: zdawało się, iż kraj już się dźwiga z upadku, aprowidować go dalej nie trzeba będzie. Bilans jego zaczynał się stawać aktywnym, ludność zaczęła płacić podatki, zaczęto przenosić pewne ciężary ze Skarbu na Samorządy.

Lecz widać, czara goryczy Polesia dopita jeszcze nie była; przychodzi fatalny lipiec 1920 roku, ofensywa bolszewicka i odstępowanie wojsk naszych. W jakich warunkach następowała ewakuacja Kraju niech dla ilustracji posłuży fakt: w połowie lipca, jako zastępca wojewody brzeskiego, zostałem delegowany przez Komisarza Generalnego do Mińska do Sztabu Armii, po instrukcje jak kierować emigracją ewakuowanej ludności Mińskiego Okręgu. Otrzymałem na piśmie odpowiedź, iż Mińsk będzie się trzymał co najmniej dwa tygodnie, poczem armia odstąpi na linje starych okopów niemieckich, w najgorszym razie na linję Grodno-Janów-Iwacewicze. Ludność ewakuowaną nie wolno w żadnym razie puszczać za Bug, a osiedlać między Bugiem a linją Grodno-Janów. Otrzymawszy rozkaz w południe, pojechałem do Wilna zdać raport Komisarzowi Generalnemu, a w

Wilnie już był popłoch, że wieczorem wyewakuowano Komisariat Generalny i tylko nadludzkim wysiłkiem LANSBERGA, Dyrektora kolei Poleskich i NELARDA, Dyrektora Poddyrekcji Brzeskiej, którego pracę wypadło obserwować bezpośrednio, zawdzięczać należy, iż udało się dokonać ewakuacji. Nie mogę nie zaznaczyć, iż zadanie nie było wyjątkowo łatwe na odcinku pińskim, bronionym przez grupę generała SIKORSKIEGO, tu nas nie spotkała żadna niespodzianka, wojsko cofało się według zakreślonego planu, współdziałając władzom cywilnym i ich pracy.

Przy ewakuacji wszyscy starostowie spełnili swój obowiązek, lecz wyróżnić należy starostę baranowickiego RDUŁTOWSKIEGO, który wysławszy starostwo koleją, sam konno na czele policji odstępował do Buga z linją frontu, poprawiając mosty, również współdziałając wojsku.

Starosta Kobrynski p. Adam BOBINSKI, będąc z policją na miejscu do ostatniej chwili po wysłaniu urzędników i starostwa, został postrzelony przez bandytów, gdy stawał w obronie, rabowanej przez opryszków mieszkanki Kobrynia p. KARPINSKIEJ.

Od chwili cofnięcia się naszych wojsk za Bug, pierwsze dni sierpnia, do powrotu po rozbiciu ofensywy bolszewickiej nad Wisłą, upłynął mniej więcej miesiąc.

Z początku września armia generała BERBECKIEGO przekroczyła Bug i zajęła Brześć n/Bugiem.

Upadł p. OSMOŁOWSKI, Zarząd Cywilny został przemianowany w Zarząd Terenów Przyfrontowych z RACZKIEWICZEM na czele.

Wydaje się zarządzenie wbrew na całym świecie egzystującej praktyce, że władze cywilne, ewakuowane z pewnych terenów w czasie działań wojennych, wracają natychmiast na swe miejsca urzędowania, by znając stosunki miejscowe, leczyć rany i krzywdy przez wojnę zadane, wydaje się zarządzenie o formowaniu zupełnie nowych kadrów urzędniczych.

Daje się dyrektywę, iż nikt z byłych urzędników nie może urzędować w miejscu dawnego urzędowania, na przykład: starosta piński ze stałym swym aparatem starościńskim, jest naznaczony do Brześcia, ZASŁAWSKI do Pińska i t.d.

Jeśli dodać, że wszystkie archiwa i papiery byłego zarządu Cywilnego zatrzymano w Poznańskiem, gdzie likwidowano Zarząd Cywilny, że wielu urzędników urzędowało jakoby na miejscu w starostwach, a jednocześnie likwidowało swe Urzędy w Poznanskiem, że został wydany rozkaz, w którym stwierdzając jeszcze brak władz sądowych na miejscu. Starostwom pod surową odpowiedzialnością osobistą ingerować zabezpieczenie praw własności osób obrabowanych, zaangażowano ludzi byłego Zarządu Cywilnego bez zaciągnięcia o nich opinii u byłych władz, to nic dziwnego, iż w kraju powstał chaos nie do opisania, że o zakupie kartofli zaczęto myśleć w listopadzie, gdy nastały mrozy, że mimo wielkich zapasów soli i nafty nie dostarczono tych artykułów na tereny przyfrontowe, a przydział tych artykułów trafił w ręce niepożądane.

Za to budowano w kancelarji przyfrontowej w Warszawie, dziwny aparat administracyjny, gdzie miano ująć całe życie w ramki państwowe, byli przewidywani referenci od dostarczania opału, siana, referent od nadzoru nad młynami, dzielono kraj na dziwne jednostki terytorialne, powiat Sarnenski i Kamień-Koszyrski oderwano od Wołynia, tworzono nikomu nie potrzebne powiaty, jak Białowieski lub Kosowski, gdzie nie było nawet ulokować Starostwa.

Ile te wszystkie zarządzenia kosztowały zdrowia i pieniędzy rządowych, ile przysporzyły im niepotrzebnych cierpień i katuszy, ile miljardów kosztowała ta niefortunna antrapryza Państwa Polskiego – osądzi historja jej twórców.

Po czterech miesiącach chaosu przyfrontowego spostrzeżono się w popełnionej omyłce i ku radości całej ludności, przystąpiono znów do likwidacji osłowionych terenów przyfrontowych, by zacząć wcielać Polesie do Państwa Polskiego.

JÓZEF BANKOWSKI

Z WROCŁAWIA I POZNANIA PRZEZ BRZEŚĆ NAD BUGIEM I PIŃSK NAD PINĄ DO PRUŻANY NAD MUCHAWCEM, SZERESZEWA NAD LEŚNĄ I PRZEDZIELSKA NAD ŻURAWIEM

SPOTKANIA CZŁONKÓW STOWARZYSZENIA «ODRA-NIEMEN» Z POLAKAMI NA POLESIU



Przy mapie starożytnej Ziemi Szereszewskiej



Iłona Gosiewska (druga od lewej), Prezes Zarządu Stowarzyszenia «Odra-Niemen» z Paniami z Przedzielska

Foto Eugeniusz Lickiewicz





«Życzymy...» dla darczyńców (akurat 24.03. w kościele obchodzony «Dzień Caritas»)





Eugeniusz Gosiewski (czyta fragment Pisma Św.)



«Jestem Polakiem - to słowo w głębszym rozumieniu wiele znaczy. Jestem nim nie dlatego tylko, że mówię po polsku, że inni mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i bardziej dla mnie zrozumiali, że pewne moje osobiste sprawy łączą mnie bliżej z nimi, niż z obcymi, ale także dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego znam zbiorowe życie narodu, którego jestem cząstką, że obok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski, jako całości, interesy najwyższe, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcić nie wolno.»

Roman Dmowski «Myśli nowoczesnego Polaka» (1903r.).